



**Polska – Ukraina:
będą zmiany.
Rozmowa
z Iryną Wereszczuk,
posłanką do Rady
Najwyższej Ukrainy
s. 4**



**Rozmowa
z Mariuszem Olbromskim
s. 6**



**Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 8**

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Rozmowy Wolnych z Wolnymi Przed nami XII Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu

Już tylko kilka dni dzieli nas od XII Polsko-Ukraińskich Spotkań „Przyszłość, Współczesność, Przeszłość”. W dniach 19–22 września 2019 roku, w malowniczym, górskim kurorcie Jaremcze, po raz 12. spotkają się polscy i ukraińscy naukowcy, dziennikarze, twórcy kultury, politolodzy, politycy, pisarze i działacze społeczni – osoby zaangażowane w budowę polsko-ukraińskich stosunków, osoby badające ich historię, starające się zdiagnozować ich stan obecny, prognozujące ich przyszłość. Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu są organizowane przez ukraiński Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano Frankiwsku (d. Stanisławów) i przez Gazetę „Kurier Galicyjski” corocznie we wrześniu, przy współfinansowaniu ich przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”. Językami Spotkań są: polski, ukraiński i angielski.

ARTUR DESKA

Trzy wrześniowe dni w Jaremczu zapowiadają się – jak zwykle – niebywale interesująco. Wystąpienia, prezentacje, dyskusje, rozmowy. Uczestnicy Spotkań – ponad sto osób – będą pracowali w czterech blokach programowych. Blok pierwszy, to: „Pole elektoralnych zmian na Ukrainie i w Polsce w kontekście polityki wewnętrznej i wyzwań w sferze bezpieczeństwa obu państw. Walka o tożsamość. Między tradycją a wyzwaniami przyszłości”. Drugi: „Polska i Ukraina w kontekście wyzwań sytuacji międzynarodowej”. Blok trzeci: „Ukraina i Polska na drodze do realnego ekonomicznego partnerstwa. Bariery. Współpraca transgraniczna PL–UA. Rola samorządów w wymiarze stosunków międzypaństwowych. Problem granicy”. Blok czwarty: „Rola mediów i współpracy kulturalnej. Zagrożenia”. Odbędzie się też panel specjalny poświęcony problemom odbudowy Obserwatorium na górze Pop Iwan w Czarnohorze, a także dyskusja co dalej z Polsko-Ukraińskim Forum Partnerstwa. W planowanych „Blokach” dyskusyjnych mieszczą się praktycznie wszystkie obszary polsko-ukraińskiej współpracy, polsko-ukraińskich problemów i polsko-ukraińskich nadziei.

Spotkania w Jaremczu są wyjątkowe, a ich wyjątkowość polega między innymi na tym, że w jednym czasie i w jednym miejscu gromadzą tak wielu ludzi szczerze zainteresowanych budową, rozwojem i poprawą polsko-ukraińskich stosunków – w wielu płaszczyznach: historycznej, politycznej, gospodarczej, kulturalnej, humanitarnej. W trakcie Spotkań istnieje możliwość poruszenia nadzwyczaj szerokiego spektrum spraw, gdyż w Jaremczu spotykają się specjaliści i aktywiści z najprzeróżniejszych dziedzin. Polscy i ukraińscy dziennikarze, filmowcy, naukowcy, politycy, pisarze, dyplomaci, politolodzy, wolontariusze, przedstawiciele organizacji pozarządowych. Spotkania są dla nich unikalną okazją by się spotkać właśnie i zaprezentować, przedyskutować czy też skonfrontować najróżniejsze polsko-ukraińskie oceny, idee i plany. Co też nie bez znaczenia, dla wielu z nich Jaremcze jest jedyną okazją ku temu – spotykają się oni bowiem ze sobą tylko raz w roku i to właśnie w Jaremczu.

Co niebywale istotne, Spotkania gromadzą nie tylko przedstawicieli

dwóch państw – Polski i Ukrainy, ale także zwolenników różnych opcji politycznych, wyznawców różnych wizji historii i proroków różnych przyszłości. Dlatego dyskusje na polsko-ukraińskie tematy toczą się nie tylko pomiędzy polskimi i ukraińskimi uczestnikami spotkań, ale także wewnątrz „grup narodowych”. Czasami nawet są to dyskusje ostrzejsze i ciekawsze od tych polsko-ukraińskich.

Spotkania są ważne. Rozmawiać trzeba! Trzeba rozmawiać zarówno o

się one przyjęciem płomiennych deklaracji i chociaż trudno się doszukiwać jakichś ich natychmiastowych i spektakularnych rezultatów, to od wielu lat, są one, dla polsko-ukraińskich spraw, generatorem przychylnego klimatu. Już same Spotkania toczą się w spokojnym tonie i przyjaznej atmosferze. Nie oznacza to absolutnie tego, że nie są na nich poruszane kontrowersyjne tematy, nie są toczone „ostre” dyskusje. Są. Dzieje się to jednak w kulturalny i rzeczowy

że „niesione” przez ich uczestników przesłanie, nie pozostaje na ten styl bez wpływu.

Praca w „Blokach” i kolejne sesje – to najważniejsza i oficjalna część Spotkań. Jednak oprócz tego w trakcie ich trwania, tak jak zazwyczaj, będą miały miejsce i nieoficjalne, kulturalne prace – czyli nieformalne spotkania, prezentacje poglądów i dyskusje, prowadzone w „czasie wolnym”, w niewielkich grupkach, przy filiżance kawy lub herbaty, z górskim



sprawach trudnych i kontrowersyjnych, jak i o tych przyjemnych. To prawda, o tych drugich jest rozmawiać łatwiej, jednak przecież nie tylko one funkcjonują w polsko-ukraińskiej przestrzeni. Niestety, zazwyczaj o sprawach trudnych nikt rozmawiać nie chce, przy czym te „trudne sprawy” nie ograniczają się jedynie do historii Polski i Ukrainy. Przejścia graniczne, migranci, ekstremiści, licencje. W miejsce dialogu zazwyczaj mamy do czynienia z monologami – polskim i ukraińskim. Co więcej, każdy z głoszących swoje prawdy jest wyłącznie w swój głos zasluchany. Spotkania w Jaremczu służą przelamywaniu tego stanu rzeczy, a dialog jest na nich podstawowym instrumentem pracy. Także te „przyjemne” rozmowy są potrzebne – o współpracy, o przyszłości. Są one potrzebne, by dobrze zrozumieć, by mieć pewność, że używając tych samych słów mówimy, marzymy, wierzymy w to samo.

Spotkania są ważne. Chociaż ich owocem nie są oficjalne, międzypaństwowe umowy, chociaż nie kończą

sposób, ze wzajemnym szacunkiem przejawianym przez dyskutantów. Obserwując powszechnie panujący nam dzisiaj styl i sposób prowadzenia polityczno-historyczno-gospodarczego dialogu, mogę śmiało stwierdzić, że aktorzy „życia politycznego” w Polsce i na Ukrainie wiele by się mogli od uczestników Spotkań w Jaremczu nauczyć.

Spotkania są ważne. Ich uczestnicy wracają do Polski, rozjeżdżają się po Ukrainie niosąc ze sobą nie tylko unikalną atmosferę spotkań, ale także nowe idee, nowe znajomości i przyjaźnie. Dla polsko-ukraińskich spraw jest to niebywale ważne! W wielu miejscach sprzyja to pozytywnej optyce postrzegania polsko-ukraińskich problemów i życiowej metody ich rozwiązywania. W ministerstwach, ambasadach, na uczelniach, w firmach, urzędach, organizacjach. Prawda, nie żywię złudzeń i tym samym nie ośmielę się twierdzić, że Spotkania są wydarzeniem decydującym o stylu polsko-ukraińskich kontaktów, ale jestem przekonany,

krajobrazem w tle, bez obecności kamer i mikrofonów. Będą one niemniej ważne od tej części oficjalnej, gdyż pozabawione rygorów czasowych i bez presji dochowywania wierności programowi, pozwolą ich uczestnikom tak na bardziej szczegółowe wnikanie w poszczególne kwestie, jak i na swobodniejszy wybór tematów.

Polsko-Ukraińskie Spotkania „Przyszłość, Współczesność, Przeszłość” to nie tylko konferencje, prezentacje i dyskusje. W ramach programu uzupełniającego, organizowanego przez Uniwersytet Przykarpacki, uczestnicy Spotkań będą mieli możliwość zwiedzić Międzynarodowe Centrum Naukowe „Obserwatorium” Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka i Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan albo alternatywnie – karpackie ośrodki turystyczne. W tym roku będzie to najprawdopodobniej Kosów Huculski – w programie zwiedzanie dawnej, słynnej przed II wojną światową, lecznicy dr. Apolinarego Tarnawskiego.

Uroczystości z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej

W Warszawie, z udziałem przedstawicieli 40 delegacji zagranicznych, w tym prezydenta Niemiec i wiceprezydenta USA, odbyły się centralne uroczystości z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

– Pochylam głowę przed Bohaterami II wojny światowej, zwłaszcza przed moimi Rodakami, którzy walczyli o wolną i suwerenną Polskę i wolną Europę, za wolność naszą i Waszą – dziękujemy Wam – powiedział Andrzej Duda na placu marszałka Józefa Piłsudskiego. Mówiąc o współczesnych konfliktach i agresjach prezydent podkreślił, że II WŚ powinna być nadal wielką lekcją. – Musimy być zdecydowani i zrobić wszystko – bo to jest nasza odpowiedzialność – by nigdy więcej nie powtórzył się ten dramat – podkreślił. Jak dodał: – Przymykanie oczu to nie jest recepta na zachowanie pokoju, to sposób, by dać przyzwolenie na kolejne ataki, to się dzieje: 2008 – Gruzja, 2014 – Ukraina.

– Chylę czoła przed cierpieniem ofiar, proszę o wybaczenie za historyczną winę Niemiec, przyznając się do nieprzemijającej odpowiedzialności – nie zapomniemy o tym i będziemy pamiętać o ranach, jakie odniosło polskie społeczeństwo, cierpienie polskich rodzin, jak również podziwiamy odwagę do powstania, do oporu – mówił Frank-Walter Steinmeier, dodając po polsku: Nigdy nie zapomnimy.

Wiceprezydent USA Michael Pence w swoim wystąpieniu podkreślał: – Musimy pamiętać o bohaterstwie Polaków; ich światło lśniło w mroku, zaś mrok światła nie pokonał; charakter, wiara i determinacja Polaków na to nie pozwoliły. Jak zaznaczył, nikt nie walczył z większą odwagą i determinacją niż Polacy. – Polska udowodniła, że jest ojczyzną bohaterów – akcentował.

Wcześniej, po oficjalnym powitaniu przez Parę Prezydencką szefów około 40 delegacji z całego świata, przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta zmiana Postęrunku Honorowego według ceremoniału wojskowego.

Wieczorem na Zamku Królewskim w Warszawie rozpoczął się oficjalny obiad wydany przez Prezydenta RP. Po obiedzie polska Para Prezydencka wraz z szefami delegacji wysłuchała koncertu upamiętniającego 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej – „Polskie Requiem” Krzysztofa Pendereckiego.

Po zmroku na fasadzie Pałacu Prezydenckiego wyświetlona została iluminacja przedstawiająca logo obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Wystąpienie prezydenta RP w Warszawie

Czcigodni Kombatanci, nasi najdrożsi obrońcy ojczyzny, Czcigodne Panie i Czcigodni Panowie Prezydenci, Dostojne Panie i Dostojni Panowie Przewodniczący Parlamentów, Wielce Szanowni Państwo Premierzy z Panią Kanclerz Niemiec, Szanowni Państwo Ministrowie, Szanowni Państwo Posłowie, Senatorowie, Szanowni Panowie Generalowie, Szanowne Panie i Szanowni Panowie Oficerowie, Podoficerowie, Żołnierze, Wszyscy Dostojni Przybyli Goście, Mieszkańcy Warszawy, Drodzy Rodacy, Wszyscy Nasi Przyjaciele i Alianci!

50 mln, a jeśli liczyć trochę inaczej, prawie 80 mln ludzi pochłonął

tamten straszliwy konflikt zbrojny, który zaczął się 80 lat temu. 80 mln, jeżeli policzymy nie tylko wszystkich ludzi, którzy zostali zabici, zamordowani, lecz także tych, którzy pomarli na skutek wojny z głodu, chorób i nędzy – 3 proc. ludności ówczesnego świata. Patrząc na Europę, można by powiedzieć: wielkie europejskie państwo, jego ludność nagle zniknęła w ciągu sześciu lat i została pustą ziemią. Trudno sobie to dzisiaj w ogóle wyobrazić – największy dziejowy kataklizm i niosący najbardziej straszliwe ofiary konflikt zbrojny w dotychczasowych dziejach ludzkości.

Pamiętamy! Musimy pamiętać! I dlatego tutaj dzisiaj jesteśmy. Dziękuję wszystkim Państwu – naszym dostojnym gościom z całego świata – za przyjęcie zaproszeń, za przybycie do Warszawy, czasem na drugą stronę globu, by być tutaj razem, by pokazać światu, że pamiętamy. Ktoś – może młody, może o aroganckim podejściu do życia – powie: po co pamiętamy, po co o tym pamiętać?

Jest taka polska piosenka, bardzo lubiana, napisana niedługo po zakończeniu II wojny światowej, w której jest taki fragment: „Dzieci urodzą się nowe nam i – spojrz – będą śmiać się, że my znów wspominamy ten podły czas, porę burz”. Pamiętamy i będziemy pamiętać z wdzięczności dla wszystkich, którzy walczyli, oddali swoje życie dla wolnego świata, dla obrony świata przed totalitaryzmem hitlerowskim, przed faszyzmem, przed terrorem – by ludzie mogli żyć wolni, mogli decydować o sobie, cieszyć się swoim szczęściem.

Czcimy i składamy dzisiaj wielki hołd wszystkim ofiarom II wojny światowej. Chylimy głęboko czoła i z wdzięcznością całujemy ręce komba-

etniczne, zdarza się ludobójstwo teraz, w czasach nam współczesnych. Przecież mieliśmy z tym do czynienia nie tak dawno w krajach byłej Jugosławii, w Rwandzie. Po to właśnie pamiętamy, żeby nigdy już na świecie nie dochodziło do takich zdarzeń, cierpienia, bestialstwa. Właśnie po to także musimy pamiętać i działać, wyciągając wnioski z tamtych zdarzeń.

Ale po trzeciej, jest wreszcie tak, że dla niektórych narodów tamta wojna miała szczególny wymiar,



który pozostawił po sobie w wielu miejscach zupełnie niezatarte znamie i piętno. Takie, które cały czas tkwi w wielu duszach, które widać także w wielu miejscach – niezabliźnionej architektury, piękna, które utraciły miasta zburzone w czasie wojny, których nie dało się potem odbudować według tych samych wzorców z uwagi na brak środków, z uwagi na traumę wojenną.

Naród, do którego należę – polski – jest właśnie jednym z takich narodów. To u nas zaczęła się 1 września 1939 roku II wojna światowa od ataku hitlerowskich Niemiec na polską strażnicę wojskową na We-

I potem ta wojna, która dla nas była cały czas walką, wojną, w której przez cały czas nigdy nie poddaliśmy się jako naród, chociaż Polska zniknęła z mapy, bo najpierw zaatakowały nas hitlerowskie Niemcy i spychały polską armię ku wschodowi, a potem zdradziecko 17 września zaatakował nas Związek Sowiecki – jak się okazało sojusznik hitlerowskich Niemiec. Polskie wojsko znalazły się w kleszczach. I wtedy już wszyscy wiedzieli, że sami nie damy rady.

Nie będę już dzisiaj wracał do tego, że liczyliśmy wtedy na pomoc naszych aliantów. I choć wypowiedzieli wojnę, to faktyczna pomoc nie nadeszła. Gdyby była, może historia potoczyłaby się inaczej. Ale Polska zniknęła z mapy i wielu polskich żołnierzy dostało się do niewoli – i niemieckiej, i sowieckiej. Ta sowiecka szczególnie wryła się w pamięć naszego narodu, ponieważ Sowieci bestialsko zamordowali ponad 22 tys. polskich oficerów – jeńców wojennych – strzałem w tył głowy w Katyniu i innych miejscach.

To była straszliwa hekatomba polskiej inteligencji, to była straszliwa

dramatycznych warunkach, umierali w gułagach przy katorżniczej pracy. Trudno to wszystko dzisiaj opisać, ale było to po prostu straszne.

A kraj zniknął, przyszła niemiecka okupacja, stworzono Generalne Gubernatorstwo i poddano cały naród absolutnemu terrorowi. Właściwie nikt nie był pewien dnia ani godziny. Na ulicach miast były łapani, zwykłych niewinnych ludzi pakowano na ciężarówki, wywożono do obozów koncentracyjnych, do więzień, wywożono do pracy przymusowej w Niemczech. Katowano, dręczono, rozdzielano rodziny, odbierano dzieci. Polscy obywatele narodowości żydowskiej zostali zamknięci w gettach. Zostali oznakowani, byli traktowani jak nie-ludzie, byli mordowani, głodzeni, i w końcu poddano ich absolutnej, zbiorowej eksterminacji. Przede wszystkim w obozach koncentracyjnych, w obozach zagłady, które Niemcy hitlerowscy zbudowali także na ziemiach, które były etnicznie polskie, na których było kiedyś państwo polskie, zanim zaczęli je okupować.

Takim najbardziej znanym z obozów zagłady był obóz Auschwitz-Birkenau. Obóz, w którym w czasie II wojny światowej zamordowano milion sto tysięcy Żydów z całej Europy, przede wszystkim z Polski. Obóz, w którym zamordowano 140 tysięcy Polaków, 23 tysiące Romów i Sinti, 20 tysięcy jeńców radzieckiej Armii Czerwonej i 15 tysięcy ludzi różnej narodowości, przywiezionych do tego obozu z różnych krajów, praktycznie z całej okupowanej przez Niemców Europy.

Trudno to sobie dzisiaj w ogóle wyobrazić, zostawiono nam to, można powiedzieć, że Niemcy w ten sposób poniżyli nas – Polaków, że na naszej ziemi pozostawili tę maszynę zagłady. Ale dzisiaj jesteśmy jej depozytariuszami, opiekujemy się nią po to, aby dawała światu świadectwo, aby ludzie, zwłaszcza młodzi, przyjeżdżali i wiedzieli, co człowiek mógł wyrządzić drugiemu człowiekowi i co oznacza totalitarny reżim. Co oznacza okrucieństwo i brak poszanowania dla podstawowych praw drugiego człowieka, dla jego godności. Te niemieckie, hitlerowskie, nazistowskie obozy koncentracyjne, te pamiętki tamtych straszliwych dni zagłady II wojny światowej muszą trwać i będą trwały.

I kolejnym elementem tej pamięci jest także obowiązek nasz opiekowania się nimi i zachęcania młodych, by jechali i podejmowali się tego straszliwego przeżycia, wstrząsającego, jakim jest odwiedzenie obozu zagłady i zobaczenie na własne oczy tej straszliwej historii. Ale prawdy historycznej. Prawdy historycznej, która jest tak ważna, i która wyzwala. Ale ja chcę podkreślić jeszcze raz, że mój naród, tak mocno doświadczony, nigdy się nie poddał.

Było polskie państwo podziemne, było 360 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, polskiego podziemnego wojska, działającego mimo okupacji. Działającego w konspiracji. Byli partyzanci, którzy walczyli w lasach, była młodzież, która szkoliła się, która stanęła potem tutaj w Warszawie w 1944 roku do powstania przeciwko Niemcom. Choć mieli za mało broni,



tantów, naszych wspaniałych obrońców ojczyzny – tych, którzy walczyli za wolność naszą i Waszą na wszystkich frontach ówczesnego świata. Drodzy Kombatanci, Drodzy Żołnierze Naszej Wolności, z całego serca Wam za to dziękujemy, gdziekolwiek jesteście teraz na świecie!

Ale jest także drugi powód: ludzkość widocznie jeszcze za mało wyciągnęła wniosków z tamtej straszliwej lekcji, którą przeżyła. Bo przecież wciąż na tym świecie – i to wcale nie tak dawno – zdarzają się czystki

sterplatte, ale także jednocześnie od ataku na śpiące miasto – które nie broniło się i było kompletnie nieprzygotowane, w którym nie było żadnych oddziałów wojskowych, żadnych instalacji militarnych, w którym po prostu spokojnie spali zwykli ludzie. Niewielkie polskie miasto – Wieluń. Doszczętnie zombardowane, w 75 proc. zniszczone kilkanaście godzinami dokonany właśnie 1 września 1939 roku, poczynając od godz. 4.40 rano. 1200 osób zginęło praktycznie natychmiast.

hekatomba naszego narodu. To było wycinanie z polskiej tkanki narodowej najlepszych jej synów. Z polskiej tkanki narodowej w szerokim tego słowa znaczeniu. Bo myślę tutaj po prostu o obywatelach państwa polskiego, ściśle mówiąc narodowości bardzo różnej: Polakach, Żydach, Ukraińcach, Rusinach – wszyscy byli oficerami Polskiej Armii. Wszystkich ich potraktowano jednakowo, wszystkich ich bestialsko pomordowano. Wielu ludzi, także żołnierzy, zostało wywiezionych w głąb Rosji, znaleźli się na Syberii w

choć wielu z nich do walki ruszyło z gołymi rękami, tak bardzo pragnęli zemsty, tak bardzo pragnęli wolności, tak bardzo pragnęli wyrzucenia stąd okupantów, że gotowi byli oddać życie, po to, żeby ten cel zrealizować. Zostali zmiażdżeni.

Stalin zatrzymał swoje wojska na linii Wisły i poczekał aż Hitler wykrwawi powstanie. Warszawa przeżyła horror. W ciągu trzech dni na warszawskiej Woli oprawcy w mundurach SS wymordowali 50 tysięcy ludzi, 50 tysięcy niewinnych cywili. Ludzi nieuzbrojonych, ludzi niezrzeszonych w żadnych zbrojnych formacjach, ludzi nie działających w zbrojnym podziemiu. Zwykłych mieszkańców Warszawy; w sumie w czasie powstania zginęło 200 tysięcy cywili. Oni są częścią tej straszliwej liczby 80 milionów ofiar II wojny światowej, w tym ponad 50 milionów ofiar cywilnych. Jesteśmy jako naród, jako społeczeństwo, jako obywatele polscy, częścią tych

szego września 1939 roku skończyła się dopiero w roku 1989.

Trwała więc znacznie dłużej, niż w innych miejscach na świecie. Bo cóż tu mówić o zakończeniu wojny i zwycięstwie, kiedy nie żyjesz w prawdziwie wolnym kraju, kiedy nie żyjesz w kraju prawdziwie suwerennym, kiedy nie żyjesz w kraju prawdziwie niepodległym. Kiedy nie jesteś w pełni wolny.

Ale dziękujemy naszym sojusznikom z wolnego Zachodu, zza Atlantyku za to, że wspierali nas w tamtych trudnych czasach, za to, że także dzięki ich postawie i dzięki ich pomocy ludzie z Solidarności, wielkiego ruchu wolności, mogli zwyciężyć. To była nasza wielka satysfakcja, że także dzięki naszemu uporowi, dzięki naszej walce o wolność padł potem mur berliński. Także Niemcy mogli przeżyć swoje zjednoczenie jako część wielkiej wspólnoty wolnego Zachodu, wspólnoty demokracji.

sprzeciwiły się anslusowi Austrii, gdyby postawiły zdecydowaną tamę imperialnym dążeniom Hitlera, jego maniackim wizjom. Gdyby ostro zaprotestowały przeciwko temu, w jaki sposób zostali potraktowani w Niemczech Żydzi jeszcze przed II wojną światową, gdyby społeczność międzynarodowa ostro i zdecydowanie stanęła w obronie Czechosłowacji, być może nie byłoby napaści na Polskę i być może nie byłoby II wojny światowej. Gdyby ówczesni przywódcy byli stanowczy, byli zdecydowani, a nie bali się, że dojdzie do kolejnej wojny, bo skutek był taki, że doszło do jeszcze straszniejszej niż ta poprzednia.

To jest wielka lekcja dla nas jako dzisiaj przywódców Europy i świata, to jest wielka lekcja dla nas jako tych, którzy są członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego, jako tych, którzy są członkami Unii Europejskiej.

Narodowe Czytanie w Drohobyczu

Narodowe Czytanie – to wszechpolska akcja społeczna propagująca znajomość literatury narodowej, w której są publicznie odczytywane różne utwory literackie pisarzy i poetów polskich. Akcja została zapoczątkowana w r. 2012. Pierwsze Czytanie Narodowe zorganizował prezydent RP Bronisław Komorowski, a pomysłodawcą była Agnieszka Celeda, dyrektor Biura Kultura – wcześniej m.in. wicedyrektor TVP Kultura. Pomysłodawcy pragnęli, by literatura narodowa nie była tylko przedmiotem nauczania szkolnego, ale stała się obecna w szeroko rozumianym życiu społecznym. Publiczne czytanie „Pana Tadeusza” odbyło się 8 września 2012 w dziesiątkach miejscowości z udziałem rzesz słuchaczy.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst
JAROSŁAW BARAN
zdjęcie

Łyczakowskim. A być może, by zainteresować dzieci bogactwem języka polskiego i tematem więzi między matką i synem na tle warunków życia robotników w dawnych latach.

W tegorocznym jesiennym czytaniu narodowym – już ósmym z kolei, wzięło udział bardzo wiele osób, w tym z Kresów i wśród Polonii. Drohobycz, dawna polska osada, a teraz jedno z większych miast obwodu lwowskiego, nie pozostał z boku tej akcji. A wszystko dzięki Fundacji świętego Antoniego (prezes Olga Pawłowska), przy której działają szkoła polska i Centrum Rozwoju Integracyjnego „Świetlica”. To właśnie tu 07.09.2019 w małym domku przy ul. Szewczenki (dawnej Mickiewicza), niemal naprzeciw pomnika polskiego wieszczą narodowego i kilkadziesiąt kroków od ostoi polskości w tym mieście – farnego kościoła pw. św. Bartłomieja, odbyła się „część drohobycka” Czytania Narodowego.

W akcji w Drohobyczu wzięło udział około dwudziestu osób, z nich większość stanowili uczniowie CRI Świetlica i ich rodzice. Najstarszym i najpoprawniej czytającym był ksiądz wikary Jerzy Raszowski. Dzieciom bowiem nie zawsze udawało się bez błędów odczytać słowa *dżdżysty* i *gwizdnąwszy*, *zadżdżyło* i *szczękała*, *trzeszczał* i *zwlóktszy*, *sprzątnięta* i *żałdłami*. Ale to też była nauka słów i ich znaczeń, poprawnej wymowy i mówienia bez lęku by uchybić. Bo język polski poza Polską coraz częściej jest narażony na anglicyzmy, ukrainizmy, dawne zaś słowa obumierają, wychodząc z użytku. Literatura polska wydobywa je z niebytu i daje szansę na nowe życie czy chociażby na iskierkę zaist-



straszliwych liczb. To także nasza wielka spuścizna, ale to także nasza wielka trauma.

Ale Polacy walczyli na wszystkich frontach, Polacy zrzeszyli się w ramach polskiej armii, która walczyła u boku Aliantów na zachodzie, bronili nieba Wielkiej Brytanii, kiedy Niemcy bombardowali Londyn, walczyli w bitwie o Anglię, byli jednymi z tych niewielu, którzy tak wiele zrobili dla tak wielu. Wspaniali polscy lotnicy dali popis klasy i bohaterstwa. Będziemy o tym zawsze pamiętać. Polscy żołnierze walczyli pod Monte Cassino, zdobyli tę wielką twierdzę-klasztór, zażarcie bronioną przez Niemców. Potem wyzwali miasta we Francji, w Holandii, w Belgii, a z drugiej strony także i z Armią Czerwoną szli Polacy z dalekiego wschodu, właśnie ci, którzy wcześniej zostali wywiezieni na Syberię.

Chcieli Polskę swoją odzyskać, chcieli pokonać Niemców. Gotowi byli na wszystko. Krwawili się na szlaku frontu wschodniego, walczyli o ziemię polską, walczyli o Kolo-brzeg, walczyli potem o Berlin i mieli ten wielki przywilej, że na branie Brandenburskiej mogli zatknąć polską biało-czerwoną flagę. Różnie się potem potoczyły losy różnych naszych żołnierzy. Wielu z nich do Polski nie wróciło, bo nie byliśmy niestety beneficjentami tamtego wielkiego zwycięstwa. Znaleźliśmy się pod inną okupacją, tym razem sowiecką. Więc można powiedzieć, że w jakimś sensie II wojna światowa, w kontekście jej politycznych skutków, politycznych skutków tamtego pierw-

Dziś razem jesteśmy w Unii Europejskiej, dziś razem jesteśmy w Sojuszu Północnoatlantyckim, dziś razem jesteśmy związani wszystkimi najlepszymi więzami wolnego świata.

Jeszcze raz pochylam głowę przed wszystkimi bohaterami II wojny światowej, zwłaszcza bohaterami – moimi rodakami, współobywatelami; tymi, którzy polegli, i tymi, którzy przeżyli, walcząc o wolną, suwerenną i niepodległą Polskę, walcząc o wolną Europę, walcząc za wolność naszą i Waszą.

Chylę przed Wami czoła i składam hold. Jesteście wspaniali i dziękujemy Wam z całego serca, że jesteście dzisiaj z nami i za to, że dajecie świadectwo tego, że warto było stanąć z odwagą i walczyć o wolność. I nie poddać się nawet w najgorszych okolicznościach.

Cześć i chwała bohaterom!

Wielce Szanowni Państwo, Eks-celencje, Szanowni Państwo Prezydenci, chcę wrócić do wątku, o którym wspominałem, że dzisiaj na świecie cały czas niestety zdarzają się nadal, mimo postępu cywilizacyjnego, mimo tamtej strasznej lekcji, akty czystek etnicznych, zbiorowych mordów i wręcz ludobójstwa. Że mamy w ostatnim czasie do czynienia nawet w Europie z powrotem tendencji imperialistycznych, z próbami zmieniania w Europie granic siłą, z napadami na inne państwa, z zabieraniem ich ziemi, ze zniewoleniem obywateli.

Otóż tamta lekcja powinna nas nauczyć jednego: może nie byłoby w ogóle II wojny światowej, gdyby państwa Zachodu zdecydowanie

Nie można i nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad takimi działaniami. Muszą być sankcje, muszą być podejmowane zdecydowane kroki, musi być widać, że każda militarna agresja spotka się z absolutnie stanowczą, zdecydowaną, potężną odpowiedzią.

To są wyzwania dzisiejszych czasów. I dlatego apeluję do Państwa, business as usual i przemykanie oczu to nie jest recepta na zachowanie pokoju. To jest prosty sposób na rozzuchwalenie agresywnych osobowości. To jest prosty sposób na to, by dać de facto przyzwolenie na kolejne ataki. Wiedzą Państwo, że tak się dzieje. W 2008 roku Gruzja, w 2014 roku Ukraina. Do dzisiaj przesuwane granice, okupacja, jeńcy, prowokacje militarne. Musimy być zdecydowani. Nie możemy pozwolić, bo to jest nasza odpowiedzialność przed naszymi społeczeństwami i przed społeczeństwami Europy i świata, żeby nigdy więcej nie doszło do zbrojnej agresji. Żeby dramat II wojny światowej, jaki przeżył cały świat, nigdy więcej się nie powtórzył.

Cześć i chwała bohaterom II wojny światowej!

Wieczna pamięć poległym!
Niech żyje wolny świat!
Niech żyją więzi euroatlantyczne!

Niech żyje demokracja!
Niech żyje wolność!
Niech żyją wszyscy ludzie sprawiedliwości, pokoju i wolności!
Dziękuję.

źródło: prezydent.pl



Podczas tegorocznej odsłony akcji Czytanie Narodowe para prezydencka Adam Duda i Agata Kornhauser-Duda zaproponowali do czytania Nowele polskie.

– Jest to wybór tekstów, których wspólnym mianownikiem jest polskość w połączeniu z treściami uniwersalnymi, refleksją nad człowiekiem i społeczeństwem. Ich zwięzła forma idzie w parze z mistrzostwem stylu i plastycznością, która pozostawia w umysłach czytelników niezapomniane wrażenia. (...) Dziś teksty te nie straciły nic ze swej aktualności. Uczą nas, że w życiu powinniśmy kierować się szlachetnością i solidarnością, że nie wolno nam stracić wrażliwości na ludzką krzywdę ani zapomnieć o naszej historii – napisał w specjalnym liście prezydent RP Andrzej Duda.

Wśród ośmiu lektur, proponowanych do wyboru, drohobyccanie wzięli się za utwór dość trudny – nowelę „Dym” Marii Konopnickiej. Być może dlatego że pisarka jest naszą rodaczką mocno związaną z tą ziemią i jest pochowana na Cmentarzu

nienia błyszcząca w czasie Czytania Narodowego.

Jeden po drugim czytaliśmy „Dym”. Karteczki przechodziły z rąk do rąk, a obrazy z dawnej opowieści jakby kłębiły się w niewielkiej salce „Świetlicy”. „Kotłowy!... kotłowy zabity!” – słowa kulminacyjne noweli „Dym” poruszyły chyba wszystkich obecnych. I chwila namysłu nad tym, że sny się sprawdzają, i że jeszcze jest wiele rzeczy niezrozumiałych, które trudno wytłumaczyć.

A potem była herbata, słodczyce, owoce i pogawędka towarzyska. W otoczeniu symboli polskich i książek do nauki języka ojczystego toczyły się rozmowy na różne tematy – o współczesnym życiu, problemach, nadziei, językach, nauce, stosunkach polsko-ukraińskich, przyjaźni, wyzwaniach, dobroci, wierze, szczęśliwych chwilach. Narodowe Czytanie stało się jeszcze jedną okazją do spotkania w gronie bliskich osób, którzy nie zapomnieli kim są. A na pamiątkę o udziale w akcji uczestnicy otrzymali karteczki z pieczęcią pary prezydenckiej.

POLSKA – UKRAINA: BĘDĄ ZMIANY

Z IRYNĄ WERESZCZUK, deputowaną Rady Najwyższej Ukrainy z partii „Sługa Narodu”, a zarazem przedstawicielką Rady Ministrów w parlamencie ukraińskim rozmawiał dziennikarz Kuriera Galicyjskiego KONSTANTY CZAWAGA.

Pani Iryno, przede wszystkim gratulujemy Pani mandatu deputowanej do Rady Najwyższej Ukrainy i życzymy, aby udało się Pani jak najlepiej przysłużyć Ukrainie, między innymi dążeniem do poprawy stosunków pomiędzy Ukrainą i Polską

Jestem wdzięczna panu, panie redaktorze, za te życzenia. Naród Ukrainy udzielił nam olbrzymiego kredytu zaufania, którego po prostu nie mamy prawa zawieść. Dlatego zaczynamy aktywnie pracować nad ważnymi zmianami norm prawnych, które ulepszą nasze państwo i będą sprzyjały przyjacielskim stosunkom z naszymi sąsiadami.

Urodziła się Pani i wyrosła w przygranicznym miasteczku Rawa Ruska, przez które przebiega jedna z bardzo intensywnych tras ruchu transeuropejskiego. Mieszkańcy takich miejscowości najlepiej orientują się w sytuacji. W naszej redakcji eksponujemy numer Kuriera Galicyjskiego z lutego 2014 roku, gdzie na stronie tytułowej widnieje zdjęcie billboardu z napisem „Dziękujemy”, a obok dwie ręce w uścisku z flagami Polski i Ukrainy i napis: „Ten jest naszym bratem, kto nie pozostawia nas w walce o przyszłość”. Wystosowała wtedy Pani apel do Unii Europejskiej o podpisanie Umowy stowarzyszeniowej oddzielnie z Rawą Ruską. Było to po tym jak rząd Azarowa–Janukowycza odmówił podpisania umowy pomiędzy UE i Ukrainą. Była Pani wówczas merem Rawy Ruskiej i prezesem Agencji rozwoju regionalnego „Zemia Żółkiewska – europejski dom”. Miała Pani już pewne doświadczenia współpracy z Polską. Jak odważyła się Pani na takie działania?

Jako mer miasta byłam odpowiedzialna za jego mieszkańców, za ich przyszłość, za przyszłość ich dzieci i wnuków. Tym bardziej, że Rawa Ruska leży zaledwie 2 km od granic Unii Europejskiej. Duchowo, mentalnie, kulturowo i historycznie jesteśmy Europą.

Dlatego nie poparłam antyukraińskich działań ówczesnego rządu i broniłam interesów Ukraińców, bowiem obywatele Ukrainy powiedzieli „Tak” Europie i umowie stowarzyszeniowej. W Konstytucji mamy zapis, że nikt nie ma prawa uzurpować władzy na Ukrainie – ani urzędnicy, ani instytucje państwowe. Władzą na Ukrainie jest wyłącznie naród. Gdy Azarow z Janukowyczem zdecydowali się pozbawić Ukraińców ich europejskiego wyboru,



Iryna Wereszczuk

był to wyraźny sygnał uzurpacji władzy i jedyną formą reakcji na te działania mógł być protest obywatelski. Mój apel o stowarzyszenie Rawy Ruskiej z UE wcale nie był ustawodawczą inicjatywą, a właśnie formą takiego protestu społecznego – działałam tu nie tylko jako mer, ale również jako obywatel Ukrainy, którego prawa zostały haniebnie zdeptane.

Na ile przydały się Pani te doświadczenia i jak wpłynęły na dalszą Pani karierę naukową i polityczną? Co udało się Pani zrobić w sprawie poprawy stosunków z Polską, jako prezesowi Międzynarodowego Centrum Badań Bałtycko-Czarnomorskich i Osiągnięcia Konsensusu?

Jako profesor Uniwersytetu Pedagogicznego im. Dragomanowa, wykorzystuję te doświadczenia w swej działalności dydaktycznej. Podczas zajęć ze studentami rozpatrujemy przesłanki i wyniki takich działań. Zawsze z zainteresowaniem wysłuchuję zdania moich studentów. Uczę ich krytycznego myślenia i podejmowania odpowiedzialnych i wyważonych decyzji.

Jako prezes Centrum wykorzystuję również doświadczenia moich współpracowników w czasie różnorodnych spotkań i konferencji. Mamy okazję omawiać nieporozumienia, które wynikają w stosunkach pomiędzy sąsiednimi państwami i poszukujemy drogi wyjścia z nich, bowiem mamy wspólną historię, pamięć i granice.

Dobrosąsiedztwo w ogóle – to nie taki idealny wizerunek, gdy jesteśmy zadowoleni z siebie nawzajem.

Pomiędzy sąsiadami zawsze są kwestie sporne, ale to co odróżnia dobrych sąsiadów od złych – to kultura rozwiązywania sporów. W tym sensie europejska kultura rozwiązywania kwestii spornych pomaga nam utrzymywać dynamiczną równowagę w naszych stosunkach z polskimi partnerami.

Tymczasem obok głównych haseł i wizyt w stosunkach pomiędzy Polską i Ukrainą od pewnego czasu zapanowała stagnacja. Skąd taka sytuacja i co najbardziej zaszkodziło naszym stosunkom?

Nie zgodzę się z panem. Stagnacji nie było nigdy. Od momentu uzyskania przez Ukrainę niezależności stosunki z Polską zawsze były dynamiczne. Od czasu do czasu wypływały na powierzchnię kwestie bolesne. Przede wszystkim w części naszej wspólnej – podkreślę, wspólnej! – historii. Ale inaczej w warunkach demokratycznego świata i być nie może. Jedynie w czasie reżimu komunistycznego problemy w stosunkach pomiędzy narodami były ukrywane pod komfortowym, ale fałszywym szyldem „przyjaźni narodów”.

Mam nadzieję, że ostatnie dziesięciolecie ukraińsko-polskich stosunków pokazało dojrzałość obu narodów – czyli umiejętność rozwiązywania trudnych kwestii, nie przemilczając ich, ale i nie poddając się wybuchom emocji, które zdarzają się wśród pewnych społeczności czy grup osób. W tym sensie państwo powinno być gwarantem dojrzałych społecznych decyzji. Myślę, że i polskie, i ukraińskie państwo udowodniły swoje

zdolności do przemyślanych i uzasadnionych kompromisów.

Na dziś mamy więcej tego, co nas łączy niż dzieli: kultura, wartości, a również wspólne widzenie pokojowych i przyjacielskich stosunków.

W jaki sposób i jak szybko ko uda się pokonać kryzys w stosunkach ukraińsko-polskich?

Nie ma kryzysu. Są oddzielne zjawiska kryzysowe. Na pewno je pokonamy. Przede wszystkim, powinniśmy usłyszeć i szanować jeden drugiego. Wydarzenia roku 2017, gdy Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej wprowadził zakaz ekshumacji i prac poszukiwawczych ofiar wojen i konfliktów na terenie Ukrainy, są niedopuszczalne. Działamy w celu rozwiązania wszystkich nieporozumień i, mam nadzieję, że niedługo zobaczymy wyniki naszych działań.

Jak ocenia Pani wizytę prezydenta Zełenskiego w Polsce?

Przede wszystkim, jest to normalne wydarzenie w stosunkach pomiędzy sąsiednimi państwami. Wizyty polskich najwyższych polityków na Ukrainie, i ukraińskich w Polsce są regularne. Pośród konkretnych osiągnięć tej właśnie wizyty mogę podkreślić szereg inicjatyw, o których mówił prezydent Zełenski: uchylenie zakazu ekshumacji i prac poszukiwawczych ofiar wojen i konfliktów na Ukrainie; budowa na granicy Polski i Ukrainy pomnika pojednania. Uważam, że prezydent Zełenski robi logiczne i słuszne kroki w celu przezwyciężenia tych komplikacji, które obserwujemy ostatnio w naszych stosunkach z Polską. Jestem pewna,

że strona polska odpowie na te kroki również pozytywnymi działaniami.

31 sierpnia Ukraina, Polska i USA podpisały Memorandum o trójstronnej współpracy w dziedzinie energetyki. Przewidywane jest tam, między innymi, wykorzystanie ukraińskich zbiorników podziemnych do przechowywania skroplonego gazu, dostarczanego z USA do Polski przez terminale na Bałtyku. Czy można być pewnym, że te wstępne uzgodnienia nie pozostaną jedynie na papierze?

Ta umowa ważna jest nie tylko dla wzmocnienia stosunków trójstronnych pomiędzy Ukrainą, USA i Polską, ale też jest jedną z dróg dywersyfikacji dostaw gazu na Ukrainę i wzmocnienie energetycznej niezależności Ukrainy od Rosji. Memorandum przewiduje również współpracę w reformowaniu sektora energetycznego Ukrainy w celu jego harmonizacji z rynkiem energetycznych UE. Zabezpieczy to bezpieczeństwo dostaw gazu do państw Centralnej i Wschodniej Europy. Taką współpracą zainteresowani są wszyscy uczestnicy Memorandum. Mamy już pierwsze wyniki. Grupa kompanii „Energetyczne zasoby Ukrainy” podpisała umowę z polską kompanią naftowo-gazową PGNiG o zakupie i imporcie do Ukrainy amerykańskiego skroplonego gazu. Oczekuje się, że dostawy na Ukrainę zostaną zrealizowane do końca 2019 roku. Wobec tego nie będą to tylko „papierowe” umowy.

Mamy nadzieję, że wizyta prezydenta Zełenskiego do Polski postawi kropkę w „wojnie mogił”. Na ile orientując się ze swych wyjazdów dziennikarskich w rodzinnej dla Pani Rawie Ruskiej i jej okolicach takich problemów nie było. Z Francji prawie co roku przyjeżdża delegacja, aby uczcić francuskich żołnierzy. Na cmentarzu w Potyliczach spoczywają tysiące ekshumowanych żołnierzy Wehrmachtu. W Hulczu uporządkowany został cmentarz żołnierzy armii austriackiej i rosyjskiej.

Też mamy nadzieję, że w stosunkach polsko-ukraińskich zakończona będzie „wojna mogił”. Mogę pewnie podkreślić, że na polsko-ukraińskiej sprzeczce informacyjnej w 2018 roku najwięcej wygrała Rosja. Dlatego musimy połączyć nasze wysiłki, aby wspólnie przeciwdziałać tym siłom w Polsce i na Ukrainie, którym na rękę jest rozpalać wrogości pomiędzy naszymi państwami. Podał pan ładny przykład miasta Rawy Ruska, gdzie wyrosłam, uczyłam się i zostałam wybrana na mera. Co roku tysiące Polaków przyjeżdża do miasta i odwiedza mogiły krewnych. Co roku francuska delegacja oddaje hołd jeńcom wojennym z obozu koncentracyjnego „Stalag 325”. Wspólnie z berlińskim Biurem amerykańsko-żydowskiego komitetu w 2013 roku wystawiono na terenie miasta pomnik ofiar Holokaustu. Jako mer miasta, sprzyjałam

należytemu uporządkowaniu wszystkich cmentarzy, a wszystkie akcje upamiętnienia na nich odbywały się pokojowo i bez przeszkód.

Nastal czas pojednania, wzajemnego przebaczenia, dialogu i porozumienia dla przyszłości naszych państw. W czasie wizyty prezydenta Zelenskigo w Polsce ogłoszono, że Ukraina gotowa jest odblokować wydawanie zezwoleń na prace poszukiwawcze na swoim terenie, a strona polska zobowiązuje się uporządkować ukraińskie miejsca pamięci w Polsce. Podczas wizyty uzgodniono również, że zostaną wznowione prace dwustronnej grupy roboczej ds. rozwiązania trudnych kwestii historycznych.

W jaki sposób można uniknąć upolitycznienia „wojny mogił”?

Same napisy na epitafiach – to rzecz drugorzędna. Przede wszystkim – konieczny jest zdrowy rozsądek i wzajemna tolerancja. Nie myślę, że Polacy i Ukraińcy nie są zdolni do rozsądnego podejścia do tej kwestii. Dajmy czas – uleżą się emocje, a świadomy i spokojny stosunek zwycięży.

Często przeszkodą na drodze do porozumienia pomiędzy Ukraińcami i Polakami są negatywne stereotypy i rodzinna nieufność do sąsiadów przez krzywdy zadane podczas konfliktów zbrojnych i czystek etnicznych. Czego potrzeba, aby przekroczyć te progi? Czy wystarczy mówić o tym w szkołach i na uczelniach?

Znowu podkreślę – potrzebny jest czas. Ale już teraz możemy coś zrobić. Ministerstwa oświaty i uczelnie powinny inicjować nowe i popierać istniejące programy wymiany studentów i uczniów w celu studiowania kultury, literatury, historii i języków naszych państw. Z pewnością wymagają konkretne programy nauczania w szkołach i na uczelniach w części podania problemów w stosunkach polsko-ukraińskich. Należałoby zwiększyć intensywność polsko-ukraińskich kontaktów naukowych, wymianę uczonych i angażować ich w prowadzenie odpowiednich wykładów.

Ostatnimi czasami wśród potomków rodzin ukraińskich wysiedlonych przymusowo po wojnie z terenów polskich można usłyszeć, że są oni ofiarami akcji „Wisła”. W taki sposób wzmaga ją oni antypolskie nastroje w społeczeństwie ukraińskim. Kto i na jakim poziomie powinien dobitnie wyjaśnić, że powojenne expatriacje polskiej i ukraińskiej ludności były wynikiem uzgodnień koalicji antyhitlerowskiej w Teheranie i Jalcie?

Naturalnie, że potrzebna jest tu mozolna działalność wyjaśniająca, zaczynając od najwyższego poziomu i kończąc lekcjami historii w szkołach. Należy tu podkreślić pozycję prezydenta Polski Andrzeja Dudy, którą wypowiedział podczas uroczystości 80-lecia wybuchu II wojny światowej. Pan prezydent Duda nazwał autorów nieludzkich bestialstw podczas II wojny światowej. To właśnie, dominujące w wojnie państwa odpowiedzialne są za śmierć milionów Polaków i Ukra-

inów, za Holocaust i doprowadziły do śmierci i deportacji setek tysięcy ludzi, do sztucznego rozpalania nienawiści pomiędzy podbitymi narodami w celu imperialnego panowania nad nimi.

Podczas wspomnianej wizyty prezydent Andrzej Duda osobiście prosił prezydenta Zelenskigo o pomoc rzymskim katolikom we Lwowie w odzyskaniu kościoła św. Marii Magdaleny, który przez władze miasta uparcie uważany jest za salę organową. Jest tam pa-

sale sportowe itd. Dlatego w każdym przypadku konfliktu władze powinny rzetelnie i rozsądnie podejść do rozwiązania kwestii majątkowych parafii.

Wierzę, że społeczność miasta Lwowa – to silna społeczność! Odnajdzie ona drogi do rozwiązania wszystkich kwestii majątkowych i lokalowych w taki sposób, aby ludzka godność i prawa obywateli i wiernych nie były naruszane.

Ze swej strony, będę interesować się tymi pytaniami – jako obywatel i jako deputowana Rady Najwyższej Ukrainy. Rozkazywać władzom miasta co mają robić – nie

my. Nie myślę, że wspomniane przez Pana Cerkwie stają poza procesami pojednania. Nie zapominajmy, że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, szanującymi przykazania Boże.

Ostatnio wiele mówi się o półtora milionowej rzeszy pracowników z Ukrainy i kilkudziesięciu tysiącach ukraińskich studentów w Polsce i opiece nad nimi. Pamiętamy również o licznych mniejszościach narodowych: polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce. Czy dostatecznie są one zaangażowane w żywe

W jaki sposób można rozładować kolejki na granicy? Jak widzi Pani granicę polsko-ukraińską?

Jest to pytanie kompleksowe – łączy ono finansową stronę sprawy, technologię i infrastrukturę i, naturalnie, wysiłki obu stron. Aby zmniejszyć kolejki musimy działać wspólnie – i nie tylko wspólnie, a w zgodnej koordynacji z polskimi kolegami. Technologicznie rozwiązanie pytania ruchu granicznego jest całkowicie możliwe. Finansowanie i koordynacja ze stroną polską – oto nad czym na razie pracujemy. Mam nadzieję, że wyniki będą niebawem.

Jak ocenia Pani współpracę transgraniczną?

Projekty współpracy transgranicznej – te realizowane i te potencjalne – są liczne. I, co najważniejsze, znaczenie ma inicjatywa lokalnych społeczności. Na miejscu, o wiele lepiej niż w stolicy, widać co i gdzie należy zrobić. To właśnie po to wprowadzono decentralizację. Ale niektóre projekty, między innymi w sferze infrastruktury transportowej i infrastruktury granicy państwowej wymagają wysiłków centralnych. Jest to kompetencja rządu Ukrainy i stosownych resortów. Na razie rząd ma wielką liczbę wspaniałych zawodowych kierowników. Jestem pewna: inicjatywa lokalnych społeczności wspólnie ze zdolnościami nowego rządu słuchania i słyszenia potrzeb społeczności na miejscu dadzą oczekiwane wyniki.

Nadal odczuwalny jest brak medialnej strony pojednania Ukrainy z Polską, Ukraińców i Polaków. Media zwracają przeważnie uwagę na negatywne przejawy. Czy są jakieś zamiary co do poprawy tej sytuacji na lepsze? Przyznała się Pani, że jest czytelniczką: „Kuriera Galicyjskiego”, wobec tego interesuje nas Pani zdanie o naszej grupie medialnej?

Och, jak bym chciała dać porady co do pracy mediów!... nie będę tego robić, bo przecież media powinny być niezależne. A zresztą nie powiedziałabym, że media nie udzielają dostatecznej uwagi stosunkom polsko-ukraińskim. Nasz wywiad – jest jednym z przykładów tego stanu rzeczy. Co dotyczy koncentracji mediów na sprawach negatywnych, to jest to cecha charakterystyczna ich działalności – też to rozumiemy. Ale twierdzenie, że nie ma balansu pomiędzy negatywnym i pozytywnym – to przesada. Nie będę niczego radzić naszym dziennikarzom. Sami wiedzą jak mają pracować i jak doskonalić się. Co do „Kuriera Galicyjskiego” – to czytam waszą gazetę i szanuję jej idee. Chciałabym powiedzieć więcej dobrych słów i o samym periodyku i o dziennikarzach, ale powstrzymam się – żeby nie zarzucono mi reklamy.

W dniach 19–22 września br. w Jaremczu odbędzie się XII Ukraińsko-polskie Spotkanie „Przyszłość. Terazniejszość. Przeszłość”. Co chciałaby Pani życzyć jego uczestnikom?

Pamiętać, że przeszłość należy poznać, we współczesności przejawiać mądrość i aktywność – w taki sposób budować przyszłość.

Dziękuję Pani za rozmowę.



rafia, do której należy wielu Polaków – obywateli Ukrainy. Również od dziesięcioleci lwowska rzymskokatolicka parafia św. Antoniego przez sąd zmuszona jest starać się o zwrot budynku parafialnego. Sprawa jest już w Sądzie Europejskim. Latem tego roku z funduszy europejskich i programu Polska–Białoruś–Ukraina rozpoczęło się porządkowanie klasztoru dominikanów w Podkameni, który władze obwodowe przekazały grekokatolickiemu zakonowi studentów. Ci rozpoczęli prace od zniszczenia nagrobków z polskimi napisami, wbrew protestom archeologów i działaczy społecznych. Jak uświadomić lokalnych kierowników i polityków, aby w taki sposób nie przeszkadzali w kształtowaniu dobrosąsiedzkich stosunków dwóch narodów polskiego i ukraińskiego?

Tu znów potrzebny jest stały dialog. Prymitywna złość, wandalizm i wzniecanie wrogości powinny być karane przez prawo. Podkreślam, że państwowa pozycja opiera się na poważaniu człowieka i jego praw, tolerancji i odpowiedzialności w zachowaniu wspólnej spuścizny kulturowej i historycznej.

Naturalnie, że potrzeby i prawa rzymskokatolickich zgromadzeń religijnych powinny być uwzględnione i być chronione, tym bardziej, że Kościół ten w szczególny sposób były dyskryminowany przez władze radzieckie. Kościoły niszczone i zamieniano na magazyny, muzea,

leży w mojej kompetencji, ale być postronnym obserwatorem też nie można. Proszę mi uwierzyć: swoje prawo na uzyskanie odpowiedzi od władz miasta na moje pytania dotyczące ważnych spraw społecznych – na pewno zrealizuję.

Gdy już jesteśmy przy temacie obecności Kościoła w stosunkach Polski z Ukrainą, chciałbym usłyszeć Pani zdanie o możliwej współpracy kół wiernych w pokonaniu nieporozumień i poprawie stosunków pomiędzy Polską i Ukrainą. Niedawno w Częstochowie podpisano kolejną deklarację pomiędzy Cerkwią grekokatolicką Ukrainy i Kościołem rzymskokatolickim Polski bez udziału Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, znaczną częścią którego stanowią Polacy. Poza procesem porozumienia polsko-ukraińskiego znalazły się i Polski Prawosławny Kościół Autokefaliczny i Cerkwie prawosławne Ukrainy. Wiadomo, że cerkwie cieszą się na Ukrainie największym zaufaniem i ich słowo się liczy. Czy ma Pani kontakty z działaczami cerkiewnymi?

Naturalnie, że mam kontakty i wiem, że czasami życie cerkiewne nie tak intensywnie demonstruje „zmiany” jak życie świeckie. Ale nie oznacza to, że takich zmian nie ma. Dialog międzykonfesyjny jest sprawą delikatną. Państwo nie powinno do niego się wtrącać.

Zadaniem państwa jest stworzenie warunków do swobodnego życia religijnego. Na tym się koncentruje-

mosty pomiędzy sąsiednimi narodami i dwoma państwami? Jakie ma tu plany nowe kierownictwo Ukrainy? Jakie opracowania z poprzedniego składu Rady Najwyższej w płaszczyźnie rozwoju stosunków z Polską warto kontynuować, a co wymaga nowego, świeżego impulsu lub zmian?

To właśnie obywatele są tymi „żywymi mostami”, o które pan pytał. I, wie pan, mam wrażenie, że zanim państwo wymyśli jak ich zaangażować, to oni sami zaangażują państwo. Przede wszystkim powinniśmy zabezpieczyć całkowitą ochronę praw naszych obywateli w Polsce, a obywateli Polski na Ukrainie. Instytucyjne ramy takiej ochrony już dawno są stworzone. Kwestia polega na tym, na ile efektywnie one funkcjonują. Tu, zapewniam pana, że kontrola parlamentarna za działalnością organów służby konsularnej działać będzie aktywnie. Podkreślam, że zadaniem MSZ Ukrainy jest nie tylko dyplomacja, ale też – a może przede wszystkim – konsularna ochrona obywateli Ukrainy za granicą. Proszę mi uwierzyć – działalność naszych konsulatów będzie pod baczny „mikroskopem” społeczeństwa i korpusu deputowanych.

Jednym z największych wyzwań ukraińskiego kierownictwa jest sytuacja na granicy polsko-ukraińskiej. Pomimo wysiłków i zmiany kierownictwa służb celnych i granicznych kolejki nie stają się mniejsze. Dlaczego zwykłym turystom i tym, którzy jadą w delegacje służbowe nie dać „zielonego świa-

Dialog, który buduje...

Rozmowa ANNY GORDI-JEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, muzealnikiem, inicjatorem Dialogu Dwoch Kultur.

W dniach 3-8 września w Krzemieńcu i w kilku innych miejscowościach na Ukrainie, odbył się jubileuszowy, XX Dialog Dwoch Kultur. To długa już i piękna tradycja.

Tak, to długa tradycja. Tym bardziej, że faktycznie tych spotkań było dużo więcej. Pierwsze odbyły się jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych zaraz po upadku komunizmu w Polsce i po powstaniu niepodległej Ukrainy. Nie nosiły jednak nazwy Dialog Dwoch Kultur, która zrodziła się później. Warto też dodać, że w tym roku Muzeum Juliusza Słowackiego obchodziło 15-lecie swego istnienia.

Jak to się wszystko zaczęło?

Początki łączyły się z moją działalnością kulturotwórczą i fascynacją twórczością Juliusza Słowackiego. W maju 1991 r. zorganizowałem, jako świeżo powołany przez środowiska niepodległościowe dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyślu, imprezę w tamtych czasach wyjątkową i organizacyjnie bardzo ryzykowną. Był to I Tydzień Kultury Polskiej, który odbył się w Tarnopolu. W ten sposób została podjęta pierwsza próba budowania współpracy w dziedzinie kultury w nowej rzeczywistości. Zawiozłem wtedy do Tarnopola ponad stu artystów. W programie Tygodnia Kultury znalazł się Festiwal Polskich Filmów, w tym między innymi filmy Krzysztofa Kieślowskiego. Zaprezentowaliśmy też dwie wystawy. Pierwsza to „Jan Paweł II – Papież Słowianin”, która w tamtej jeszcze komunistycznej rzeczywistości była wstrząsem. Udało się ją zorganizować dlatego, że w czasie montażu pracownicy tarnopolskiego muzeum nie zaglądali do sali muzealnej, a wcześniej do protokołu uzgodnień ze stroną ukraińską wpisałem tylko punkt: „prezentacja dwóch wystaw”, bez wymieniania ich tytułów. Otwierał ją Jan Musiał, wojewoda przemyski, mój ówczesny zwierzchnik oraz wojewoda tarnopolski, którego nazwiska nie pamiętam, jeszcze z dawnej nomenklatury komunistycznej. Zaraz po wernisażu, na drugi dzień wystawa została zamknięta pod pretekstem awarii oświetlenia. Druga wystawa miała charakter plastyczny i nosiła tytuł „Współczesna sztuka Jarosławia”. Wspaniałą był koncert inauguracyjny na którym urzekające pieśni i tańce zaprezentowały ukraińskie zespoły ludowe. Piękny był też występ polskiego zespołu folklorystycznego Resovia Saltans z Rzeszowa. Tygodniowi Kultury towarzyszyły targi gospodarcze w dziedzinie rolnictwa, które okazały się sukcesem. Zawarto wiele korzystnych umów. Wśród tych niezwykle intensywnych prac organizacyjnych udało mi się wtedy wyjechać na krótko do Krzemieńca. Na Górze Królowej Bony spotkałem przypadkowo Irenę Sandecką, która kilku turystom z Polski mówiła o Krze-

mieńcu i Słowackim. Byłem opowieścią zafascynowany, ale także widokiem panoramy miasta. Później Pani Irena zaprosiła mnie do swego skromnego, a niezwykle domu, w którym znajdowała się wielka biblioteka, w tym „Dzieła wszystkie” Słowackiego. Mówiła mi o marzeniach środowiska Polaków, aby utworzyć Muzeum Juliusza Słowackiego w jego rodzinnym domu. Wspominała wielkie tradycje dawnego Liceum Krzemienieckiego.

Każda edycja Dialogu Dwoch Kultur jest inna, a zarazem powtarzają się jej stałe elementy. Niezmienne są cele, które przyświecają spotkaniom: to budowanie porozumienia i pojednania między elitami kultury i nauki obu krajów, podjęcie badań i poszerzenie wiedzy o wspólnym dziedzictwie kulturowym, szczególnie Wołynia i Podola, a także pomoc środowiskom polskim na Ukrainie w utrzymaniu ich trady-

oczywiście uczestnicy tych spotkań, tematy przewodnie sesji naukowych, zespoły artystyczne, wirtuozowie, a także miejscowości, w których, oprócz Krzemieńca, organizujemy konferencje. Co roku do Krzemieńca przybywa wiele naprawdę znakomych postaci z wielu miejscowości w obu krajach. Każde z tych dorocznych spotkań to wielkie wydarzenie.

Jak przebiegały tegoroczne wydarzenia?



Uczestnicy Dialogu Dwoch Kultur przy pomniku Juliusza Słowackiego w kościele w Krzemieńcu

Jeszcze tego samego roku, jesienią, zorganizowałem, w Krzemieńcu spotkanie pisarzy polskich i ukraińskich, konferencję naukową poświęconą Juliuszowi Słowackiemu. W następnych latach do tego programu doszły jeszcze plenery malarskie, które organizowała Urszula, moja żona, która jest historykiem sztuki, muzealnikiem. Brała w nich udział polska młodzież z terenu Ukrainy, która studiowała na uczelniach artystycznych. Także krzemienieccy artyści ukraińscy, skupieni w dwóch grupach: „Gładuszczyk” i „Palitra”. Powstało wiele ciekawych prac, które prezentowaliśmy na wystawach poplenerowych. Zaczęliśmy też wydawanie ka-

cji i kultury. Stałym elementem jest również fakt, że co roku spotkania inaugurujemy w Krzemieńcu, w dniu urodzin Juliusza Słowackiego, który przyszedł na świat 4 września 1809 r. Rozpoczynamy je mszą św. za duszę Poety w kościele parafialnym. Następnie składamy kwiaty pod pomnikiem Tarasa Szewczenki, odwiedzamy grób Salomei, Matki Juliusza Słowackiego, na Cmentarzu Tunickim. Czytamy tam jeden z listów Poety do Matki, zapalamy znicze. Następnie idziemy pięknie udekorowaną kwiatami i obrazami ulicą Słowackiego pod dworek, do Muzeum Juliusza Słowackiego, gdzie jest oficjalne rozpoczęcie uro-

tegoroczne uroczystości zostały objęte ze strony polskiej patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz J.M. ks. rektora Kalickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, zaś ze strony ukraińskiej patronatem Ministerstwa Kultury Ukrainy oraz Ambasady Ukrainy w RP. Organizatorami w tym roku tych wydarzeń była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Bezpośrednim organizatorem była dr Urszula Olbomska, ja odpowiadałem za program merytoryczny w zakresie literatury, muzealnictwa i kultury, zaś prof. Grzegorz Nowik



Inauguracja Dialogu Dwoch Kultur na dziedzińcu Muzeum Słowackiego

talogów tych wystaw. To był początek dzisiejszego rocznika, którego ostatni numer miał ponad 450 stron.

Jakie były cele Dialogu Dwoch Kultur realizowane w ciągu tych minionych 20 lat? Czym się między sobą każdego roku różniły?

czystości z udziałem przedstawicieli władz różnego szczebla, środowisk literackich, naukowych i artystycznych z obu krajów. Czytane są listy skierowane przez ministrów Kultury obu krajów lub innych przedstawicieli władz polskich i ukraińskich. Natomiast co roku zmieniają się

z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku za program w zakresie historycznym.

Uroczystości Jubileuszowe uświetnił swoim przybyciem J.E. ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, prymas kościoła katolickiego na Ukrainie, który odprawił

mszę św. w kościele parafialnym. Wspaniałą homilię wygłosił J.M. ks. prof. Antoni Dębicki, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Po mszy św. została odsłonięta pamiątkowa tablica ku czci ks. Stefana Iwanickiego, proboszcza krzemienieckiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego i okupacji, współpracownika polskiego Państwa Podziemnego, który został zamordowany przez hitlerowców w 1943 r. Przed odsłonięciem tablicy zabrała głos Maria Wrzeszcz, inicjatorka upamiętnienia, przedstawiając biografię krzemienieckiego kapłana. W czasie inauguracji spotkania przed dworem miałem honor zaprezentować list Małgorzaty Gosiewskiej, wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, skierowany do organizatorów i uczestników spotkania. Głos zabrał też konsul Piotr Matusiak z Konsulatu Generalnego w Łucku. W imieniu pisarzy polskich wystąpiła prof. Anna Nasilowska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. O swym mężu Tomasz Mercie, wiceministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, uczestniku Dialogu w 2009 r., który zginął w katastrofie smoleńskiej, wspominała Magdalena Merta. Ze strony ukraińskiej przemawiali między innymi przedstawiciele władz wojewódzkich z Tarnopola, starosta krzemieniecki, mer miasta Krzemieńca.

Polski wykład inauguracyjny „Wspólne dziedzictwo kulturowe Polski i Ukrainy. Szanse i wyzwania” wygłosiła Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. W czasie tegorocznych spotkań odbyło się kilka sesji naukowych, na których wygłoszono kilkadziesiąt interesujących, niekiedy o charakterze odkrywczych referatów, najczęściej bogato ilustrowanych zdjęciami. Trudno wymienić wszystkich znakomych prelegentów. Przypomnę tylko jakie odbyły się sesje. Były to konferencja historyczna: „Z dziejów Polski i Ukrainy”, konferencja „Zagadnienia z zakresu muzealnictwa i dziedzictwa kulturowego”, następnie „Inspiracje romantyczne – wczoraj i dziś”, i „W literackim tygłku”. Obrady odbywały się w Muzeum Juliusza Słowackiego, w bibliotece dawnego Liceum Krzemienieckiego, oraz na Zamku w Zbarażu.

Jaka była tegoroczna trasa Dialogu Dwoch Kultur, jakie znalazły się na niej miejscowości oprócz Krzemieńca?

Przy pięknej pogodzie pojechaliśmy do Nakwaszy, gdzie urodził się jeden z najciekawszych prozaików polskich XX wieku Leopold Buczkowski. Jest on autorem znakomitej powieści „Wertepy”, której akcja toczy się przed II wojną światową w jego rodzinnej wsi. Spod jego pióra wyszły po wojnie również książki mówiące o zagładzie w czasie II wojny światowej ciekawej, wielokulturowej, cywilizacji wołyńskiej. To: „Czarny potok”, „Dorycki krążganek”. W Nakwaszy byliśmy w miejscowej szkole, gdzie bardzo życzliwie przyjęła nas dyrektor i grono

Lukasz Wiczczyk

Lukasz Wiczczyk

pedagogiczne. W szkole tej mieści się niewielka ekspozycja poświęcona Leopoldowi Buczkowskiemu. Było też bardzo sympatyczne spotkanie z dziećmi, odbyła lekcja z dziećmi i młodzieżą, którą miała tam Małgorzata Karolina Piekarska, pisarka, prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Odwiedziliśmy też pobliską miejscowość Podkamień, a tam klasztor zwany niegdyś „Częstochową Wschodu”, po którym oprowadził nas dr Stanisław Dziedzic, pisarz, a zarazem dyrektor Biblioteki Kraków. Przedstawił nam zarówno historię powstania, działalności tego sławnego klasztoru, jak i przebieg dramatu 600 Polaków, którzy w klasztorze schronili się i tam zginęli między 12 a 16 marca 1944 roku z rąk UPA i 4 pułku policji SS złożonego z ukra-

ką „Powroty do Krzemieńca”, która jest pewnego rodzaju dziennikiem, ubogaconym zdjęciami Jana Skłodowskiego i Walentyny Tomczuk. Książkę opatrzył posłowiem dr Jan Wolski, zarazem inicjator i wydawca. Wiersze na język ukraiński przełożyła prof. Walentyna Sobol. Ciekawe utwory zaprezentował Kazimierz Burnat, prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Sugerystycznie przedstawił swe najnowsze tomiki poetyckie Aleksander Gordon ze Lwowa, członek Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy. Pięknie zabrzmiały we wnętrzach pałacowych pieśni i wiersze Serhieja Syniuka, członka Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy. Odbyły się też ciekawe prezentacje twórczości translatorskiej. Między innymi wy-



Piotr Jegliński, dyrektor Editions Spotkania podczas prezentacji wydawnictwa

ńskich ochotników pod dowództwem niemieckim. Po zwiedzeniu klasztoru złożyliśmy na miejscowym cmentarzu pod krzyżami i w miejscu upamiętnienia wieniec ufundowany przez Szeffa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, którego reprezentowała na uroczystości Magdalena Merta. Odmówiliśmy modlitwę za pomordowanych w Podkamieniu i klasztorze. Następnego dnia wyruszyliśmy do Wiśniowca, do księżęcego gniazda rodowego jednego z najpotężniejszych rodów magnackich I Rzeczypospolitej. Zwiedziliśmy pięknie odrestaurowany zamek książąt, w którym znajduje się interesujące muzeum. Byłem tam wcześniej kilka lat temu i z radością zauważyłem, iż muzeum się rozwija. Restaurowane są sale, przybywają nowe, ciekawe ekspozycje.

Jaki był tegoroczny program artystyczny?

W zasadzie każdego dnia mieliśmy niezwykle prezentacje muzyczne i literackie. Przede wszystkim w pięknie odrestaurowanych wnętrzach Zamku w Zbarażu odbyła się wspaniała Biesiada Literacka. Warto podkreślić, że właśnie w Zbarażu, który nam się powszechnie kojarzy ze scenami bitewnymi opisanymi w „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, prowadziliśmy przyjazny, literacki dialog, co jest widowym znakiem przemian w relacjach polsko-ukraińskich. Pod portretami królów polskich poeci czytali swe wiersze, przedstawiali nowe książki; mówiliśmy o przekładach książek pisarzy polskich i ukraińskich. Nowy swój tom poetycki „Raptularz kresowy” przedstawił Franciszek Haber, poeta rodem ze Lwowa. Z kolei ja przedstawiłem swoją nową książkę poety-

stąpił Bogdan Zadura, poeta, prozaik, tłumacz, redaktor naczelny miesięcznika „Twórczość”, który w wystąpieniu „Moja przygoda z prozą ukraińską. Od Andrieja Bondara do Natalii Śniadanko” opowiadał o swych fascynacjach, a zarazem żmudnej pracy tłumacza. Przedstawił polskie edycje książek ukraińskich pisarzy.

W ciągu kilku dni odbyło się też kilka świetnych koncertów. Jak wiadomo ten rok został ogłoszony Rokiem Moniuszki. Stąd w pierwszym dniu spotkań usłyszeliśmy piękny koncert z okazji 200. rocznicy urodzin autora „Halki” w wykonaniu Natalii Trawkiny i Mikołaja Nahirmiaka. Zauroczyło nas przedstawienie „Dusza-jaskółka daleko od ziemi” – impresja poetycko-muzyczna na 210. urodziny Juliusza Słowackiego w wykonaniu studentek polonistyki i Instytutu Muzycznego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu w reżyserii dr Wery Meniak z Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego w Drohobyczu.

21 września, w siedzibie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, w samym centrum Warszawy ma się odbyć zakończenie tegorocznej edycji Dialogu Dwojga Kultur. Może więc wrócimy jeszcze do tej rozmowy, aby przedstawić istotne wydarzenia, na które warto jeszcze zwrócić uwagę. Także, aby choćby krótko, podsumować dotychczasowe osiągnięcia Dialogu Dwojga Kultur.

Bardzo proszę, trudno w krótkiej rozmowie przedstawić wszystko. Dziękuję za zainteresowanie i życzliwość.

Aleksej Ładin o wymianie więźniów: To wielkie zwycięstwo!

Aleksej Ładin, adwokat z Jałty nie krył wzruszenia na wieść o wymianie więźniów między Rosją a Ukrainą. Jest obrońcą Edema Bekirowa, jednego z wymienionych 35 więźniów Kremla, Tataru krymskiego oskarżano o przetrzymywanie i obrót materiałami wybuchowymi. Bekirow w zeszłym roku przeszedł operację serca, ma amputowaną nogę.

**WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie**

Jak powiedział obrońca Tataru, cały proces i dowody były sfałszowane. Bekirow jest aktywistą, którego oskarżono o nielegalny obrót bronią i materiałami wybuchowymi. Wedle oskarżenia, miał na terytorium Krymu planować eksplozję przy użyciu tych materiałów. Sam Bekirow przeszedł rok temu operację serca i ma amputowaną nogę. Jest inwalidą pierwszej grupy. Nie przeszkadzało to jednak w oskarżeniu go o wymienione plany.

Aleksej Ładin nie krył wzruszenia. Mówił, że z wielkim emocjami obserwował, jak jego klient pojawił się na płycie lotniska, jak prezydent Ukrainy uściśnął mu dłoń i jak Bekirow przywitał się z rodziną. Powiedział, że to wielkie zwycięstwo, że pośród wielu zwolnionych był również Edem Bekirow.

– Ponad osiem miesięcy Edem Bekirow siedział w areszcie. Obrona wykazała, że jego choroba jest poważna i nie kwalifikuje go do przetrzymywania. Więzień miał zaawansowane zapalenie wątroby, które wymagało poważnych badań i hospitalizacji. Komisarz ONZ do praw człowieka w apelu o uwolnienie więźniów wymienił nazwisko Bekirowa i wzywał do respektowania praw człowieka w tej sprawie. Ta sytuacja spowodowała, że klient Ładina trafił na listę ludzi do wymiany z Ukrainą.

Aleksej Ładin zauważył, że z punktu widzenia prawa, sytuacja jest nie do rozwikłania. Polityczne uzgodnienia odbywają się niezależnie od przebiegu procesów. Obrońca Bekirowa powiedział, że dzień przed wy-



Aleksej Ładin

mianą, sąd nakazał przywieźć pod sąd na rozprawę 13 września.

– Z prawnego punktu widzenia, ciekawe, co będzie dalej. Jak dostarczy go do sądu, skoro wymiana już się dokonała. On jest już wolny. Politycy już się dogadali i wymienili go. W mojej praktyce zawodowej jeszcze takiej sytuacji nie było. Podobnie jest z 24 marynarzami ukraińskimi. Przeciwno nim toczy się sprawa. Jak Rosja wyjdzie z tej sytuacji, nie do końca sobie wyobrażam.

Aleksej Ładin nie kryje niezadowolonia z tego jak instrumentalnie jest traktowane prawo w Federacji Rosyjskiej.

– Tu pojawia się taka smutna konstatacja, że prawo jest respektowane o tyle, o ile. Trzymali chorego człowieka osiem miesięcy. Zwracaliśmy się do sądu: „przenieście go pod areszt

domowy”, „przeprowadźcie poważne badania”, odpisywali, że wszystko jest w porządku. Tylko pojawiła się wola polityczna po nawoływaniach zachodu, przeprowadzili badania lekarskie. Ci sami lekarze, którzy ocenili, że Bekirow jest zdrow, teraz prawidłowo przeprowadzili badania. Później lekarz powiedział: „Pan musi natychmiast przejść operację. Nie wiadomo jak Pan w ogóle może chodzić w tym stanie”. To samo można było zrobić na samym początku.

Aleksej Ładin mieszka w Jałcie. Jest obrońcą jeszcze w kilku sprawach politycznych na Krymie. Jak mówi, gdy przyjechał z Rosji na Krym z żoną, która otrzymała tu pracę, w ogóle nie spodziewał się, że będzie miał tu tyle spraw politycznych. Liczy na to, że uda się wymienić jego innych podopiecznych w przyszłości.

Poświęcenie odnowionych organów w Złoczowie

Ks. Michał Hołdowicz, proboszcz kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie przesłał nam informację zamieszczoną na łamach www.zloczov.com o poświęceniu odnowionych organów w tym kościele.

W kościele rzymskokatolickim pw. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie, obw. lwowski, 28 sierpnia br. roku miało miejsce poświęcenie odnowionych XIX-wiecznych organów, którego dokonał bp Leon Mały. Jak podano na portalu zloczov.net, renowacja staro instrumentu trwała sześć lat.



– W materiałach źródłowych po raz pierwszy organy są wspomniane w 1889 roku. Jest tam mowa o pierwszej renowacji instrumentu i dokonanych przeróbkach. Oznacza to, że do wieku tych organów należy dodać przynajmniej 50 lat – opowiada proboszcz parafii Wniebowzięcia

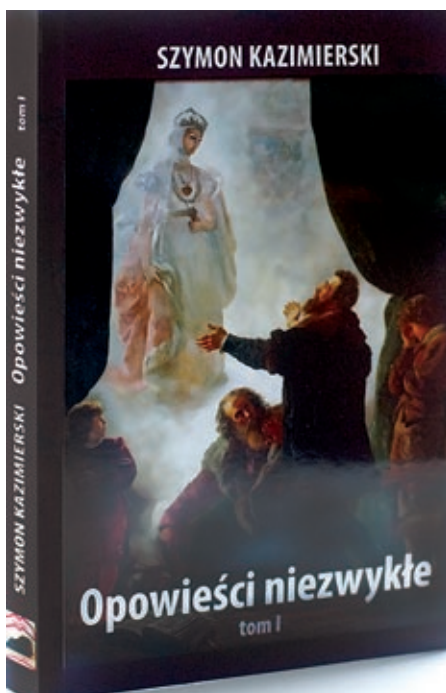
NMP w Złoczowie ks. Michał Hołdowicz.

Prace konserwatorskie poprzedziły żmudne przygotowania. – Faktownie sześć lat poświęciliśmy tej renowacji. Czy było trudno? Było interesująco, bo wiele materiałów historycznych musieliśmy przeglądać – opowiada o swej pracy organmistrz ze Lwowa Witalij Czyżewski.

Organy były odnawiane z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz z datków parafian. Koszt całości prac wyniósł około 60 tys. euro. Mieszkańcy Złoczowa i goście naszego miasta mogą napawać się muzyką organową nie tylko podczas nabożeństw. Planujemy też organizację koncertów organowych.



Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchomiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji.

Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.: +380995281836.



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości. Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.



PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat

2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocście na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY UKRPOWSTA 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ruszyła II edycja kampanii społecznej #KtoTyJesteś

28 sierpnia br. została zaproszona na konferencję inauguracyjną drugą edycję kampanii społecznej #KtoTyJesteś, poświęconej nauce języka polskiego poza granicami kraju, która odbyła się w gmachu Senatu RP.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

W tym roku organizatorzy zachęcają do nauki języka polskiego dzieci mieszkające poza granicami kraju, pokazując radość płynącą z odkrywania swoich korzeni.

Kampania społeczna #KtoTyJesteś, realizowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, skierowana jest do osób polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami kraju i polega na promowaniu nauki języka polskiego wśród młodzieży z polskimi korzeniami. Głównym jej celem jest zmiana świadomości Polaków za granicą i w Polsce w kwestii nauki języka polskiego i zwrócenie uwagi na korzyści płynące z dwujęzyczności dzieci i młodzieży, w tym przede wszystkim budowę polskiej tożsamości.

W tegorocznej edycji twórcy kampanii skupili się na osobach pochodzenia polskiego, przebywających na Litwie, Łotwie, Ukrainie, Białorusi, w Republice Czeskiej, Kazachstanie i Rosji.

We wszystkich tych krajach, poza Ukrainą i częściowo Rosją, widoczny jest problem spadku zainteresowania nauką języka polskiego. – Mimo wieloletniego wspierania przez Polskę tych placówek, istnieje rosnąca tendencja do używania języka kraju zamieszkania lub języka rosyjskiego, tak na przerwach pomiędzy lekcjami w polskich szkołach, jak i w kontaktach rówieśniczych – komentuje Mikołaj Falkowski, prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. – Każdego roku wzrastaniem jest zachęcenie rodziców kolejnych roczników pierwszoklasistów do zapisania się do polskich szkół. Podobnie jak wprowadzenie języka polskiego do życia codziennego uczniów, tam, gdzie nie jest używany w domach, poprzez polską literaturę, prasę czy kulturę – dodaje Falkowski.

Osoby zainteresowane tematyką akcji, będą mogły pogłębić swoją wiedzę i uzyskać pomoc za pośrednictwem serwisu internetowego www.ktojeste.pl zawierającego m.in.: listę zagranicznych placówek edukacyjnych uczących języka polskiego oraz informacje pomocne w nauce języka polskiego na całym świecie.

Kampania jest współfinansowana w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. Projekt wspierają Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz Fundacja „Wolność i Demokracja”.

Walentina Jusupowa
slopolskie.org

Rajd katyński dotarł do Bykowni

16 sierpnia br. XIX Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, organizowany od 2000 roku przez wykładowców i studentów warszawskich uczelni, mający na celu odwiedzenie miejsc związanych ze zbrodnią w Katyniu i historią Polski na Kresach Wschodnich, kontakt z Polakami mieszkającymi na tych terenach, działalność charytatywną i rozwój kontaktów międzynarodowych, dotarł do Kijowa.

Wraz z rajdowcami różnych pokoleń uczcili pamięć ofiar ludobójstwa i masowych morderstw przedstawiciele Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, Wydziału Konsularnego Ambasady, Związku Polaków Ukrainy, Państwowego Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Groby Bykowni”, przedstawiciele duchowieństwa. Po mszy św. o zmierzchu, z zapalonymi pochodniami, odbyło się składanie wieńców i zapalenie zniczy przy grobach ofiar. Po uroczystościach honorowy gość radca Ambasady RP w Kijowie Jacek Gocłowski wygłosił powitalne przemówienie i poprosił aby w przyszłym roku, XX jubileuszowy zlot znów odwiedził Kijów. Pod koniec spotkania motocykliści i goście podziellili się wspomnieniami w nieformalnej, ciepłej atmosferze.

– To dla mnie wielki zaszczyt w imieniu Związku Polaków Ukrainy powitać po raz kolejny uczestników Rajdu Katyńskiego. Jesteśmy dumni, że bez względu na warunki drogowe, że odwiedzacie miejsca pamięci Narodowej, związane z masakrą w Katyniu. Mamy nadzieję, że Międzynarodowe Stowarzyszenie Motocyklowy Rajd Katyński nadal będzie angażować coraz to nowych uczestników, którzy doceniają i wspierają inicjatywę upamiętnienia Polaków, którzy ginęli na Wschodzie – powiedziała Swietłana Bułanowa, nauczycielka Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU w Kijowie.

Oksana Szłapacka
dk.com.ua

Wołyńska delegacja wzięła udział w marszu pamięci Zesłańców Sybiru

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, Koła Sybiraków działającego przy tej organizacji oraz studenci Wydziału Filologii i Dziennikarstwa Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki wzięli udział w Marszu Pamięci Zesłańców Sybiru, który odbył się w Białymstoku. Kilkunastotysięczny XIX Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru przeszedł ulicami Białegostoku 6 września. Uczestniczyli w nim Sybiracy oraz ich potomkowie z całego świata. Marsz poprzedziła liturgia w cerkwi katedralnej św. Mikołaja. Następnie przy Pomniku Katyńskim, odbył się przemarsz do kościoła pw. Ducha Świętego, gdzie odprawiono mszę św. Marsz zakończyły uroczystości przy Pomniku-Grobie Nieznanego Sybiraka.

W dniach 5–6 września można było także obejrzeć wystawy w Cen-

trum Edukacyjno-Wystawienniczym Muzeum Pamięci Sybiru i Muzeum Sybiraków oraz przy kościele pw. Ducha Świętego.

Marsz zawsze jest okazją do spotkań przyjaciół. Wołyńska delegacja mogła osobiście podziękować za zaproszenie do Białegostoku prezydentowi Białegostoku Tadeuszowi Truskolaskiemu, prezesowi Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku Tadeuszowi Chwiedziowi, sekretarzowi Zarządu Jolancie Hryniewickiej i prezesowi Zarządu Podlaskiego Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru Jerzemu Bołtucowi.

Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru jest co roku organizowany przez Związek Sybiraków przy współpracy z wieloma instytucjami, m.in. z Muzeum Pamięci Sybiru, Urzędem Miejskim w Białymstoku i Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

monitor-press.com

Młodzież z Baru na koloniach w Krakowie

W dniach od 24 lipca do 2 sierpnia br. wraz z szesnastoosobową grupą młodzieży uczącej się języka polskiego w Domu Polskim w Barze miałem okazję uczestniczyć w koloniach letnich w Krakowie.

Już pierwszego dnia byliśmy na wycieczce w sanktuarium Jana Pawła II w Łagiewnikach. To rzeczywiście piękne miejsce związane z wybitną postacią papieża Polaka. Nazajutrz odwiedziliśmy Muzeum Lotnictwa, w którym dowiedzieliśmy się wielu interesujących rzeczy na temat udziału polskich lotników w bitwie o Anglię.

W sobotę czekało na nas wiele atrakcji związanych z wycieczką do Wieliczki, gdzie zobaczyliśmy unikatową kopalnię soli. Na pamiątkę pobytu w kopalni każdy z nas otrzymał „swoją dawkę soli”.

Wyjątkowo upalna niedziela została przeznaczona na zwiedzanie Krakowa. Plac Matejki, Pomnik Grunwaldzki, Barbakan, Brama Floriańska, Bazylika Mariacka, Sukiennice – tym szlakiem prowadzili nas doświadczeni krakowscy przewodnicy. Mimo męczącego upału wszyscy byliśmy pod wrażeniem urody Krakowa.

W poniedziałek – zwiedzania Krakowa ciąg dalszy. Tego dnia przeszliśmy najsłynniejszą chyba trasą turystyczną prowadzącą od Smoczej Jamy przez zamek na Wawelu do Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wyjątkowo oczekiwaniem przez wszystkich dniem był wtorek. Tego dnia pojechalśmy do Zakopanego – najbardziej znanego górskiego kurortu w Polsce. To była niezapomniana wycieczka, głównie ze względu na wspaniałe krajobrazy. W Zakopanem mieliśmy okazję zobaczyć Morskie Oko – zagubione wśród gór przepiękne jezioro – jak również podziwiać krajobraz Tatr wysokich podczas wjazdu kolejką linową na Kasprowy Wierch.

Spacerowaliśmy też po Krupówkach – najsłynniejszej ulicy Zakopanego. Jak powiedział nasz przewodnik: „Podczas tej wycieczki będziecie ptokami, czyli ludźmi, którzy podróżują po górach”. Ta fraza na długo pozostanie w mojej pamięci.

W piątek odbył się koncert z tytułowany „Dzień Polski”. W trakcie koncertu poszczególne grupy pre-

zentowały pieśni, tańce i wiersze. Nasza grupa zaprezentowała wiersz i pieśń „Wszyscy Polacy to jedna rodzina” i „Hej, sokoły!”.

W czasie pobytu w Krakowie mieliśmy również dziewięć interesujących lekcji języka polskiego, w czasie których zdążyliśmy nawet streścić „Inwokację” z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

W imieniu całej naszej grupy chciałbym serdecznie podziękować organizatorom, opiekunom i nauczycielom za umożliwienie wyjazdu do Krakowa i tak wspaniałe przygotowanie pobytu. Dziękujemy!

Wadim Marymucha
slopolskie.org

75 lat temu rozpoczęło się przesiedlenie Polaków i Ukraińców

75 lat temu marionetkowe komunistyczne rządy Polski i Ukraińskiej SRR podpisały układ przewidujący przymusowe wysiedlenie setek tysięcy Ukraińców z terenów Polski do wschodnich obwodów USRR oraz Polaków z Zachodniej Ukrainy do Polski.

II wojna światowa miała tragiczne skutki dla wielu narodów, w tym dla ukraińskiego i polskiego. W latach 1944–1945 ustalono nową granicę między USRR (a faktycznie ZSRR) a Polską. W warunkach nowej, komunistycznej rzeczywistości, presji Kremla oraz porozumień międzynarodowych, a także ze względu na zaostrzenie relacji polsko-ukraińskich w tym okresie odbyła się tzw. wymiana ludności. Ta akcja jest nazywana przez współczesnych historyków ukraińsko-polskim transferem ludności w latach 1944–1946, czyli wzajemną wymianą ludności ze zmianą obywatelstwa w oparciu o umowy międzynarodowe.

9 września 1944 r. rząd USRR oraz Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego podpisały układ dotyczący ewakuacji obywateli polskich z terytorium USRR i ludności ukraińskiej z terytorium Polski. W art. 1 tego dokumentu czytamy: „...przystąpić do ewakuacji wszystkich obywateli narodowości ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i rusińskiej...” z 11 powiatów Polski oraz „...wszystkich Polaków i Żydów będących obywatelami polskimi do 17 września 1939 roku mieszkających w zachodnich okręgach USRR...” do Polski. Dokument mówi o dobrowolnym przesiedleniu, w rzeczywistości jednak, jak możemy wywnioskować z przebiegu wydarzeń, przesiedlenie przedstawicieli obu narodów można nazwać deportacją (czyli wypędzeniem, przymusowym przesiedleniem).

W 75. rocznicę deportacji musimy pamiętać: transfer był tragedią tak dla Ukraińców, jak i dla Polaków, ponieważ przesiedlano wówczas nie tylko ukraińską ludność z Polski, ale również Polaków z USRR, w tym z Wołynia. Chodzi tu o wydarzenia odbywające się w ramach jednej akcji przesiedleńczej.

Oficjalnie przesiedlenie Ukraińców z Polski na Ukrainę trwało od 15 października 1944 r. do 15 czerwca 1946 r., a Polaków z Ukrainy – od 15 listopada 1944 r. do 1 września 1946 r. Proces odbywał się w kilku etapach. Do końca 1944 r. z Polski na Ukrainę przesiedlono 10449 rodzin (34864 osoby). W ciągu całej akcji wysiedlo-

no 482661 Ukraińców, czyli 97% zarejestrowanej ludności ukraińskiej.

Na początku akcji przesiedleńczej większość Ukraińców wywożono do wschodnich obwodów Ukrainy: zaporoskiego, odeskiego, dnipropropetrowskiego, chersońskiego i mykołajowskiego. Przesiedleńcy masowo próbowali przenieść się z tych obwodów na Zachodnią Ukrainę, bliżej polskiej granicy w nadziei na to, że uda im się wrócić do miejscowości, z których ich wypędzono. Podczas akcji we wschodnich obwodach zamieszkało 39% przesiedleńców, a w zachodnich, gdzie do „zaplanowanych” dołączyły „niezaplanowane” osoby, czyli uciekinierzy ze Wschodu – 61%.

Jak wynika z danych archiwalnych dotyczących wysiedlenia polskiej ludności, według stanu na 31 grudnia 1944 r. z terenów USRR wysiedlono 4665 Polaków (1519 rodzin). Na 25 stycznia 1945 r. na wyjazd do Polski na terenie obwodu rówieńskiego zgłosiło się 37067 osób (80%), natomiast 7397 osób (2419 rodzin) zostało wysiedlonych. W tym samym okresie z Polski na teren obwodu przybyło 400 Ukraińców (106 rodzin).

Jak podają ukraińscy badacze Serhij Tkaczow i Wołodymyr Serhijczuk, z zachodnich obwodów USRR do Polski w tym okresie zostało ewakuowanych (deportowanych) 789982 osoby, w tym 69 tys. – z Rówieńszczyzny. Wśród tych osób było: 746993 Polaków, 30406 Żydów, 1258 przedstawicieli innych narodowości (m.in. z rodzin mieszanych).

W państwowych archiwach funkcjonujących na terenie Zachodniej Ukrainy, w tym także w Państwowym Archiwum Obwodu Rówieńskiego, znajdują się dokumenty odzwierciedlające przebieg ewakuacji od sporządzenia list do wywózki ludzi koleją, samochodami i furmankami.

Wśród Polaków wysiedlonych z Równego znalazła się rodzina Eugenii Orzalkiewicz, spokrewniona z Dębickimi i Chuchrowskimi, mieszkającymi od XIX wieku w powiecie dubieńskim. Ojciec Eugenii, Roman Bober, był właścicielem zakładu fryzjerskiego w Równem przy ul. 3 Maja 350. Rodzina mieszkała przy ul. Kopernika 10. W latach 90. minionego stulecia Eugenia Orzalkiewicz podarowała Rówieńskiemu Obwodowemu Muzeum Krajoznawczemu zestaw narzędzi fryzjerskich wywiezionych po wojnie do Polski. Dziś można je zobaczyć w ekspozycji muzealnej.

W Równem mieszkała także rodzina Tadeusza Wawrzonka. Jego ojciec był woźnym w Rówieńskim Sądzie, zmarł i został pochowany w Równem. Syn przez lata szukał grobu ojca na cmentarzu przy ul. Dubieńskiej w Równem, ale niestety bez skutku. Matka Tadeusza Wawrzonka przez całe życie przechowywała walizę, z którą rodzina Wawrzonków opuściła Równem. Pod koniec lat 90. Tadeusz Wawrzonek wraz z innymi wołyńskimi był autorem wystawy fotograficznej „Wołyń ocalił od zapomnienia”. Była ona eksponowana m.in. w Lublinie, Warszawie, Łucku i Równem.

Można podać dużo przykładów poniewiek z przynajmniej kilkoma tysiącami wysiedleńcami, które przesyłali Polacy i Ukraińcy. Ból tych, którzy na zawsze opuścili domy i groby

bliskich najbardziej jest zauważalny, kiedy przyjeżdżają na cmentarze – na Ukrainie czy w Polsce – gdzie leżą ich bliscy.

Walentyna Daniliczewa
monitor-press.com

29. Festiwal poezji Marii Konopnickiej

Przez trzy dni (od 16 do 18 sierpnia) niewielkie miasteczko Przedbórz w województwie łódzkim było gospodarzem XXIX Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej 2019, na który już drugi rok z rzędu udali się przedstawiciele Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków, zespoły „Mazury” oraz zespół dziecięcy „Płoskirowskie dzwoneczki”.

W pierwszym dniu festiwalu po części oficjalnej, na scenie miejskiego Domu Kultury, podczas konkursu poezji śpiewanej, z wielkim profesjonalizmem zaprezentowali się uczestnicy z Ukrainy, Białorusi, Rosji i Litwy.

Uczestników festiwalu przesłuchiwała komisja konkursowa w składzie: Dariusz Świnoga, Magdalena Kalużyńska i Marzena Michałowska-Kowalik. W kategorii poezji śpiewanej przedstawiono dwie grupy: solistów oraz zespoły. W kategorii solistów – Chmielnicki Związek Polaków reprezentował dziewięcioletni Michał Letawin, który wykonał pieśni „Rota” i „Jadą, jadą dzieci drogą”. W drugiej części pierwszego dnia festiwalu zaprezentowały się też zespoły i wykonawcy w programach dowolnych.

W drugim dniu Festiwalu uczestnicy z Ukrainy, Białorusi, Rosji i Litwy wzięli udział w konkursie recytatorskim. W tej kategorii wzięły udział również dzieci uczące się języka polskiego przy Chmielnickim ZPU – Michał Letawin, Anna Iwanowa i Zacharij Sawosko.

W trzecim dniu festiwalu odbył się wspaniały koncert „Znasz-li ten kraj” w wykonaniu Orkiestry Koncertowej i Solistów siedemdziesięciosobowego zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy. Zespół zaprezentował znane wszystkim utwory autorstwa Stanisława Moniuszki.

W III Dniu XXIX Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej, na scenie przed Miejskim Domem Kultury w Przedborzu, uczestnikom biorącym udział w XXIX Światowym Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej, wręczono nagrody i wyróżnienia.

Przedstawiciele Chmielnickiego miejskiego ZPU otrzymali nagrody i wyróżnienia w każdej z kategorii, a mianowicie: wyróżnienie otrzymał Michał Letawin w kategorii poezji śpiewanej jako solista oraz recytacja dzieci 7-12 lat, Zacharij Sawosko otrzymał wyróżnienie w kategorii recytacja, młodzież 12-18 lat, a najbardziej udanym okazał się debiut zespołu dziecięcego „Płoskirowskie dzwoneczki”, który otrzymał II miejsce w kategorii poezja śpiewana – zespoły za pieśni „Zima zła” i „Kukułeczka” autorstwa Marii Konopnickiej. Chcemy również złożyć podziękowania Anatolijowi Muzyce za pięknie skomponowane podkłady muzyczne do wyżej wymienionych utworów.

Nagrody wręczali, m.in.: Wiesława Janosik – burmistrz Miasta Przedborza, Beata Pokora – starosta powiatu radomszczańskie, Grażyna Strojowska – radna powiatu radomszczańskie i Krzysztof Zawisza – przewodniczący Rady Miejskiej w Przedborzu.

Irena Letawina
slowopolskie.org

„Przystanek historia – Lwów”: prelekcje poświęcone 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej

W ogólnokształcących szkołach średnich w Mościskach i Strzelczyskach, szkołach nr 10 i nr 24 we Lwowie z polskim językiem nauczania oraz na Katolickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Lwowie, pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej z Rzeszowa przeprowadzili prelekcje historyczne na temat kampanii wrześniowej 1939 roku oraz polskich symboli narodowych. Spotkania odbyły się w ramach projektu „Przystanek historia. Lwów”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcie

Artur Żak, koordynator „Przystanku Historia. Lwów” ze Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej opowiedział, że projekt zainicjowano w maju 2018 roku na wzór spotkań z historią w Polsce, organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej RP. „Przystanek” miał już miejsce we Lwowie, Samborze, Rudkach, Stryju oraz innych miejscowościach obwodu lwowskiego.

– Projekt jest bardzo prosty. Każda polska organizacja, szkoła, środowisko z lwowskiego okręgu konsularnego mogą zwrócić się do nas. Wtedy my przyjeżdżamy do nich z wykładami, gramy terenowymi, prelekcjami, wystawami. Oferta IPN-u jest bardzo szeroka i dostosowana do każdej grupy wiekowej – oznajmił koordynator wydarzenia.

Dr Jacek Magdoń z rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej podkreślił, że kolejną edycją „Przystanku Historia. Lwów” odbywa się z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

– Chcemy, żeby te wydarzenia były lepiej rozumiane przez młodzież, aby wiedzieli co się stało przed osiemdziesięciu laty. Wiemy, że te wydarzenia wojenne odcisnęły bardzo dramatyczne piętno na historii narodu polskiego. Stąd przykładamy ogromną wagę do tego, żeby ta pamięć wśród Polaków trwała – zaznaczył pracownik IPN-u. – Szczególny nacisk położyłem na obronę Lwowa w 1939 roku. Zwróciliśmy uwagę także na istniejące cmentarze wojsko-



we, bo wymagają one troski i pamięci. Chcemy, aby młodzież udając się na te cmentarze, zapalając świecę i modląc się, rozumiała, komu oddaje hołd.

Znaczenie polskich symboli narodowych przybliżył uczniom młodszych klas Maciej Rędziniak z Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie.

– Z polskimi symbolami narodowymi spotykamy się codziennie. Bardzo często widzimy polską flagę, herb czy słyszymy hymn narodowy. Ale mało kto zdaje sobie sprawę skąd one się wzięły. Dlatego próbujemy zaszczepić w młodych ludziach to, żeby pamiętali o polskiej fladze, herbie i hymnie. Żeby śpiewać ten hymn w całości, tak jak robi to prezydent Andrzej Duda. Żeby wywiesić tę flagę, żeby nie wstydić się biało-czerwonych kolorów. Pamiętamy, że przez cały okres rozbiorów Polski nie mogliśmy korzystać z tych symboli. W czasie II wojny światowej wywieszenie polskiej flagi czy

herbu było karane śmiercią. Teraz możemy, a bardzo często tego nie robimy – podsumował Maciej Rędziniak.

Uczniowie z polskiej szkoły w Strzelczyskach podzielili się wrażeniami na temat lekcji historii. – Wykładowcy z Polski opowiadali nam o historii II wojny światowej – powiedziała Martyna Dudek, uczennica 8 klasy. – Rosja i Niemcy napadli na Polskę i podzielił ją pomiędzy sobą. Gdyby inaczej została podzielona mapa, moglibyśmy teraz mieszkać w Polsce – dodała Patrycja Kuc, uczennica 7 klasy.

Konsul Rafał Kocot zaznaczył, że dzieci i młodzież, powinni poznawać historię tych ziem, gdzie na cmentarzu w Mościskach leżą żołnierze Wojska Polskiego polegli we wrześniu 1939 roku

Kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie dodał, że w ramach „Przystanku” otwarto

wystawę „Walka i Cierpienie. Obywatele polscy podczas II wojny światowej”, która jest częścią międzynarodowego projektu realizowanego przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku wspólnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP.

– Są to spotkania historyków z młodzieżą, którzy przybliżają czas wojenny tutaj, na Ziemi Lwowskiej. A dodatkowo prezentujemy wystawę „Walka i Cierpienie” o losach Polaków, losach Wojska Polskiego i cywili podczas II wojny światowej. Wystawa będzie wędrować od Mościsk i Strzelczysk po Lwów i Stanisławów – podkreślił polski dyplomata.

Projekt „Przystanek historia. Lwów” jest cyklem prelekcji na tematy historyczne, zainicjowanym przez Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie. Całość przedsięwzięcia objął patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Wspieranie nauczania języka polskiego na Ukrainie

Fundacja Dziedzictwo Kresowe z Warszawy w ramach realizowanej misji wspierania nauczania języka polskiego za granicą przekazała w darze na rzecz wszystkich placówek oświatowych z polskim językiem nauczania, działających na terenie obwodu lwowskiego, zestawy podręczników, multibooki i pomoce naukowe dla klas początkowych.

ANNA GORDIJEWSKA

Odbiorcami programu były szkoły średnie: nr 24 im. Marii Konopnickiej i nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie, nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach, a także Zespół Edukacyjny im. Jana Pawła II w Strzelczyskach.

Przekazywane co roku przez Fundację, we współpracy z wydawnictwem Nowa Era, nowoczesne podręczniki, pomoce i materiały dydaktyczne wspierają naukę języka polskiego, historii, kultury polskiej, matematyki, przyrody i plastyki, zachęcają uczniów do samodzielnego, logicznego i kreatywnego myślenia oraz są istotnym wsparciem dla nauczycieli w ich codziennej pracy. Wysoki poziom zestawów służy ogólnemu rozwojowi uczniów, efektywnej pracy oraz pomaga w doskonaleniu wymaganych na poziomie europejskim umiejętności.



Fundacja Dziedzictwo Kresowe od 2013 roku przekazała do szkół łącznie ponad 1000 zestawów podręczników wraz z pomocami dydaktycznymi, wspierając w ten sposób nauczanie języka polskiego w środo-

wisku polskim, jako mowy ojczystej, która jest znaczącym elementem tożsamości narodowej. Jest to efekt konsekwentnego i skutecznego realizowania misji przez Fundację, która wokół siebie skupia wielu przyjaciół

– osoby, instytucje państwowe, organizacje pozarządowe oraz firmy, którym bliskie są jej cele i mają serce dla Kresów.

– Z roku na rok liczba przekazanych do szkół z polskim językiem nauczania zestawów podręczników, pomocy dydaktycznych, multibooków rośnie. Jest to możliwe dzięki współpracy z wydawnictwem Nowa Era, które dużą wagę przywiązuje do jakości edukacji dzieci i młodzieży. Wspólnie z wydawnictwem udało nam się wypracować rozwiązanie systemowe, dzięki któremu od tego roku polskojęzyczna młodzież nie tylko we Lwowie, ale także w Mościskach i Strzelczyskach będzie mogła korzystać z nowoczesnych podręczników i pomocy naukowych na wysokim poziomie merytorycznym – powiedział Kurierowi Galicyjskiemu Jan Sabadasz – prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

VENI, VIDI, AMO TE UCRAINA

Służyłem Ojczyźnie we Lwowie

JERZY HERMA
tekst
archiwum autora
zdjęcia

Długo, nawet bardzo długo nosiłem się z zamiarem napisania tego, co mi w duszy gra po odbyciu służby konsularnej dla państwa polskiego we Lwowie na Ukrainie.

Naczelnicy tej gazety wie najlepiej, ponieważ nieraz mi łamy Kuriera oferował, a ja zwlekałem bo jeszcze nie dojrzałem by z pewnej perspektywy czasowej (minęło 8 lat od zakończenia) ocenić to, co na Ukrainie przeżyłem, zrobiłem i jak wpłynęło to na moje widzenie otaczającego świata.

Zacznę w stylu współpracownika Kuriera, pana Deski który bardzo lubi robić liczne dywagacje i filozofowania...

To los i jakieś przeznaczenie rzuciło mnie w roku 2008 do placówki konsularnej we Lwowie, bo w Czechach, gdzie poprzednio byłem, nie trzeba było już tylko do pracy konsulów. Wtedy myślałem, że to przypadek sprawił iż tak się stało, a dzisiaj jestem wdzięczny losowi, że na Ukrainie i to we Lwowie się znalazłem, gdyż nowego spojrzenia na rzeczywistość doświadczyłem. Z pewną dozą obawy i niepokoju co mnie tam czeka. Pierwszy raz pojechałem pociągiem w październiku 2008 roku do Lwowa, by kolejny raz w życiu pracować za granicą na rzecz państwa polskiego.

Mój tekst (pragnę zaznaczyć) – w zamiarze nie ma być wspomnie-

niem, czy autobiografią z pobytu, tylko ustosunkowaniem się do tego co robiłem i przeżyłem z ludźmi i krajem zwanym Ukrainą.

Przechodzę więc do meritum!

Ukraina i mieszkający tu ludzie, to kraj pełen różnych wyzwań głównie dla obcokrajowców, którzy tu przybywają z zachodu. Aby poznać i zrozumieć atmosferę życia tu panującą, trzeba dłuższego pobytu, wiedzy historycznej i współczesnej o Ukrainie.

Złożoność procesów społecznych tu zachodzących ma swoje źródło w wielonarodowym charakterze państwa i szczególnie często, poza zachodnią częścią Ukrainy używanym powszechnie językiem rosyjskim. Ponadto nadal jest to tajemniczy i mało znany, ale bardzo urokliwy kraj, w którym wiele rzeczy jest zachowanych w stanie naturalnym. Ma to szczególną wartość w planach rozwojowych i potencjalnie wzrostu poziomu życia ludności, ale pod warunkiem przeprowadzenia skutecznych reform ustrojowych, społecznych i gospodarczych.

Moim zdaniem to tak szybko się nie stanie!

1. Zawsze miałem priorytety

Przyjechałem do tego kraju będąc już niemiłym człowiekiem z bagażem doświadczeń po Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie (Czechy). Tak więc w pierwszym miesiącu pracy



Jerzy Herma

w Konsulacie w ważnych miejscach Lwowa się „zarejestrowałem” (!)

Najpierw u ówczesnego zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego metropolity kard. Jaworskiego i biskupa Mokrzyckiego, z którym mam kontakt do dzisiaj. Przedstawiłem się także szefom polskich organizacji działających tutaj z TKPZL na czele, bo przecież taka była i jest nasza rola, by służyć Polakom zamieszkałym za granicą.

Szefem placówki polskiej we Lwowie był wówczas ambasador pan Osuchowski, który przyjął mnie bardzo przychylnie i profesjonalnie (szkoda, że tak krótko był moim szefem) i po miesiącu wydawania wiz (strasznie nudna praca), skierował mnie do pracy w przyznawaniu Karty Polaka, co dopiero od kwietnia 2008 roku przyznawanej. Było to jedno z najbardziej dojmujących i odpowiedzialnych zadań, jakie w życiu otrzymałem, co dopiero później do głębi sobie uświadomiłem. Poznałem wówczas wspaniałych ludzi – współpracowników w urzędzie. Do tematu tego wracam szerzej w pkt. 4 mojego artykułu.

Oprócz pracy na miejscu w Konsulacie, wyjeżdżaliśmy służbowo i prywatnie dosyć często w tzw. „teren” naszego okręgu konsularnego. To właśnie była okazja do lepszego poznania kraju mojego urzędowania i nowych doświadczeń w kontaktach z tzw. „tubylcami”. Szczególnie pamiętam dwie parafie: w Gródku Jagiellońskim u ks. dra Michała Bajcara i w Truskawcu – Borysławiu u o. Jakuba Zielińskiego, z którymi do dzisiaj utrzymuję dobry kontakt. Jeździłem często nawet w wolnym czasie do Gródka, by swój czas i rady poświęcić miejscowym Polakom. Nawet Wigilie Bożego Narodzenia gościnnie tam spędziłem,

znakomitym kontaktem z miejscową ludnością i wyjątkową skromnością zachowania. Pomogłem mu w zbiorce środków finansowych na budowę borysławskiej świątyni, a sam o. Jakub chyba miło wspomina wizytę w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim w mieście św. Jana Sarkandra.

Informacja dla jego byłych parafian: ojciec zarządzał potem pięknie położonym w Zakopanem ośrodkiem wypoczynkowo-turystycznym, a obecnie jest od niedawna w Bardzie Śląskim w górach, na Dolnym Śląsku i tam zapewne nadal będzie robił dobre uczynki!

2. Miejscowi Polacy

To pierwsza i najważniejsza grupa ludzi, powiększona o wszystkich przyjezdnych z Polski turystów, którym ma służyć nasza placówka konsularna. Mnie – człowiekowi urodzonemu i wychowanemu na Ziemi Cieszyńskiej w sąsiedztwie Zaolzia, bliska była idea, że Polaków, których polityczne zmiany granic po wojnie światowej wykluczyły z terytorium Rzeczypospolitej, nie można nazwać emigrantami, ponieważ oni lub ich rodzice i dziadkowie w Polsce się urodzili. Dobrze, że miałem tę świadomość jadąc na służbę do Lwowa.

Spoločność polska i polskiego pochodzenia zamieszkała na tzw. Kresach, a obecnie Ukrainie jest bardzo różnorodna, o czym przekonałem się pracując w największym – jeśli chodzi o czynności – konsulacie pol-



ówczesnego proboszcza o. Jakuba Zielińskiego ze zgromadzenia Redemptorystów. Ojciec Jakub budował wtedy i wybudował od podstaw nowy kościół w Borysławiu, który służy teraz miejscowym katolikom. Żalują oni do dzisiaj, że nie pozostał z nimi, bo został odwołany do Polski. Ojciec Jakub ujął mnie nie tylko ofiarą posługą kapłańską, ale wspaniałym zmysłem organizacyjnym,

skim na świecie. Spotkałem bardzo skromnych i dobrych patriotów polskich, którzy z wielkim szacunkiem przyjmowali Kartę Polaka, ale byli też tacy, którzy bardzo roszczeniowo i interesownie uważali, że to im się słuszenie należy. Była też grupa z Ukrainizowanych ludzi, udających Polaków, którzy niby zachowują nasze tradycje i czynili to z chęci posiadania korzyści, jakie daje Karta Polaka.



Niezależnie od tych różnych postaw, dziękuję Bogu, że taką pracę wykonywałem, bo dużo dobrych chwil przeżyłem i nabrałem pozytywnego doświadczenia obserwując nieraz bardzo trudne życie codzienne Polaków na Ukrainie w przeszłości i obecnie. Jak już wcześniej wspominałem Karta Polaka jest wydawana nie tylko w urzędzie, ale dokonuje się stosownej procedury w terenie należącym do danego okręgu konsularnego. I te wyjazdy – mimo że bardzo męczące, były dla mnie najwspanialsze, gdyż pozwoliły mi poznać znaczącą część zachodniej Ukrainy i ludzi tam zamieszkałych w ich naturalnych warunkach. Zobaczyłem ich prawdziwy upór i ofiarność, by przez wiele lat zachować za każdą cenę swoją przynależność do narodu polskiego.

Słowo „patriotyzm” napelniało mi się żywą treścią, kiedy podczas podróży służbowej m.in. do Łosiacza, odległego od Lwowa, zostaliśmy przywitani po królewsku, chlebem i solą w kościele pełnym ludzi śpiewających polskie pieśni. Przemawiając do zgromadzonych, byłem wzruszony i dumny, że w imieniu państwa polskiego mogę im podziękować za wytrwałność w podtrzymywaniu polskości w ich rodzinach.

Osobnym tematem jest mój stosunek do różnych stowarzyszeń polskich i ich działaczy funkcjonujących na zachodniej Ukrainie, z którymi miałem do czynienia na miejscu. W chwili mojego przybycia do Lwowa w 2008 roku monopol w działalności miało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, z którym bardzo różnie się współpracowało. Niektórzy mieli wyłącznie roszczeniowe postawy, prawie nic ze swej strony nie oferując (mała aktywność organizacyjna i pomysłowa). Sytuacja zmieniła się kiedy większą inicjatywę zaczęła ujawniać Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie pod wodzą prezesa Emilii Chmielowej i środowisko to stało się bardziej pluralistyczne i prężne. Chwaliłem sobie w temacie Karty Polaka współpracę z prezesem Legowiczem i prezesami z Łanowic, Strzelczysk, Borysławia, Mościsk i Drohobycza, którzy bardzo solidnie przygotowywali swoich ludzi do rozmów kwalifikujących ich do posiadania Karty.

Związek Polaków na Ukrainie miał w naszym okręgu znacznie mniejszą reprezentację. Najpoważniejszym problemem od wielu lat był brak Domu Polskiego we Lwowie – co obecnie – jak czytałem w Kurierze Galicyjskim jest już bliskie realizacji, a to powinno bardziej wzmocnić i scalić środowiska polskie na zachodniej Ukrainie.

3. Poznani Ukraińcy i miasto Lwów

Środowisko miejscowe w kraju mojego urzędowania, czyli obywatele Ukrainy, to druga grupa ludzi, którym służy polska placówka konsularna poprzez różne czynności administracyjne i promocję wiedzy o Polsce. Moje relacje służbowe w urzędzie z tą grupą ludzi były znacznie ograniczone, gdyż bardzo krótko wydawałem wize, nie mając – poza dyżurami – kontaktu bezpośredniego z wnioskodawcami. Będąc jednak człowiekiem kontaktowym, otwartym na nowe wyzwania, poza godzinami urzędowania w pracy, bardzo szybko powiększyłem grono poznanych

Ukraińców. Z niektórymi do dnia dzisiejszego utrzymuje kontakt i dosyć często ich odwiedzam. Powiem krótko – co wynika z mojego doświadczenia, obcowania z nimi, że Ukraińcy, to w większości dobrzy i gościnni ludzie, przyjaźnie nastawieni do Polaków, etnicznie i kulturowo nam bliscy, także porozumienie między nami zawsze było i jest możliwe.

Powiem więcej, że takie porozumienie ze wszech miar jest wskazane i potrzebne obu stronom. Wpiero należy jednak wyczyścić nieporozumienia interpretacyjne z naszej wspólnej historii. Dla przykładu podam, że poznałem między innymi w środowisku miejskim Lwowa wielu rozsądnych i życzliwych Ukraińców; lekarza urologa doc. Romana Szeremetę, dr Olę Flis, którym jestem bardzo wdzięczny za opiekę medyczną w czasie całego pobytu na placówce, szefa klubu „Picasso” Romana – za miłe koncerty jazzowe, które czasami sam organizowałem (np. „Walk away”).

Często odwiedzałem i nadal to robię rodzinę Viry i Sławika zamieszkałych w domu przy ul. Stryjskiej obok wspaniałego parku, którzy bardzo gościnnie przyjmowali mnie i robią to do dzisiaj z ochotą. Równocześnie przejmowali bez oporu nasze polskie tradycje świąteczne i korzystają z polskiej pomocy medycznej. Jestem pełen podziwu dla ich kulturowej transformacji i otwartości na zachodni świat. Wiele godzin spędzonych na twórczych dyskusjach, również o wspólnej historii, pozwala mi wierzyć że całkowite porozumienie polsko-ukraińskie jest możliwe z upływem czasu i postępowaniem ukraińskiej władzy w zbliżaniu się do demokratycznych standardów Unii Europejskiej.



Krzysztof Szymański (od lewej) i Jerzy Herma w redakcji Kuriera Galicyjskiego

Przy obecnym exodusie wielu Ukraińców do pracy w Polsce i Europie Zachodniej tym bardziej polityka historyczna obu krajów nie powinna być decydująca we wzajemnych stosunkach. Na pewno jednak nie tylko z powodu oporów Polski, ale i pozostałych krajów Europy Zachodniej nie jest możliwe wejście Ukrainy do Unii Europejskiej z przywódcami dawnego OUN – UPA na sztandarach.

Mój pobyt w tym kraju służył mi także w zapoznaniu się bliższym z kulturą i sztuką, zwyczajami i stylem życia, a także kuchnią ukraińską, którą szczególnie polubiłem. Chętnie do

niej wracam, czy to podczas wizyt we Lwowie, czy w domu w Polsce smażąc deruny, gotując smaczną soliankę, wareniki i pielmieni oraz jedząc z czarnym kwaśnym chlebem smakowite sało oraz kielbasę „moskowską”. Podróże turystyczne na Zakarpacie, czy do Poczajowa – ukraińskiej Czystochowy i w rejonu Podola oraz inne tereny pełne ruin, starych twierdz, ożywiły mi historię Polski i Galicji w minionych wiekach. Nie mogę tu nie wspomnieć o samym Lwowie, który wywarł na mnie ogromnie pozytywne



wrażenie. Jego przepiękna architektura, szczególnie starówki, nie mniejszej zapewne wagi niż krakowska, specyficzna atmosfera i wyjątkowy urok wielu zakątków miasta bardzo mnie zachwyciły i dlatego teraz już prawie 9 lat po zakończeniu służby – dwa, trzy razy w roku z lubością do niego wracam, odkrywając w tym mieście stale coś nowego. Posługuję się tutaj cytatem z książki J. M. Ruzsara poświęconej Zbigniewowi Herbertowi, który we Lwowie się uro-

wszystkim mogę, ale trudno byłoby nie poświęcić trochę subiektywnych uwag i spostrzeżeń. Mogę powiedzieć, że w większości z dobrymi, odpowiedzialnymi i mądrymi urzędnikami państwowymi pracowałem. W zespole z konsulem Janem, Damianem, Anią i Jakubem przyznawałem – jak już wcześniej wspominałem – Kartę Polaka, praktycznie prawie od początku jej uchwalenia. Był to zespół który znakomicie się rozumiał i uzupełniał, konsultując na bieżąco wszystkie problematyczne sprawy. W tym gronie osób byłem bardzo przyjaźnie przyjęty, a moje zadania realizowane jako część składowa wysiłku całego zespołu, dawała pozytywny efekt, gdyż bardzo rzetelnie i wnikliwie analizowaliśmy składane wnioski i osoby za tym stojące. Nieraz odrzucaliśmy nieuzasadnione podania. Tym bardziej dziwi mnie opisana w Kurierze sytuacja na posiedzeniu sejmowej komisji ds. Polonii z 23 kwietnia 2015 roku, na którym kwestionowano rzetelność i sposób wydawania Kart Polaka dla wielu osób nieuprawnionych przez niektóre polskie konsulaty.

Stwierdzam, że w tamtych początkowych latach przyznawania Karty Polaka (2008–2010) w naszej placówce nie mogło to mieć miejsca, gdyż bardzo dokładnie i rygorystycznie weryfikowaliśmy wszystkie dokumenty i w czasie rozmowy sprawdzana była autentyczność oświadczeń, czy ten ktoś czuje się naprawdę Polakiem. Jeżeli zdarzały się pomyłki w ocenie, to mogły to być bardzo rzadkie przypadki ze względu na stosowaną praktykę.

Generalizując moje odczucia, pozytywnie oceniam naszą pracę – przyznawania w tamtych latach Karty Polaka i relacje międzyludzkie we lwowskiej placówce, chociaż pracy było bardzo dużo, a wydziały konsulatu rozrzucone w mieście. Przyznaję, że zazdroścę obecnie tam pracującym konsulom, jednej dużej reprezentacyjnej i funkcjonalnej siedziby, którą podczas mojej służby bardzo długo i przewlekłe budowano, budowano i budowano. Z niektórymi współpracownikami utrzymuję do dzisiaj kontakt nie tylko telefonicznie i wówczas wspominamy różne miłe, ale i trudne chwile spędzone razem we Lwowie.

5. Bilans korzyści i życiowych kosztów mojego pobytu w pracy na Ukrainie

Podjęwając się służby konsularnej za granicą zdawałem sobie sprawę jak bardzo jest to odpowiedzialne zadanie; godnie i efektywnie reprezentować Polskę na zewnątrz.

– Poprzednia moja praca w Republice Czeskiej nie stawiała przede mną tylu zadań, co na Ukrainie, gdzie wyzwani i trudnych sytuacji było o wiele więcej;

– Wdzięczny jestem za te doświadczenia, które wzbogaciły moje umiejętności i wiedzę o świecie;

– Lepiej zrozumiałem czym jest patriotyzm w stosunku do własnego kraju, z którym człowiek się identyfikuje, a który wielu utraciło;

– Wyjeżdżając często poza urząd w teren, poznałem dosyć dobrze geografie Zachodniej Ukrainy i realia życia ludzi w tym kraju. Zostało jeszcze wiele ciekawych miejsc do odkrycia;

– Poznałem wielu miejscowych ludzi i doznałem dużo dobrego, zarówno od prostych Ukraińców, jak i wysokiej klasy specjalistów, o czym piszę w tekście, otwartych na wejście do wspólnoty europejskiej i często już dobrze do tego przygotowanych;

– Znacznie bliższe są mi teraz problemy społeczności polskiej i polskiego pochodzenia, która zamieszkuje ten kraj;

– Specjalne miejsce w tych korzyściach zajmuje mój kontakt z Kurierem Galicyjskim, dawniej i obecnie, gdyż uzyskana wiedza pozwoliła lepiej i szybciej wejść w atmosferę i problemy życia codziennego i dostosować się do nowych realiów. Ten dwutygodnik przez 12 lat prowadzony znakomicie przez Mirka Rowickiego, redaktora naczelnego, zawiera w odróżnieniu od gazet w Polsce, większość pozytywnych informacji i jest równocześnie bardzo pluralistyczny w prezentowanych poglądach, zarówno polskich, jak i ukraińskich autorów. Obecnie Kurier Galicyjski jest dla mnie – 9 lat po powrocie do kraju – głównym źródłem wiadomości o sytuacji na Ukrainie i wzajemnych polsko-ukraińskich relacjach;

– Jeszcze jedna korzyść jest dla mnie bardzo ważna. Otóż dzięki pracy na Ukrainie w latach 2008–2010 miałem niepowtarzalną okazję zobaczyć i zwiedzić Krym jeszcze sprzed rosyjskiej aneksji. I tu Jałta i Livadia zrobiły na mnie niezapomniane wrażenie;

– Osobną uwagę chciałbym poświęcić poznaniu miasta Lwów, które głęboko zapadło w moje serce – przylatując co pół roku obecnie do niego, czuję się tu jak w domu. Dlatego też zamierzam po przejściu na emeryturę zamieszkać w nim choćby kilka miesięcy w roku, by napawać się jego urodą dalej!

Spośród życiowych kosztów, jakie poniosłem i niezrealizowanych szans, muszę wymienić takie fakty jak:

– niestety nie nauczyłem się języka ukraińskiego dobrze, ale tylko troszeczkę;

– nie wykorzystałem wszystkich możliwości zwiedzenia Ukrainy;

– wyczerpywała mnie samochodowa podróż do Polski, cierpień zdrowotnie z powodu zmian środowiska życia, co z czasem ustępowało;

– zbyt dużo pieniędzy wydałem też na tanie tutaj różne używki.

Mam jeszcze jedną uwagę ogólnej natury, jaką wyniosłem z pobytu i pracy w tym kraju. Otóż nie do końca rozumiem i podzielam stanowisko kolejnych ekip rządzących w wolnej już prawie 30 lat Ukrainie, że nie potrafią się zdecydować i stoją na rozdrożu, by przeprowadzić skutecznie wszystkie reformy i wejść w strukturę Unii Europejskiej, układając sobie równocześnie poprawne stosunki ze Wschodem. Stan taki odbija się bardzo na kondycji ekonomicznej państwa, na poziomie życia ludzi i atmosferze politycznej dyskusji, co widać było wyraźnie przy niedawnych wyborach.

Na koniec moich spostrzeżeń, uwag i wywodów – będąc świadom wszystkich za i przeciw w tym moim bilansie – mogę ucciwie powiedzieć, że prawdą jest to co zawarłem w tytule iż „...przyszedłem, zobaczyłem i pokochałem Ukrainę”.

Oczami dziecka (lata 1941-1946)

Niedawno odwiedził nas pan Tadeusz Żuk, nasz stały czytelnik. Pan Tadeusz większość swojego życia spędził we Lwowie, do tego w dzielnicy, w której znalazła miejsce nasza redakcja. Jego wspomnienia mieliśmy możliwość drukować na łamach KG. Przedstawiamy dalszą część wspomnień dotyczących naszej dzielnicy ciągnącej się wzdłuż ulicy „Na Bajkach” (dziś ulica Kijowska).

TADEUSZ ŻUK

22 czerwca 1941 roku Niemcy rozpoczęli wojnę przeciwko sowiecom i pod koniec miesiąca we Lwowie nastąpił już „ordnung”. Naukę w szkole rozpoczęliśmy nie 1 września, a dopiero po 4-5 miesiącach. W niektórych szkołach urządzono koszary. W czasie okupacji uczyłem się w czterech różnych szkołach. Zimą zajęć nie było, bo nie było czym opałać klas. Zimą swe „nauki” pobierałem na placu Unii Brzeskiej, handlując lub sprząając śnieg na ulicach. Oświetlenie domów było przez dwie godziny najpierw po parzystej stronie ulicy, a potem następne dwie po nieparzystej.

Na ul. Na Bajkach na podwórku kamienicy 24-26 ze strony ul. Japońskiej był sad, ogrodzony siatką. Starsi chłopcy wskakiwali tam przez siatkę po jabłka. Jesienią 1941 roku Niemcy zrabowali jabłonie, wkopali do ziemi cysterny i zrobili tu stację benzynową. Drogę do tankowania wyłożyli płytami z cmentarza żydowskiego.auta zajeżdżały od ul. Gródeckiej, tankowały i dalej jechały na Zieloną lub Łyczakowską a dalej na front.

Na Politechnice urządzono szpital wojskowy. Z „rampy” przy torach – tam gdzie dziś jest dworzec kolei podmiejskiej – tramwajami, z wagonami przerobionymi na sanitarne, dowożono rannych na Politechnikę pod samo wejście. Były tam specjalnie przełożone tory, które po wojnie rozebrano. Z kolegami mieliśmy wózki (a zimą sanki) i na nich dowoziliśmy bagaż oficerów na dworzec. Tramwaje chodziły rzadko, więc oni korzystali z naszych usług. Tak zarabialiśmy po 3-5 marek, ale czasem Niemiec dał nam tylko kopniaka zamiast zapłaty.

W naszej okolicy życie dla nas chłopaków i dorosłych toczyło się wokół placu Unii Brzeskiej. Tam handlowano czym się dało: jarzynami, żywnością, odzieżą, bimbrem, rzeczami kradzionymi i gorącym jedzeniem – czym dusza zapagnie. We Lwowie były też inne place, ale „nasz” to był Unii Brzeskiej, a na ulicy handlować nie było wolno.

W 1942 roku Niemcy sprowadzili do Lwowa swoje rodziny (pracownicy administracji zaplecza frontu). Kamienicę Na Bajkach 24-26 zajęli sami Niemcy, jedynie dozorca, pan Kafora, był Polakiem. Pracował w tym budynku od chwili jego oddania do użytku. Mieszkał w suterenach, gdzie dziś jest bar „Unitaz”. Na ul. Listopada też mieszkało wielu Niemców. W dzień wychodzili na plac Unii Brzeskiej na zakupy. Przy wejściu na plac była tablica, na której wypisywano rano obowiązujące ceny, określone przez niemieckiego zarządcę. Ale po tych cenach nikt nie sprzedawał, bo realne ceny były czterokrotnie wyższe. Niemka dawała 2 marki za kilo marchwi, ale przekupka, która tu handlowała od dzieciństwa, nie chce jej sprzedać. Często wybuchały skandale i przyprowadzano żandarmerów. Jednak ludzie chowali lepszy towar

od Niemców. Plac był czynny do godz. 17:00. O godz. 16:45 przez plac szedł pan Stanisław z dzwonkiem i dzwonił na znak, że przekupki mają chować towar. O 17:00 od ul. Kętrzyńskiego wchodziło dwóch lub trzech policjantów i kto nie zdążył schować towaru – dostawał kopniaka lub gumową pałą po grzbiecie. Towar rozrzucono. Potem było sprząkanie placu i na rano był już gotowy do kolejnego dnia.

Latem 1942 i 1943 roku przed teatrem Opery grała orkiestra wojskowa. Muzycy stali kołem, a w środku

zamkniętą. Przy wejściu do niej była tablica „Waffen SS”. Przejście tamtędy dla Żydów, Cyganów, Polaków i Ukraińców było zabronione – strzelano bez uprzedzenia. Przy wjeździe do tej dzielnicy zawsze stał patrol z karabinami maszynowymi, tak, że było się czego obawiać.

Latem 1942 roku na ul. Wiśniowieckich przed domem zajmowanym przez Węgrów zaczęli grać i śpiewać polscy muzycy z „Kapeli ulicznej”. Żołnierze rzucali im z okiem pieniądze. Ukraińscy policjanci przepędzali

całe to wydarzenie dobrze pamiętam, bo gdy muzycy zaczęli grać, otwierałem okno i przyglądałem się im – byłem wtedy świadkiem całego tego zajścia. Mieszkałem wówczas Na Bajkach pod nr 25 na parterze.

Na rogu Wiśniowieckich i Sapiiechy była restauracja Frenkla, ale również tylko dla Niemców. Mój ojciec czasem wstępował tam na piwo. Pewnego razu, gdy siedział przy wyjściu, kelner przyniósł mu piwo. Ojciec wypił i już miał wychodzić, gdy

zchył do sklepu dać kartkę i pieniądze. Gdy do sklepu wchodził oficerowie, to wychodziłem i czekałem na odpowiednią chwilę, żeby znów wejść. Dostawałem za to jakieś drobne, czasem trochę cukru, czasem coś więcej.

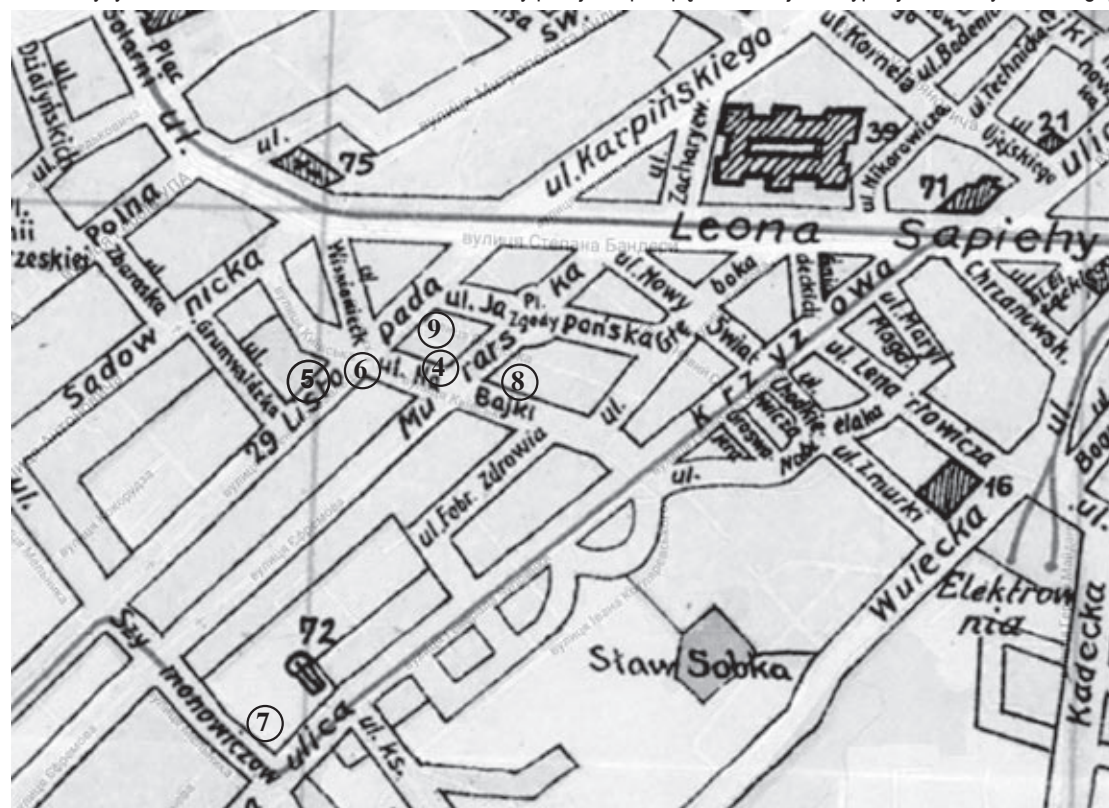
Ale pewnego razu dostałem mocno za to, że naruszyłem zasadę „Nur für Deutsche”. Wewnątrz sklepu przed ladą stało dwóch żołnierzy z frontu, ale ich można było się nie obawiać. Stałem za nimi, aż tu wchodzi niemiecki kolejarz. Sprzedawczyni była jedna. Niemiec chwytając mnie za kark i bije. Padam na podłogę i uderzyłem się w coś tak, że z czoła pociekła mi krew. Uciekłem na ulicę, a jakaś kobieta dała mi chusteczkę, żebym się otarł i odprowadziła mnie do szpitala Szepetyckiego przy ul. Piotra Skargi.

W szpitalu postawiono mi na ranę kłame. W domu było trochę szumu. Za parę dni poszedłem z matką do lekarza, który mnie obejrzał, stwierdził, że wszystko w porządku i powiedział, że mam przyjść za tydzień na zdjęcie kłamy. Mama chciała dać panu doktorowi jakieś pieniądze, ale ten tylko skrzyczał matkę. Były to czasy wojny, lekarstw nie było, a lekarz miał sumienie, nie to co teraz, że bez pieniędzy nie uzyska się żadnej pomocy medycznej. Przed dziesięć laty poślizgnąłem się zimą i upadłem. Złamałem rękę i nogę, i pierwsze, co usłyszałem na pogotowiu, to było pytanie o pieniądze i dokumenty!

Dalej było tak. Moja matka wróciła z placu i zobaczyła jak na naszej ulicy ukraińska policja zatrzymała tę Żydówkę i żąda od niej dokumentów. Kobieta zaczęła mówić po niemiecku, a przechodnie i mama zaczęli mówić, że to Niemka. Policja puściła ją. Oni „nicht schprechen Deutsche”. Więcej już Żydóweczka sama na zakupy nie chodziła. Czasami mama kupowała jej, co trzeba, ale było to niedługo. Major poszedł do pracy, a do nas przyjechało gestapo i zabrano ją. Po dyżurze wrócił major sam nie swój. Spakował rzeczy, rozliczył się z gospodynią, podziękował i powiedział: „Jaki ten świat jest niesprawiedliwy”. Pani adwokatowa znalazła niemiecki i wszystko to potem opowiadała mojej mamie. Sama też przez jakie dwa tygodnie chowała się u znajomych. Gestapo jednak więcej nie przychodziło.

W 1946 roku pani adwokatowa zmarła i pochowano ją obok męża. Moja matka chodziła na jej grób i zapalała świeczkę.

W budynku nr 2 przy ul. Wiśniowieckich dozorca był niejaki pan Rzepka. Jego syn, Mietek, był moim szkolnym kolegą – siedzieliśmy w jednej ławce. Czym się pan Rzepka tylko nie zajmował! Sprzedawał kartki na chleb i cukier, jedzenie, stare rzeczy. A najważniejsze – przechowywał Żyda. Najpierw chował go w niewielkim pokoiku, a od około 1943 roku – w zamurowanej piwnicy. Nosił mu przez otwór w ścianie jedzenie i wynosił nieczystości. Na piętrze tej kamienicy mieszkała Niemka i sąsiednia ka-



Przedwojenna mapa Lwowa. 4 kamienica niemiecka, 5 kamienica dozorca Rzepki, 6 sowiecki czołg, 7 piwnica z alkoholami, 8 skwer, 9 stacja benzynowa

stał dyrygent. Repertuar był typowo niemiecki: marsze, walce, polki. Parę razy byłem tam z tatą. Kina i restauracje w centrum były tylko dla Niemców. W wyświetlanych tam filmach napisy były po polsku. W kinie „Stawowym” napisy były po ukraińsku. Obecnie jest tam liceum muzyczne im. Szaszkiewicza. Seanse były przeważnie w dzień, bo wieczorem obowiązywała godzina policyjna. Kino przy dzisiejszej ul. B. Chmielnickiego miało złą sławę – była to dzielnica batiarska. Pewnego razu poszliśmy tam z kolegą, ale w połowie seansu musieliśmy uciekać. Podczas seansu do kina mogła wejść policja i sprawdzać dokumenty. Przez całą okupację byłem 3 lub 4 razy w kinie z kolegą. Dobrze zapamiętałem film „Dziewczyna mojego marzenia” z Moniką Rok, który wyświetlano również po wojnie, jako zdobyczyni.

W czasie wojny oprócz Niemców byli we Lwowie ich sojusznicy. Na ul. Sapiiechy pod nr 91 stacjonowali Słowacy, ale niedługo. W budynku 38 i na ul. Wiśniowieckich 4 byli Węgrzy. Na Kopernika 40 i 42 – Włosi. Na mieście można było spotkać oficerów wojsk sprzymierzonych. Pośród nich Włosi szczególnie wyróżniali się swoimi mundurami.

Dzielnica w obrębie ulic Issakowicza, Potockiego, Szymonowiczów i góra Mączyńskiego była dzielnicą

muzyków. Ukraińska policja pilnowała porządku na ulicach. W chwili, gdy policjanci przeganiali muzyków z bramy, wypadł kucharz węgierski w białym fartuchu i zastrzelił jednego z policjantów. Drugi, mimo, iż był uzbrojony w karabin, uciekł. Z apteki Na Bajkach dzwonił do swego komisarjatu na ul. Potockiego. Ten kucharz to był dobry chłop, bo czasem dawał chłopakom coś do jedzenia, a oni wynosili mu śmiecie.

Trup policjanta leżał na chodniku, a Węgrzy na balkonie nad wejściem ustawili karabin maszynowy. W oknach stanęli uzbrojeni żołnierze. Za rogiem Na Bajkach zebrano się około 10 Ukraińców, ale jest cisza. Za jakieś 30 minut przyjechała żandarmeria niemiecka i gestapo. Jeden z oficerów z daleka wołał „Nicht schiessen”. Drugi poszedł do Węgrów, a trzeci – do Ukraińców i nakazał im zabrać swego na komisariat.

Węgrzy w tym czasie zdjęli karabin maszynowy i pozamykali okna. Kucharza, jak się okazało potem, wysłano na front, a nowy już chłopakom nic nie dawał. Za jakiś czas po mieście zaczęły krążyć słuchy, że na Łyczakowie, czy na Pohulance zabito dwóch oficerów węgierskich. Mówiono, że to Ukraińcy z dziewczynami „odwdzięczyli” się Węgom za zabicie ich policjanta. Czy była to prawda, czy nie – nie wiadomo.

podszedł do niego niemiecki żołnierz wziął go za ramiona i wyrzucił na ulicę, dodając jeszcze kopniaka na odchodne.

Najgorsze było, gdy tata opowiedział mamie, co Niemcy zrobili z Żydami. To jest już dokładnie opisane. Były wypadki gdy Żydów ratowali miejscowi mieszkańcy: kto za złoto, kto ze współczucia. Było to jednak niebezpieczne dla życia.

W moim domu na drugim piętrze mieszkała pani Raczevska, wdowa po adwokacie. Zmarł on w 1940 roku i teraz została ona sama w trzech pokojach. Dokwaterowano jej niemieckiego majora, chirurga z Politechniki. Dziwne, ale miał on dziewczynę, lat 19-20, blondynkę, Żydówkę. Nie miała typowych semickich rysów. Sama chodziła na plac po zakupy, ale do sklepów chodził osobiście major. Czasami dawał mi kartkę z listą zakupów i chodziłem mu po zakupy do sklepu przy ul. Gródeckiej 86 (teraz tam jest sklep „Roszen”). Na drzwiach sklepu była tabliczka „Nur für Deutsche”. Sprzedawczyniami były Polki, rozmawiające po niemiecku, a kierowała nimi stara Niemka. Sprzedawczyni mnie już знаła, bo raz powiedziałem im dla kogo robię te zakupy. Trzeba było tylko poczekać, aż w sklepie będzie mało Niemców (a było to przeważnie przed obiadem), popatrzeć, gdzie jest szefowa, wsko-

mienica była pełna Niemców. Dłatego pan Rzepka ustawił na podwórku i w piwnicy klatki z królikami i w ten sposób to ukrył. W lipcu 1944, gdy pojawił się pierwszy rosyjski czołg, pan Rzepka rozbił ścianę i wypuścił nieszczęśnika na powietrze. Ten wyszedł na podwórko i zemdlął. Potem opowiadał mojej mamie, że pod koniec już nie mógł wytrzymać i chciał się powiesić, ale nie miał jak tego zrobić. Jakiś czas mieszkał jeszcze u pana Rzepki, a potem znikł i nikt go już więcej nie widział.

W 1943 roku byłem świadkiem włoskiej tragedii we Lwowie. Jechałem tramwajem nr 9 jak zawsze – na tylnym otwartym pomoście. Na skrzyżowaniu ulic Franki i Zielonej tramwaj stanął. Jednocześnie naprzeciwko stanęła wojskowa ciężarówka. W pace stało dwóch ss-manów. Wóz był kryty brezentem, ale ss-mani odwrócili się na chwilę i zobaczyłem jak spod brezentu wyjrzał nagi człowiek i wyszeptał: „Italians”. Już po wojnie dowiedzieliśmy się, że Niemcy wywozili żołnierzy włoskich na rozstrzał w okolice lasów winnikowskich.

W końcu kwietnia lub na początku maja 1944 (była to niedziela) sowieci zbombardowali Lwów. Było ciepło i była ładna pogoda. Pod wieczór zaczęły wyć syreny. Ludzie puciekali do domów, a niektórzy nawet do piwnic. Na peronach dworca stały pociągi z rannymi z frontu. Zniesiono ich do tuneli pod torami. W czasie bombardowania bomba spadła na ostatni tunel. Wielu rannych tam zginęło, pochowano ich potem na cmentarzu Janowskim, na pierwszym polu przy ogrodzeniu od ul. Janowskiej. W 1945 roku sowieci podejrzewali z krzyży tabliczki i zaczęli chować tam innych zmarłych.

W czasie tego bombardowania bomba spadła też na budynek nr 20 Na Bajkach, a miała trafić w stację benzynową. Ludzie z naszej ulicy widzieli, jak ktoś puszczał raketę w chwili przelotu samolotu. Może był to jakiś partyzant. Była to niewielka kamienica, i podczas bombardowania jej mieszkańcy schronili się w piwnicach sąsiedniej kamienicy.

W grudniu 1944 stację rozebrano, a płyty żydowskie wywieziono nie wiadomo dokąd. Na początku lat 50. w tym miejscu rozbito ładny skwer, a w miejscu budynku nr 20 postawiono nowy dom.

W lipcu front zbliżał się do Lwowa. Około 20 lipca Niemcy zaczęli masowo likwidować swoje urzędy, policji prawie nie było. 22 lipca w sobotę niektórzy mieszkańcy rzucili się na magazyny na rampach kolejowych. Były tam powidła w wielkich beczkach i inne prowianty. Gdy ludzie nabierali z beczek powidła, nagle od Gródeckiej nadjechał niemiecki patrol i zaczął strzelać do ludzi. Wielu wtedy zginęło. Z domu 23 Na Bajkach zginęła kobieta, osierociwszy dwoje dzieci. Ich ojciec też zaginął podczas wojny. W niedzielę rano było spokojnie i ludzie znów ruszyli do magazynów. Tym razem na Lwowskich Dzieci nr 25-27 był cukier, mąka, kawa, konserwy, a nawet zapalki. Kto zdążył, mógł nabrać sobie wszystkiego do woli. My z ojcem też tam poszliśmy. Tato wziął worek cukru na plecy, a ja paczkę zapalek tak wielką, że musiałem ją ciągnąć po ziemi. Ledwo doszliśmy do naszej ulicy, jak poleciały kule, a niemieccy żołnierze zaczęli kryć się pod ścianami domów.

Jakoś przeszliśmy na drugą stronę ulicy. W domu znowu była „licytacja” od mamy. Schowaliśmy się w piwnicy i przez okienko obserwowaliśmy co dzieje się na skrzyżowaniu.

Zajeżdżał tam czołg. Stał chwilę na rogu, strzelił w stronę ul. Sapiechy i pojechał dalej. Pojawił się „krasnoarmiejcy”. Naprzeciwko naszej kamienicy na balkonie pierwszego piętra zebrał się oficerowie i telefoniści. Ludzie powychodzili z piwnic. Na schodach siedział ranny żołnierz – sanitarka przewiązywała mu głowę i prosiła o wodę. Powoli to wojsko jednak odeszło dalej, ale na schodach pozostał smród. Mój młodszy brat (miał 4 latka) powiedział do mamy: „To wojsko tak śmierdzi”. Ludzie powychodzili na ulice. Niektórzy cieszyli się, a niektórzy nie – bo wiedzieli jacy to przyszli „wyzwoliciele”.

W tym czasie było jedno ciekawe wydarzenie. Dozorca, pan Rzepka (ten co przechowywał Żyda), aby nakarmić swoje króliki, jeździł po polach wózkami i kosił trawę. W piątek pojechał na ogród przed budynkiem nr 21 przy ul. Szymonowiczów. W tej willi mieszkał niemiecki generał, ale tam już nikogo nie było. Jego syn zobaczył przez okienko, że w piwnicy jest pełno flaszek. Pan Rzepka bardzo lubił „czegoś się napić”. Jak tu zostawić takie bogactwo, szczególnie moskalom? To grzech! Pan Rzepka z moim kolegą Mietkiem zrobili kilka kursów swoim wózkiem i, przykrywając ten „skarb” trawą, przywieźli do domu. I tu zaczęła się „wielka zabawa” na naszym skrzyżowaniu, bo pan Rzepka skapcem nie był, a zabawę się lubił. A „zabawić się” było czym: koniaki, wina i inne napoje. Jedynie bimbru nie było. Z tatą kilka razy dziennie „przystawiali” się do tych napojów, na więcej mama nie pozwoliła. Jak przyszli Ruscy, to ich też częstował. Trwało to do pełnego wyczerpania zapasów.

Front przesunął się na Zachód i życie powoli zaczęło się normalizować. 1 września dzieci poszły do szkoły, a zimą klasy były już ogrzewane. Pierwsze kino, które zaczęło działać, to był „Spartak” w centrum miasta. Prądu tam jeszcze nie było, ale na dworze stał niewielki generator i kręcono „Świniarkę i pastucha”. Później zaczęło działać „Dnipro” i tam puszczano „Konwój P-17”. 1 marca pojechał pierwszy tramwaj, a my czekaliśmy, żeby przejechać się „na kielbasie” – na tylnym zderzaku, lub na schodkach drugiego wagonu. 9 maja 1945 roku nocą zaczęło strzelać i krzyżeć, że wojna się skończyła.

Na początku roku 1946 zaczęła się „wielka wędrówka” ludów – ktoś jechał na Zachód, ktoś na Północ i Wschód. Z naszego domu wyjechali wszyscy, oprócz naszej rodziny. Koledzy powyjeżdżali, a na ich miejsce zaraz wprowadzili się moskale. Był to koniec wojny i życia z przygodami na naszym skrzyżowaniu „pięciu kątów” – jak je później nazwano.

Teraz, gdy jadę „dziewiątką”, wspominam z nostalgią to wszystko, również moje mieszkanie, jeszcze ze starymi oknami. Teraz mieszkam na ul. Gródeckiej. Rodzice i bracia już odeszli, a w tym domu już nie ma nikogo z lat przedwojennych. Wszyscy mieszkańcy przyszli tu już po 1946 roku.

Dwadzieścia pięć lat działalności Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku 1994–2019

Dwadzieścia pięć lat temu – 7 czerwca 1994 roku powstał we Lwowie Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku (LUTW). Był to również pierwszy UTW na Ukrainie. Współzałożycielami i pierwszymi prezesami LUTW (1994–1997) byli: nieżyjący już doc. dr n. fiz. Andrzej Otko i doc. dr hab. n. med. Krystyna Węgier-Maksymowicz, a od lutego 2010 r. obowiązki prezesa pełni Ewelina Hrycaj-Mańnicz.

Założenie ćwierć wieku temu Lwowskiego UTW było bardzo potrzebne Polakom mieszkającym we Lwowie i było bardzo na czasie. Starsze pokolenie Polaków mieszkających we Lwowie odczuwało ogromną potrzebę konsolidacji, wsparcia w ich potrzebach wiekowych, narodowych, językowych, w zachowaniu narodowej tożsamości i mowy polskiej. Właśnie takie zadania realizuje Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku, załączając osoby starsze do systemu edukacyjnego, sprzyjając uaktywnieniu ich życia codziennego, zachowaniu i zwiększeniu sprawności intelektualnej, psychicznej i fizycznej. Założenie LUTW oprócz aktywizacji psychicznej i fizycznej słuchaczy, miało na celu jeszcze ważniejsze zadanie: umożliwienie częstych wzajemnych kontaktów Polakom starszego pokolenia w języku ojczystym, zachowanie i rozwijanie polskich tradycji i obyczajów.

Głównym kierunkiem działalności LUTW na przestrzeni minionych lat była i pozostaje ustawiczna edukacja słuchaczy, mająca na celu aktualizowanie posiadanej przez nich wiedzy, zdobywanie nowych umiejętności, poprawę jakości życia oraz wydłużenia aktywności rozumowej i fizycznej.

Słuchacze Polskiego UTW w Lwowie – to wielcy patrioci, dlatego szczególnym zainteresowaniem cieszą się wykłady o tematyce historycznej, a przede wszystkim z historii Polski i Lwowa. Ważne miejsce w działalności edukacyjnej LUTW zajmowały prelekcje z różnych obszarów kultury – literatury, sztuki, muzyki. Wśród spotkań z zakresu literatury polskiej najwięcej odczytów było poświęconych pisarzom i poetom, których działalność literacka związana była ze Lwowem. Były to prelekcje o życiu i twórczości Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Zbigniewa Herberta oraz wielu innych. Jednym z najważniejszych zadań LUTW jest działalność prozdrowotna, szczególnie niezbędna w stosunku do seniorów i niestety sprawowana aktualnie przez służbę zdrowia na Ukrainie na krytycznie niskim poziomie. W związku z powyższym LUTW na przestrzeni swojej 25-letniej działalności planował i realizował cykle lekcji, mających na celu przekazanie słuchaczom podstawowej wiedzy prozdrowotnej oraz przekonanie ich do prowadzenia zdrowego trybu życia, aby zapobiegać chorobom i zachować jak najdłuższą sprawność fizyczną i umysłową.

Ważne miejsce w działalności LUTW zajmuje organizacja i współor-

ganizacja obchodów we Lwowie polskich świąt państwowych, wydarzeń patriotycznych, rocznic historycznych, uroczystości jubileuszowych i in. Corocznie przyjmujemy udział w upamiętnianiu rocznic powstania styczniowego i listopadowego, składając wieńce i wiązanki kwiatów w miejscach pochówku ich uczestników we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim. Corocznie upamiętniamy daty innych straszliwych masowych tragedii, które miały miejsce w naszych okolicach w okrutnych czasach drugiej wojny światowej. W tym, w lutym, jeździmy do Huty Pieniackiej, gdzie wydarzyła się straszna tragedia wymordowania i spalenia całej wioski, a 4 lipca we Lwowie na Wzgórzach Wuleckich oddajemy hołd bestialsko zamordowanym w 1941 r. czterdziestu uczonym lwowskim.

Nasz Uniwersytet podtrzymuje kontakty z wieloma UTW w Polsce, w tym z UTW przy Głównej Szkole Handlowej w Warszawie im. Haliny Szwarc, z UTW w Krakowie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Rzeszowie, Kołobrzegu i in. Często jesteśmy zapraszani na ich kolejne jubileusze i inne uroczystości.

Szczególnie owocnie układa się nasza wieloletnia współpraca z Akademią Trzeciego Wieku (ATW) w Olsztynie. W dniach 24–28 czerwca br. 11-osobowa grupa słuchaczy LUTW uczestniczyła w ostatnim XIII Integracyjnym Spotkaniu PUTW z wschodniej Granicy, które, jak i poprzednie było zorganizowane na wysokim poziomie i przysporzyło nam wiele wiedzy, radości i zadowolenia. Bardzo ciekawym i perspektywicznym dla seniorów było wystąpienie w części inauguracyjnej XIII Spotkania Krystyny Lewkowicz – prezesa Fundacji „Ogólnopolskie Porozumienie UTW”, która przedstawiła nowe działania i perspektywy w polityce senioralnej w Polsce na najbliższe lata.

W czerwcu 2013 r. w Warszawie odbył się II Zjazd „Ogólnopolskiego Porozumienia UTW”, w którym brała udział grupa zaproszonych słuchaczy LUTW. Pani Krystyna Lewkowicz ogłosiła datę przeprowadzenia w październiku 2019 r. III Zjazdu „Ogólnopolskiego Porozumienia UTW”, na który jest także zaproszony przedstawiciel LUTW. Przedstawiciele LUTW reprezentowali nasz Uniwersytet i na III Forum FOS UTW w Nowym Sączu oraz na XXIV Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju w 2014 r.

Członkowie LUTW są zaangażowani w działalność różnych sekcji.

Wiele osób posiada talenty literacko-poetyckie. Spośród nich należy wymienić Krystynę Angielską, Jadwigę Jamrozówną, Alicję Michałkiewicz-Romaniuk, Stanisławę Nowosad, śp. Longinę Sikirnica, Ewę Tajner. Ich wiersze są drukowane w różnych publikacjach i wydaniach, w tym w antologii współczesnej polskiej poezji lwowskiej pod tytułem „My ludzie Lwowa” wydanej we Lwowie w 2006 r. z okazji 750-lecia miasta. Nasza słuchaczka Stanisława Nowosad w 2008 r. wydała tomik poezji pt. „Gdzie jesteś Ojczyzno?”. W 2014 r. ukazał się drugi zbiór jej wierszy pod tytułem „Wierność”, w których, jak i w całej swojej bogatej twórczości poetyckiej, nawołuje do trwania w wierze, nadziei i miłości, w przywiązaniu do kultury polskiej we Lwowie, do tradycji patriotycznych naszego miasta i do religii katolickiej. W twórczości Stanisławy Nowosad często obecna jest postać naszego wielkiego rodaka papieża Polaka Jana Pawła II, wspomnienia z Jego pielgrzymki do Lwowa w 2001 r.

Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku od początku swojej działalności jest reprezentowany przez chór „Lutnia”. Repertuar chóru „Lutnia” stale wzrasta i obecnie składa się ze 130 polskich pieśni patriotycznych, religijnych, biesiadnych, lwowskich i kołęd.

W bieżącym roku mija 25 lat działalności Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Z tej okazji w dniach 18–21 września organizujemy obchody jubileuszowe, połączone z konferencją naukową, poświęconą problemom seniorów i polityce senioralnej, na które zapraszamy przedstawicieli UTW w Polsce oraz wszystkich Polskich UTW z wschodniej granicy, z którymi od wielu lat się przyjaźnimy. Wierzymy, że nasze spotkanie pozwoli obecnym zapoznać się z naszą 25-letnią działalnością, podzielić się wzajemnymi doświadczeniami. Będzie to możliwość pogłębienia dawnych znajomości i przyjaźni oraz zawarcia nowych znajomości. Nasz jubileusz będzie również okazją do zwiedzenia zabytków naszego najpiękniejszego na świecie miasta Lwowa i jego okolic.

Uroczystości jubileuszowe odbędą się pod patronatem honorowym marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Karczewskiego i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

**Ewelina Hrycaj-Mańnicz
prezes LUTW**



4-13.10 | 2019 | LWÓW sieć • KINOPALAC •



PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH

POD WYSOKIM ZAMKIEM

F I L M L W O W . E U

filmlwow

filmlwow

ORGANIZATOR

WSPÓLORGANIZATORZY

WSFARCI

PARTNER TECHNICZNY

PARTNERZY

WSPÓLPRACA

Logo of the Ministry of Culture and National Heritage of Poland, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w mieście Przemyślu, WSKŁAN, TECHNIKA BIZNESY, Kredobank, POLSKA TELEWIZJA OPAKOWANIE, KINOPALAC, FIF, WYDZIAŁ KULTURY, Picasso, GALNET, GENERALNY PARTNER MEDIALNY: Publika, 24, ZAXID, M, PARTNERZY MEDIALNI: POLSKIE RADIO DLA ZAGRANICZY, TYP POLONIA, UA, PERCHNY ZAGODANN, UA: L'YBIV, PAMQ, HUBROKA 100.8 FM, ХВІЛЯ, ІДУЖЕ, SKOVORODA, Papiro, ПЕРШЕ, UA: ЗНАЙСІТЬ СЕБЕ НА РАДІО, Kurier Galicyjski, Lviv Today, П'ятниця, galinfo, ЛЬВІВСЬКИЙ ПОРТАЛ, GALNET, LVIV, OT-OT.ua, LVIV ONLINE, AfishaLviv

21. Dni Polskie w Suczawie

Tradycyjnie największe polskie wydarzenie w Rumunii rozpoczęło się polsko-rumuńskim sympozjum naukowym, a ostatniego dnia odbyły się dożynki w Nowym Szołcu. W tym roku po raz pierwszy zaprezentowano również film. Mieszkańcy Suczawy obejrzeli „Zimną wojnę”.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

W uroczystym otwarciu wzięli udział między innymi Iwona Frączak z Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ, konsul Andrzej Kalinowski, Agnieszka Skieterska, dyrektor Instytutu Polskiego w Bukareszcie, przedstawiciele władz lokalnych i samorządowych z Polski. Zebranych przywitani Elżbieta Wieruszewska z Domu Polskiego, prezes Związku Polaków w Rumunii Gerwazy Longher.

Iwona Frączak odczytała list dyrektora Iwony Kozłowskiej: „Departament docenia przywiązanie rumuńskiej Polonii do tożsamości narodowej oraz wysiłki, jakie na przestrzeni wieków musiała ponieść, by tej tożsamości nie zatracić. Związek Polaków w Rumunii odgrywa szczególną rolę w kultywowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego, pielęgnowaniu pamięci historycznej, wychowaniu młodego pokolenia oraz kształtowaniu bliskich relacji między Polską a Rumunią”.

– Jest to największe wydarzenie organizowane przez Związek Polaków w Rumunii – skomentowała Iwo-



czas II wojny światowej”. Rumuńska wersja wystawy była wzbogacona o wydarzenia związane ze stosunkami polsko-rumuńskimi. Instytut Polski przygotował również pokaz filmu „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego.

– Co roku staramy się być obecni w Suczawie w trakcie Dni Polskich – powiedziała dyrektor instytutu Agnieszka Skieterska – ponieważ uważamy, że połączenie sił ze Związkiem Polaków w Rumunii jest korzystne dla miejscowej społeczności polskiej. To jest znakomita okazja, by mieszkańcy Bukowiny dowiedzieli się

tysięcy Polaków, to większość słyszy o tym po raz pierwszy.

Dwa dni są poświęcone na sympozjum naukowe, na które przybywają najlepsi specjaliści w dziedzinie relacji polsko-rumuńskich z Polski, Rumunii i z Ukrainy. Wiele miejsca poświęcono historii, z okazji setnej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Rumunią. Odbyły się również prezentacje ważnych książek. W tym roku przedstawiono zebranym między innymi monumentalną monografię „Świadectwo znikającego dziedzictwa. Mowa polska na Bu-



na Frączak – i Departament Współpracy z Polonią i z Polakami MSZ udziela mu wsparcia finansowego, podobnie jak innym wydarzeniom organizowanym przez związek w Bukareszcie i tu na Bukowinie.

– Jest to impreza cykliczna. W tej chwili odbywa się 21 edycja. Dobra, widoczna okazja przedstawienia polskiej społeczności nie tylko na Bukowinie, ponieważ pojawiają się przedstawiciele z nielicznych innych ośrodków – ocenił Dni Polskie konsul Andrzej Kalinowski z Bukaresztu.

Od początku organizatorem Dni Polskich jest Związek Polaków w Rumunii. Wsparcia imprezie udziela również Instytut Polski w Bukareszcie, który zaprezentował wystawę „Walka i cierpienie. Obywatele Polscy pod-

czegoś nowego o Polsce. Pragniemy, by przygotowany przez nas program był zróżnicowany, ale jednocześnie dopasowany do przewodniego tematu sympozjum naukowego danej edycji Dni Polskich.

– To był ważny, wspólny, historyczny moment we wrześniu i w październiku 1939 roku, o którym nie sposób nie przypominać – dodała dyrektor Instytutu Polskiego. – To jest wydarzenie, które zapisało się w zbiorowej pamięci Rumunów pozytywnie, bo Polacy, którzy przekroczyli granicę w Zaleszczykach, byli później obecni w niemal wszystkich większych miastach Rumunii. W Polsce nie bardzo o tym pamiętamy. Gdy w Polsce opowiadam o tym, że w 1939 roku w Rumunii pojawiło się od 60 do 100

kowinie” Heleny Krasowskiej, Magdaleny Pokrzyńskiej i Lecha Suchomłynowa oraz nieznaną bliżej w Polsce temat Polaków besarabskich omówiony przez Annę Skowronek w książce „Polacy w rosyjskiej Besarabii w latach 1812-1918”.

Ostatni dzień to wspólna, dożynkowa zabawa z Polakami z Nowego Szołca. Miejscowość została założona przez górali czadeckich, którzy przybyli tu jeszcze w okresie przynależności Bukowiny do Austrii. Na dożynki przyjechali również Polacy z innych bukowińskich miejscowości z Ukrainy i z Rumunii. Z Piotrowiec Dolnych leżących po ukraińskiej stronie przyjechał autobus z Polakami na dożynki. Dni Polskie odbyły się w dniach 29–31 sierpnia.

Narodowe Czytanie 2019 w Stanisławowie

Polska społeczność Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa) od kilku lat uczestniczy w akcji Narodowe Czytanie. Lektury w języku polskim i ukraińskim rozbrzmiały na podwórzu Pałacu Potockich.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSCZENKO
zdjęcia

Wszystkich zebranych przywitała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, która odczytała list prezydenta RP Andrzeja Dudy skierowany do uczestników wydarzenia.

– W tym roku akcja Narodowego Czytania odbywa się w miejscu szczególnym dla Polaków, na terenie Pałacu Potockich. Miejsce to jest dla nas symboliczne, tym bardziej, gdy czytamy „Sawę” Rzewuskiego, opisującą historię, która działa się na tych terenach. Cieszymy się, że akcja Narodowego Czytania z roku na rok przyciąga coraz liczniejszą grupę osób. W tym roku 40 osób czytało nowele polskie w języku polskim



raduje z tego powodu, że młodzież czyta – powiedział Dajnega.

Salomea Pletenicka, koordynatorka projektów CKPiDE podkreśliła, że polskie nowele czytano z książek elektronicznych, aby zachęcić młodzież do czytania. – Oprócz czyta-



i ukraińskim – podkreśliła dyrektor CKPiDE.

Na tegorocznej liście lektur Narodowego Czytania znalazło się osiem nowel: „Dobra pani” Elizy Orzeszkowej, „Dym” Marii Konopnickiej, „Katarzynka” Bolesława Prusa, „Mój ojciec wstępuje do strażaków” ze zbioru „Sanatorium pod Klepsydrą” Brunona Schulza, „Orka” Władysława Reymonta, „Rozdzióbią nas kruki, wrony...” Stefana Żeromskiego, „Sachem” Henryka Sienkiewicza i „Sawa” z cyklu „Pamiętki Soplicy” Henryka Rzewuskiego.

Wicedyrektor Pałacu Potockich Michał Dajnega po raz pierwszy wziął udział w Narodowym Czytaniu. – Przeczytałem dzisiaj urywek z noweli Żeromskiego. Jestem bardzo zadowolony, że zebrało się dużo młodzieży, która chciała tu przeczytać polskie nowele. Moje serce się

nia nowel w sposób klasyczny, czyli z książek, czytamy również z książek elektronicznych, co przyciągnęło dużo młodzieży do czytania tych nowel – zaznaczyła.

Organizatorzy przygotowali też quizy językowe, pamiątkowe zdjęcia i cenne nagrody.

W Narodowym Czytaniu 2019 licznie uczestniczyli Polacy mieszkający na Ukrainie. Oprócz Iwano-Frankiwska, polskie nowele czytano w Kijowie, Lwowie, Żytomierzu, Winnicy, Odessie, Zaporozżu, Tamopolu, Łucku oraz wielu mniejszych miejscowościach Ukrainy.

Narodowe Czytanie organizowane jest przez parę prezydencką od 2012 roku. Podsumowując tegoroczną akcję prezydent RP Andrzej Duda ogłosił, że za rok podczas „Narodowego Czytania” uczestnicy będą czytali „Balladynę” Juliusza Słowackiego.



Jak Polacy Charków budowali (cz. LVI)

Doktor Zygmunt Robak (1857–1925) kontynuator dzieła Władysława Frankowskiego

Pierwszoplanową postacią charkowskiej medycyny drugiej połowy XIX wieku był doktor Władysław Frankowski, nazywany przyjacielem ubogich. Po jego odejściu dzieło spoczęło w rękach kolejnego Polaka i doktora, pochodzącego z okolic Mozyrza – Zygmunta Robaka. Wspólne dziedzictwo kulturowe, zawód, narodowość oraz zatroskanie o chore dzieci sprawiły, że doktora Robaka można nazwać kontynuatorem dzieła Frankowskiego.

MARIAN SKOWYRA

O doktorze Zymuncie Robaku niewiele powstało opracowań, większość informacji o nim pochodzi z ustnych przekazów rodzinnych, które wymagają archiwalnej weryfikacji. Osoba doktora Robaka dziś na nowo jest przywracana ogólnej świadomości, dzięki krewnym i potomkom charkowskiego lekarza oraz próbom redagowania pierwszych publikacji, choć i na tej płaszczyźnie nie obeszło się bez błędów. Tak dla przykładu w „Biograficznym Słowniku” (L. Żwanko) podano nieprawdziwe zdjęcie doktora oraz wkradły się pewne nieścisłości biograficzne. Wykorzystany w obecnej publikacji materiał źródłowy to informacje zawarte w Charkowskich Kalendarzach, Rosyjskich Medycznych Wykazach, czy też innych publikacjach statystycznych tamtych czasów. Niezastąpionymi są księgi metrykalne kościoła katolickiego z lat 1899–1907, w których są zawarte informacje o dzieciach charkowskiego doktora. W polskiej biografii dra Robaka wspomina 3 tom „Słownika lekarzy polskich XIX wieku” z 1995 roku.

Doktor Zygmunt Robak pochodził z okolic Mozyrza z Kustownicy, gdzie urodził się w 1857 roku w szlacheckiej rodzinie dawnego kapitana armii rosyjskiej Kajetana, lub częściej nazywanego Antoniego. Miał dość dużą rodzinę. Wiadomo, że miał wiele ciotek, które w następnych latach przeniosły się do Charkowa i zamieszkały w domu doktora, ustanawiając tam własne rządy. Z nimi to miała toczyć batalie i pozbyć się uciążliwych lokatorów żona doktora – Maria Rafalska.

Charkowski doktor miał też kilku braci. Najstarszy Aleksander urodził się przed 1857 rokiem. W 1868 roku rozpoczął studia medyczne w Charkowie. Podobnie też i urodzony 28 marca 1864 roku Antoni, od 1896 roku studiował w Charkowie medycynę. Nie zachowały się natomiast wiadomości na temat najmłodszego z braci Waleriana.

Zygmunt, po ukończeniu ze złotym medalem mozyrskiego gimnazjum, rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie. Jednak życie w dużym mieście okazało się zbyt uciążliwe dla stosunkowo uboższego młodzieńca, który dla kontynuowania studiów był zmuszony sprzedać złoty medal z Mozyrza. Podjął również pracę zarobkową, zajmując się robieniem szczepionek oraz prowadzeniem zajęć dla dzieci z bogatych rodzin. Po rocznym pobycie w Kijowie Zygmunt Robak zdecydował się na przeniesienie do Charkowa, gdzie zgodnie z rodzinnymi ustnymi przekazami został przyjęty pod opiekę przez dalekiego krewnego z rodziny kapłana miejscowego kościoła katolickiego. Ta informacja może dotyczyć ówczesnego proboszcza kościoła ks. Piotra Kiszewskiego. Jednak te związki rodzinne wymagają weryfikacji.

Zygmunt Robak, zgodnie z wykazami studentów charkowskiego uniwersytetu, 11 października 1880 roku został przyjęty na drugi kurs Wydziału Medycyny. Był to zarazem czas, kiedy Robak na stałe przybył do Charkowa, gdzie pozostał do śmierci, mieszkając tu nieprzerwanie przez 45 lat. W 1880 roku, gdy Zygmunt Robak rozpoczął studia w Charkowie, na drugim kursie medycyny było 126 studentów. Zauważalna jest niska liczba Polaków, w stosunku do innych lat. Tak oto obok studenta Robaka na drugim kursie studiowali następujący Polacy: Władysław Oskierkow, Romuald Pogajewski oraz Nikifor Wyszemirski. Dwóch z nich, Wyszemirski i Pogajewski pochodzili z Charkowa, gdzie ukończyli miejscowe gimnazja, a Oskierko przybył do Charkowa z Petersburga. Ogółem na Wydziale Medycyny w roku akademickim 1880–1881 studiowało zaledwie 14 Polaków.

Zygmunt Robak studia medycyny ukończył w 1885 roku, uzyskując tytuł lekarza. Pozostał w Charkowie, zamieszkując początkowo na terenie czwartego posterunku policji. Po dwóch latach pracy Robak wstąpił do Charkowskiego Medycznego Towarzystwa, a od 27 maja do 23 września 1889 pracował jako lekarz szpitala, należącego do Medycznego Towarzystwa.



Bracia Robakowie. Fot. z ok. 1890 roku. Zygmunt pierwszy od prawej

Zgodnie z Rosyjskimi Medycznymi Wykazami Zygmunt Robak był specjalistą z zakresu chorób uszu i gardła, czyli otolaryngologiem. Przez pierwsze lata usługi prowadził w większości działalność prywatną, mieszkając przy ul. Jekaterynosławskiej 55, gdzie przyjmował chorych. Równocześnie pracował też w charkowskim miejskim dziecięcym szpitalu imienia księcia D. Kropotkina, organizowanym przez dra Władysława Frankowskiego.

Sytuacja uległa całkowitej zmianie w 1895 roku. W tym roku doktor

Robak został mianowany ordynatorem „Wydziału Tyfusu”, a po dwóch latach został wybrany ordynatorem charkowskiego miejskiego dziecięcego szpitala im. Kropotkina. Jak stwierdzali autorzy najpełniejszej biografii dra Robaka W. Alkow i I. Robak, miejsce pracy doktora Robaka nie było całkiem przypadkowe. „Przewodniczącym Opiekuńczej Rady szpitala był wówczas Polak Władysław Frankowski (krajani z Mozyrza), który możliwie pomógł zaczepić się w miejscu pracy młodemu krajaniowi. Ogólnie w charkowskim miejskim dziecięcym szpitalu na czterech ordynatorów dwaj byli Polakami: Zygmunt Robak i Adam Michał Mickiewicz”.

Był to szpital mieszczący się przy ulicy Dworżańskiej 11, w którym pod koniec XIX wieku było 30 łóżek. Ilość tę z czasem zwiększono do 40, a w 1913 roku w niedużym domu umieszczono 60 łóżek. Zwiększenie miejsc odbywało się w zależności od zapotrzebowania. Tak dla przykładu, w czasie wybuchu w mieście epidemii, szpital zapelniał się nie tylko dziećmi, ale i dorosłymi, którzy nigdzie nie znajdowali niezbędnej pomocy.

Wyżej wspomniani autorzy monografii doktora Robaka usiłowali również ukazać atmosferę, jaka panowała w szpitalu im. Kropotkina pod



Rodzina Robaków, 1906 r.

była doprowadzona woda. Dopiero w 1911 roku budynek odrestaurowano. Znajdował się w gęsto zaludnionym centrum miasta. Przez cały czas był słyszalny hałas, zwłaszcza od wielkiego młyna parowego, znajdującego się w sąsiedztwie”.

Mimo powyższych trudności doktor Robak dorobił się pewnej stabilności finansowej, a nawet z czasem był określany jako „człowiek bogaty”. W 1896 roku zawarł małżeństwo z Marią Rafalską, Polką obrządku rzymskokatolickiego, córką kolegielnego asesora.

Doktor miał wówczas 39 lat, a jego wybranka 19 lat. Na jej temat wiadomo, że była córką powstańca z 1863 roku, zesłanego do Charkowa Władysława Rafalskiego i Marii z Juszkiewiczów. W czasie pobytu w Charkowie Maria Rafalska ukończyła rosyjską szkołę, a następnie konserwatorium w Petersburgu. Była wirtuozem gry na pianinie. Również umieszczony na jej mogile napis informował, że była pianistką. Jej ojciec Władysław, syn Ludwika, mieszkał w Charkowie do końca życia i zmarł tam w wieku 56 lat 31 sierpnia 1905 roku, nigdy nie mając możliwości powrotu w rodzinne strony. W rodzinie Rafalskich, którzy również należeli do zamożnych mieszkańców miasta, obok wspomnianej Marii było dwoje dzieci: syn Anatol i córka Eugenia.

Przez pierwsze lata małżonkowie Zygmunt i Maria Robakowie mieszkali w wynajmowanych mieszkaniach. Dopiero w 1910 roku zamieszkali we własnym domu przy ulicy Rymarskiej 1. Był to obszerny piętrowy dom w centrum miasta. Oprócz tego rodzina Robaków często korzystała z domku letniskowego w Lipowej Roszczy pod Charkowem przynależnym do rodziny Rafalskich. O statusie ordynatora charkowskiego dziecięcego szpitala może świadczyć również i to, że na służbę w domu przyjęto 17 osób. Był to personel medyczny oraz guwernantki, zajmujące się dziećmi.

Rodzina Robaków doczekała się pięciorga dzieci. Najstarszym dzieckiem była Maria, urodzona w 1897 roku, w późniejszych latach zamężna za doktorem medycyny majorem Tadeuszem Daszkiewiczem. 15 grudnia 1898 roku w wynajętym domu przy ul. Niemieckiej 26 urodził się im pierwszy z synów Władysław. W dalszej kolejności 24 maja 1900 roku przyszedł na świat Stanisław Zygmunt, po nim Zygmunt Bronisław, który urodził się 6 kwietnia 1902 roku przy ul. Teatralny Prowulok. Ostatnim z dzieci był Bolesław, urodzony 2 maja 1907 roku.

Wszystkie dzieci rodziny Robaków zostały ochrzczone w miejscowym kościele katolickim, co potwierdzają zachowane księgi metrykalne. Z nich też wynika, że rodzina Robaków podtrzymywała przyjacielskie stosunki z innym tutejszym doktorem Adamem Michałem Mickiewiczem, który był ojcem chrzestnym dwóch synów Zygmunta Robaka: Stanisława Zygmunta i Zygmunta Bronisława. Udało się ustalić, że doktor Zygmunt Robak był również ojcem chrzestnym Marii Zofii Mickiewicz, córki Adama Michała Mickiewicza i Heleny Janiny z Wołoszyńskich, urodzonej w Charkowie 18 października 1903 roku i ochrzczonej 13 stycznia 1904 roku w tutejszym kościele.

Ciekawy jest też fakt, że były praktykowane zwyczaje obierania za rodziców chrzestnych dziadków i babć chrzczonego dziecka. Tak dla przykładu ojcem chrzestnym ochrzczonego w kościele 21 stycznia 1899 roku Władysława był jego dziadek Władysław Rafalski, a kilka lat później 10 maja 1907 roku przy chrzcie Bolesława chrzestną została wybrana babcia Maria Rafalska. Tenże syn Bolesław zmarł 1 września 1909 roku na skutek zarażenia się świerzmem, choć w tradycji rodzinnej utrzymywano, że przyczyną zgonu najmłodszego z dzieci Robaków była gruźlica.

Jako wybitny fachowiec z zakresu chorób gardła i uszu doktor Robak był zapraszany na liczne konferencje

i lekarskie spotkania. Odwiedził Londyn, Paryż i Moskwę. Pozostawił też kilka publikacji, drukowanych w „Pracach Charkowskiego Medycznego Towarzystwa” z lat 1895–1904.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) doktor Robak został w 1905 roku zmobilizowany do wojska, a po powrocie do Charkowa ponownie został powołany na ordynatora dziecięcego szpitala. W tym czasie posiadał już tytuł Nadwornego Rady, nadany mu w 1905 roku, a w 1915 został uhonorowany tytułem Rady Kolegialnego.

Po wybuchu Rewolucji Październikowej, gdy Polacy mieszkający w Charkowie marzyli o powrocie w rodzinne strony, Robakowie zdecydowali się na pozostanie w mieście. Na fakt pozostania składało się kilka przyczyn. Z jednej strony, praca doktora Robaka dawała mu pewną ochronę przed bolszewikami. Z drugiej strony, małżonkowie w tym czasie opiekowali się sparaliżowaną Marią Rafalską, matką żony. O autorytacie doktora może świadczyć też fakt, że po dojściu do władzy bolszewików rodzina nie została wysiedlona ze swojego domu, jak to miało miejsce w innych przypadkach. Dodatkowo, pewnego razu do doktora o pomoc zwrócił się jeden z watażków, który niespodziewanie stracił słuch. Doktor przeczyściwszy uszy, sprawił, że „dzikus znowu słyszał. Lekarz otrzymał za to też nagrodę – kozacy nikogo nie zabili, nic nie ukradli, kobiet nie zgwałcili. Poszli i nie wrócili”.

Jednak zmiana władzy niebawem niekorzystnie odbiła się na stanowisku finansowym rodziny. Chcąc należycie zabezpieczyć rodzinę, lekarz był zmuszony szukać dodatkowego zatrudnienia. Znalazł je jako weterynarz koni. Tutaj miał zarazić się i jego ciało zaczęło podlegać gniciu. Cierpiąc przeraźliwy ból, doktor Zygmunt Robak w 1925 roku popełnił samobójstwo, za pomocą przedozowania morfiny. W tradycji rodzinnej utrzymywano jednak inną wersję, pochodzącą od wdowy zmarłego mówiącą, że w 1918 roku miał przypadkowo upaść z drzewa, po czym zmarł na wstrząs mózgu. Został pochowany w Charkowie.

Po śmierci doktora Maria Robak została przez bolszewików wysiedlona z własnego domu, po czym wraz z córką wyjechała do Polski, zamieszkując w Gdyni, gdzie pracowała jako pianistka. Zmarła 10 lipca 1958 roku i została pochowana w Gdyni na Wotomińskim cmentarzu. Obok niej w 1992 roku została również pochowana jej córka Maria.

Podsumowując, można zgodzić się z tezą postawioną przez biografów Zygmunta Robaka, że „Był typowym przykładem miejskiego lekarza wielkiego akademickiego miasta na terenie Imperium Rosyjskiego przełomu XIX–XX wieku. Był człowiekiem, który sam siebie wykreował, wyrwał się z nędzy dzięki intensywnej pracy i jedynie na bazie pewnego dobrobytu stworzył własną rodzinę, którą zabezpieczył wszystkim niezbędnym. Zmarł ponownie w biedzie, nie zważając na wszelakie życiowe trudy, co zapewne nie służy moralności historii życia charkowskiego lekarza i jego rodziny”. Jednak zaśluga położone w zakresie ratowania życia dziecięcego, w pełni zasługują na uznanie i ponowne odkrycie tego nieprzeciętnego człowieka, podobnie, jak w przypadku doktora Władysława Frankowskiego, którego Zygmunt Robak był kontynuatorem.

Złoty wrzesień w Stanisławowie. Jak to było

Równo przed 70. laty, 17 września 1939 roku, Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski i rozpoczęła swój „pochód wyzwolenia Zachodniej Ukrainy i Białorusi”. Ta data stała się pewnym punktem, który dokładnie oddzielił okres panowania II Rzeczypospolitej i początek krótkotrwałej ery „pierwszych sowietów”.

IWAN BONDAREW

W oczekiwaniu na „bratnią” armię

Historycy różnie oceniają wydarzenia tych odległych lat.

Przewodnik po Iwano-Frankiwsku z roku 1970 podaje wszystko w bajkowo-romantycznym świetle: „Coraz jaskrawiej rozpalalo się ognisko walki rewolucyjnej. I nadszedł dzień, gdy w jej płomieniu spłonęły sztuczne granice, oddzielające Galicję od reszty Radzieckiej Ukrainy. Jak promienie porannego słońca rozpędzają nocny mrok, tak złoty wrzesień 1939 roku zaświtał nad zachodnio-ukraińskimi terenami słońcem wolności i prawdy”.

Ale historyk z diaspory ukraińskiej Petro Isajew, pisze w tonie bardziej depresyjno-pesymistycznym: „Nastąpiły smutne, ciężkie i pochmurne, straszne i po prostu tragiczne czasy pod bezbożnym, okrutnym bolszewicko-moskiewskim reżymem”.

Są to jednak tylko ogólne frazesy i wielkie słowa. O wydarzeniach w



Po wojnie Dmytro Nikitin awansował i na emeryturę poszedł w randze generała-lejtnanta lotnictwa

wiła się na ulicach miasta 18 września. Ale mieszkańcy miasta i okolic różnie spotykali nadciągające wojsko.

Krew na ratuszu

Jak wspominają świadkowie tych wydarzeń w miejscowości Otynia najbardziej cieszyli się z przyścia bolszewików Żydzi. Zdecydo-

niami w przechodzących polskich żołnierzy. Później radziecy historycy połączyli te dwa fakty w jedno i od 1960 roku Augustyn Jewczuk oficjalnie zawieszal sztandar wraz z Berlem Gundertem. Świadczy o tym nawet tablica pamiątkowa na ratuszu.

Wprawdzie w tych dniach zabijano w mieście nie tylko komsomolców i Żydów. Rozumiejąc bezcelowość dalszego oporu, marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz – „z Armią Czerwoną w potyczki nie wchodzić, wycofywać się do Rumunii i na Węgry”. Po tym rozkazie wielu polskich oficerów popełniało samobójstwo. W Kaluszu puścił sobie kulę w skroń gen. Stanisław Głowaty – rodak ze Stanisławowa.

Pierwsi sowietci spadli z nieba

Kiedyż weszła do miasta Armia Czerwona? Różne źródła podają 18 lub 19 września. Naprawdę pierwsi czerwonooarmiejcy pojawili się tu już wieczorem 17 września. Historia ta przypomina film przygodowy.

Zgodnie z tajnym protokołem do paktu Ribbentrop-Mołotow tereny polskie podzielone zostały na strefę niemiecką i sowiecką. Ale Niemcy, wbrew tym ustaleniom, „wleźli” na „nieswoje” tereny, zajęli Drohobycz i posuwali się dalej. Aby nie dopuścić Niemców do Stanisławowa, radzieckie dowództwo skierowało tam swoich oficerów, którzy mieli przejąć władzę i utrzymać miasto do chwili nadejścia głównych sił. Tymi oficerami byli lotnik-instruktor charkowskiego okręgu wojskowego Dmytro Nikitin i komisarz wojskowy Iganow. Zadanie było utrudnione tym, że Niemcy poprzedniego dnia zbombardowali lotnisko w Stanisławowie i lądowanie ciężkich samolotów stało się niemożliwe.

Ci dwaj w skórzanych kurtkach, przewiązanych taśmami do karabinów maszynowych i uzbrojonych w mausera ruszają na zdobycie Stanisławowa. Lekkim samolotem treningowym UT-2 lądują na usiane lejami po bombach pole lotniska i trafiają pod ostrzał karabinów maszynowych wycofujących się wojsk polskich.

Na lotnisku spotykają ich członkowie podziemia – pięcioro komsomolców i komsomolek. Przede wszystkim Nikitin idzie do miejskiego więzienia, aby wyzwolić stamtąd 27 komunistów.

Oto jak opisuje to sam lotnik: – Zahamowaliśmy koło administracji więzienia i szybko minęliśmy wartownię. Wąsaty Polak w konfederatce szybko wyskoczył zza stołu, ale nie dałem mu nawet

otworzyć ust. Rozkazałem: „Jestem przedstawicielem dowództwa radzieckiego, od tej chwili całkowicie podlegacie mnie”. Nieoczekiwanie ten oddał mi honory i powiedział: „Tak tożno!”. Mówię mu: „Tożno nie tożno, a podporządkujecie się mnie. Dawaj klucze!”. Otworzyłem sejf, wyciągnąłem księgę zatrzymanych. Sprawdziłem według listy i zaznaczyłem, kto z komunistów w jakiej celi siedzi. Zamknęliśmy księgę w sejfie i poszliśmy wypuszczać naszych. Kryminalistów pozostawiliśmy w celach. Wyzwoliliśmy wszystkich, rozbiliśmy ochrone i pozostawiliśmy ich pełnić swe obowiązki bez broni pod kontrolą naszego człowieka”.

Sztab w najlepszym hotelu

Potem sprawy potoczyły się lepiej. Bolszewicy wzięli pod kontrolę telegraf i telefon, węzeł kolejowy, banki (zdziwiony Nikitin naliczył ich aż 20, i nie wiadomo dlaczego rynek). Następnego dnia lokalni konspiratorzy zorganizowali około 300 osób z końmi, wozami, a nawet autem, do naprawy zrujnowanego lotniska. Zasypali jeje po bombach, wyrównali teren, usunęli resztki polskich maszyn. Wieczorem na niebie zjawił się klucz I-16 z dowódcą eskadry Samochinym. Nim wylądowali, zademonstrowali nad lotniskiem figury pilotażu i imitację walki powietrznej, czym wywołali pełny zachwyt wielkości mieszkańców.

Wyzwoliciele osiedli w najlepszym hotelu miasta – „Unionie” (obecnie centrum biznesowe „Kijów”), który z czasem przekształcono w sztab armii. Po latach na tym budynku pojawiła się tablica głosząca, że „w tym miejscu miało miejsce spotkanie mas robotniczych Stanisławowa z przedstawicielami Armii Czerwonej”.

Sam Nikitin nieco inaczej opisuje te wydarzenia:

– Pod koniec trzeciego dnia widzę w oknie, jak na pustym placu przed restauracją zajeżdża nasz lekki czołg i stanął przed restauracją, kręcąc wieżyczką. Wyskoczyłem i porozmawiałem z czołgistami – była to przednia grupa, którą wysłano do pomocy. Za nimi przybyły inne jednostki i sztab armii. Dowództwo, prokurator Griażnow i inni rozlokowali się w pokojach hotelu.

Tak, albo mniej więcej podobnie rozwijały się wydarzenia w naszym mieście przed 70. laty. O nich przez dłuższy czas przypominała ul. 17 Września, nosząca obecnie nazwę Ulica Plac Rynek.



Na umieszczenie czerwonego sztandaru komunistyczne podziemie wybrało najwyższą budowlę Stanisławowa – wieżę ratusza

samym Stanisławowie wiadomo bardzo mało. Spróbujmy przelać nieco światła na te burzliwe czasy dalekiego września.

„Mieszkańcy! Za kilka najbliższych godzin do naszego miasta wejdą wojska ZSRR.

Mieszkańcy! Wzywam was do spokoju i porządku. Nie wolno występować przeciwko armii i władzy radzieckiej.

Wzywam was do nie opuszczania pracy na przedsiębiorstwach.

Przywitajmy rosyjskie wojsko – armię braterskiego słowiańskiego narodu jak przyjaciół.

Niech żyje słowiańska przyjaźń”.

Tak brzmiała odezwa prezydenta miasta pana Kotlarczyka, która poja-

wali się nawet wywiesić w oknach czerwone sztandary. Ponieważ nie mieli oryginalnych, powywieszali poduszki i koldry w czerwonych wspach. Radość Żydów można było zrozumieć – dobrze wiedzieli jak Niemcy obchodzą się z ich rodakami w Austrii i Czechach.

Dlatego wywieszali nie tylko poduszki. Decyzją podziemnego komitetu komsomolu Augustyn Jewczuk powiesił na ratuszu czerwony sztandar. Odważny komsomolec wykonał zadanie, ale dokonał tego za wcześnie – w mieście były jeszcze oddziały polskie. Zastrzelono wówczas chłopca, a sztandar zdarto. Na ul. Czornowola polski oficer zastrzelił Berla Gunderta, który rzucał kamie-

z archiwum autora

pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego



Czerwoni mieli dobry gust. Rozlokowali się w „Unionie” – najlepszym hotelu w mieście

Na cmentarzach nie ma granic

W ciągu 33 lat Polacy i Ukraińcy ze Stowarzyszenia „Magurycz” odnawiają dawne nagrobki zmarłych różnej narodowości, wyznań i poglądów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

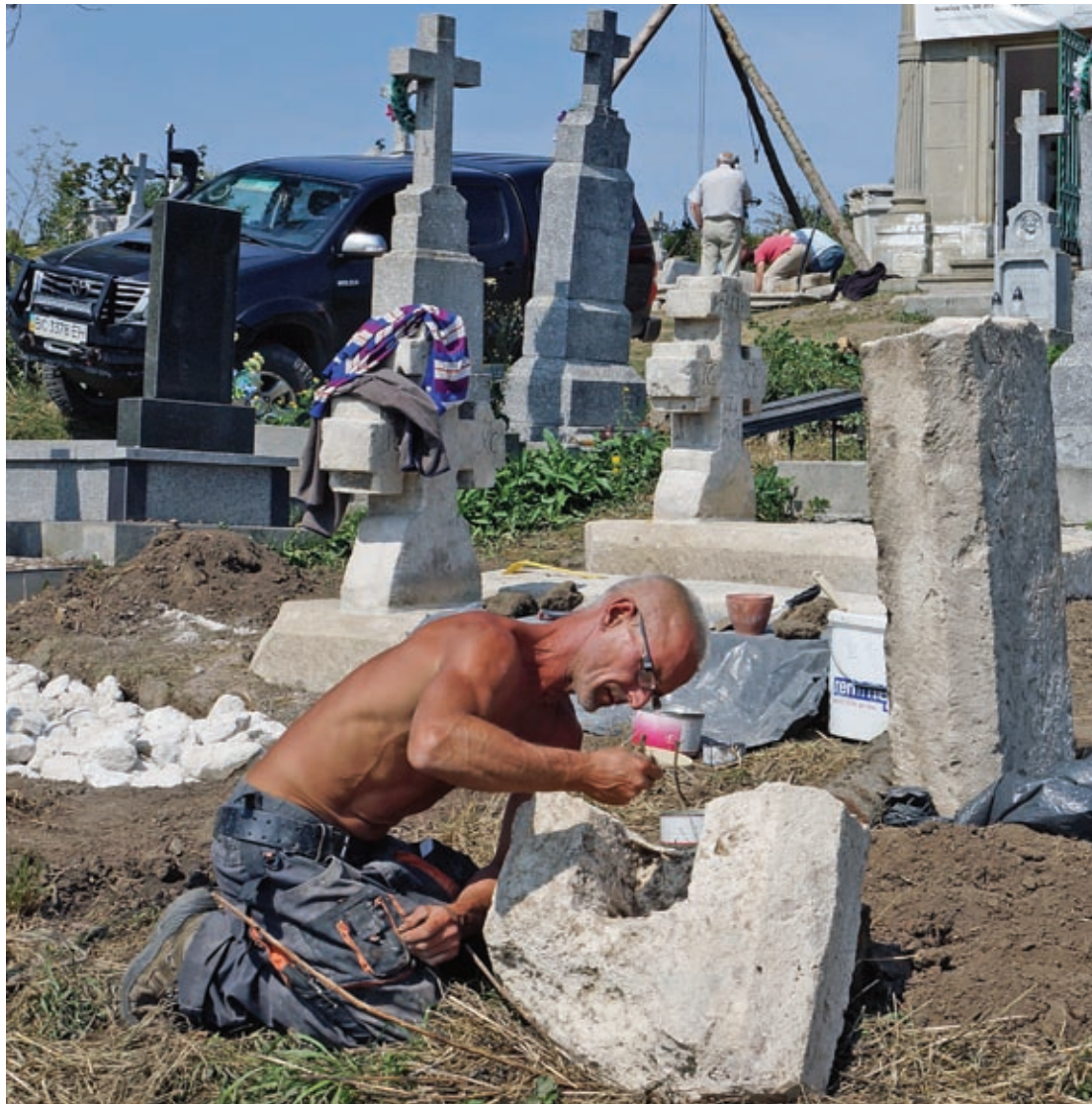
Pomorzańska nekropolia

Za Złoczowem z szosy, która prowadzi ze Lwowa na Tamopol, skręcamy w prawo i za jakieś kilkanaście kilometrów widnieje przed nami położona wśród malowniczych pagórków wieś Pomorzany.

– Kiedyś to było sławne miasteczko – stwardza Teodor Gudziak, który stąd pochodzi, a teraz mieszka we Lwowie. – Kiedyś Pomorzany były przyzwoitym miasteczkiem. Wśród 6 tys. mieszkańców było 60 proc. Ukraińców, 10 proc. Polaków, reszta – Żydzi, a także Niemcy.

Potwierza to też okropnie zniszczony ratusz, piękny XVII-wieczny kościół z niedawno odnowioną dzwonnica, ruiny renesansowego zamku oraz dawny cmentarz, który w tegoroczny sierpniowy upał stał się miejscem obozu Stowarzyszenia „Magurycz”.

– Stowarzyszenie „Magurycz” istnieje od 33 lat – opowiada jego prezes Szymon Modrzejewski. – Naszym naczelnym, statutowym zadaniem, które sami sobie obraliśmy, jest opieka nad cmentarzami, które straciły opiekunów. „Stracili opiekunów” nie oznacza, że ich opiekunowie zrezygnowali, lecz że została im ta opieka uniemożliwiona. W Polsce zajmujemy się głównie cmentarzami ukraińskimi, żydowskimi, niemieckimi ponieważ ponad pół miliona Ukraińców zostało z Polski przesiedlonych. Później ponad 100 tys. Ukraińców zostało przesiedlonych wewnątrz granic Polski. Niektórym odległość do cmentarza 5 km uniemożliwia opiekę nad grobami bliskich, a co dopiero 500 km albo tysiąc? Nas natomiast interesują cmentarze polskie poza granicami kraju – na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Gruzji, Bośni i Hercegowinie. To jest nasz dziesiąty projekt na Ukrainie. Jego idea jest ukazanie ludziom, że cmentarze są w pewnym sensie ponadnarodowe. Wobec śmierci wszyscy jesteśmy równi. Zdarzyło się nam zajmować cmentarzami totalnie pozbawionymi opiekunów w Ukrainie. Na przykład w Hucie Pieniackiej, gdzie naprawialiśmy parafialny, stonkowo młody cmentarz, bo parafia tam powstała dopiero w 1927 roku. 11 lat temu starania o to podjęliśmy samodzielnie i w ramach tego samego obozu remontowaliśmy też tak zwany cmentarz kozacki w Podkameni. Chcieliśmy pokazać, że dla nas nie stanowi różnicy czy jest to cmentarz polski, czy cmentarz ukraiński. Niezależnie od historii tej miejscowości, tragicznej historii Huty Pieniackiej, tak samo będzie nas interesował cmentarz kozacki w Podkameni, jak i część naszej tożsamości. Może to też wynika z mojego widzenia świata. Uważam, że Polska z Ukrainą jest organicznie powiązana. Żaden z tych krajów nie jest ważniejszy. I tym bardziej nam zależy, aby pokazywać na Ukrainie, że nie ma większego znaczenia narodowość czy religia. Stąd nasza



Szymon Modrzejewski

obecność na cmentarzu w Pomorzanych, który jest cmentarzem wielonarodowym, a na pewno wielonarodowym. Na razie wiemy, że na pewno trójnarodowym, gdyż najstarszym przez nas odnalezionym nagrobkiem jest nagrobek Czecha, który był piwowarem z Pragi, co na nagrobku jest wyraźnie napisane, po polsku akurat. Należy przyjąć, że najprawdopodobniej polscy mieszkańcy Pomorzanych go tutaj zaprosili. Zmarł w 1804 roku. Być może są tutaj starsze trwałe upamiętnienia, ale to wszystko jest pod

wszystkich. Wybraliśmy pewną ilość nagrobków polskich i ukraińskich, aby pokazać, że nie stanowi to dla nas różnicy. Nazwa naszego projektu to: „Ich? Nasze? Wspólne”. Ten cmentarz to kamienny pomnik Pomorzanych z zapisaną na nim historią zarówno polską, jak i ukraińską.

Co spowodowało, że wybraliście właśnie ten cmentarz w Pomorzanych? – pytam.

– Tak się złożyło, że odezwała się do nas Zoriana Makuch z Pomorzanych – wyjaśnił Szymon. – Wspomnia-

reagować. Przygotowania do akcji w Pomorzanych trwały prawie trzy lata. Żeby móc przyjechać i społecznie pracować, musimy tak czy inaczej zdobyć pieniądze. Dajemy społecznie swoją pracę, ale potrzebne są narzędzia, materiały. Jeżeli ktoś przyjeżdża z nami popracować społecznie, to zwracamy mu koszt podróży, utrzymujemy go na miejscu. Poza tym używamy profesjonalnych środków do naprawy kamienia, a są one drogie. To są poważne koszty. To nie jest tylko kwestia zakupu w jakimś



Na cmentarzu w Pomorzanych

ziemią. Większość ówczesnych pochówków miała kształt leżącej płyty nagrobnej. Kilka do kilkadziesiąt centymetrów ziemi kryje dziesiątki płyt nagrobnych, i polskich, i ukraińskich. Nie jesteśmy w stanie wydobyć

ła o tym, że tutejsza społeczność chciałaby podjąć się sensownej opieki nad tym cmentarzem. Nas to bardzo ucieszyło, że pojawiają się takie oddolne inicjatywy. Jest ich niewiele. Staramy się na nie

magazynie budowlanym worka cementu. Cement się czasami przydaje, choć używamy go akurat stosunkowo rzadko. Posługujemy się chemią konserwatorską. Od 33 lat jest to nasz 146. cmentarz. To nie znaczy,

że na wszystkich 146 cmentarzach wyremontowaliśmy wszystkie istniejące na nich nagrobki. Czasem miało to charakter demonstracyjny: gdzieś pojechać i spróbować społeczność zarazić tą akcją. W Pomorzanych przez pierwszy tydzień towarzyszyła nam grupa harcerzy z Drugiej Mazowieckiej Drużyny Wędrowniczej ZHR. Cały projekt dofinansował Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicami POLONIKA, i to jest dla nas bardzo cenne, bo wartość całego projektu to 40 000 złotych, w tym 13 000 złotych stanowią nasze fundusze, pochodzące głównie z darowizn. Zależy nam jak najbardziej na udziale ukraińskich wolontariuszy. W tej chwili jest nas troje Polaków, pozostałe osoby to Ukraińcy ze Lwowa i Pomorzanych. To nas bardzo cieszy.

Szymon Modrzejewski jest świadomy, iż żadne państwo nie potrafi zaopiekować się wszystkimi cmentarzami swoich rodaków na całym świecie.

– A jednak przez te 33 lata wyremontowaliśmy ponad 2 800 nagrobków, krzyży przydrożnych, w tym nagrobków ukraińskich, żydowskich, niemieckich i polskich – zaznaczył. – I to pokazuje, że takie przedsięwzięcia są możliwe. Jest to, oczywiście, kropla w morzu. To morze umarłych jest olbrzymie, ale jest bardzo ciekawe, bo zawiera mnóstwo informacji.

Na cmentarzu w Pomorzanych wolontariusze „Magurycz” wyremontowali 20 nagrobków. Byliśmy świadkami rozbierania kamiennego nagrobka Józefa Pruszyńskiego, który składa się z kilkadziesiąt elementów. To dość ciężka i skomplikowana praca. Obok – nagrobek Wojciecha Bogusławskiego, który składa się z 16 elementów, które trzeba było rozebrać, wyremontować i złożyć. Pod tym pomnikiem znaleźliśmy jeszcze jedną płytę z innego pochówku. – I takich nagrobków kamiennych, którymi można było by się zająć, jest wokół setki, – mówi Szymon. – Nie wiem, jakie będą losy tego projektu. Osobiście chciałbym tu wracać.

Szymon Modrzejewski mówi, że spotkał się wprawdzie ze zrozumieniem wśród miejscowej ludności, która obiecywała dostarczyć wodę, kamienie, piasek i żerdzie, potrzebne do rozbierania większych nagrobków czy stawiania ciężkich kamiennych płyt, ale nic z tych obietnic nie wynikło. Z podobnymi problemami spotykał się też w Polsce. – To jakieś niezrozumienie, niektórym trudno sobie wyobrazić, że robimy to społecznie – wyjaśnia Szymon. – Ja to rozumiem. Mógłbym w tej chwili w Polsce jako kamieniarz zarabiać spokojnie tysiąc złotych dziennie. Nie mam pracy stałej, ale sezonową, w lecie jak najbardziej. Pracuję od godz. 7 do 21. Jest to kwestia jakiegoś imperatywu. Wiem, że to są bardzo niewielkie kroki, ale to może służyć pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Na poziomie zwykłym, międzyludzkim. Niekoniecznie na jakimś tam

politycznym czy nie wiadomo jakim. Pracowałem na Ukrainie zawodowo, mam tam dużo kontaktów i nie miałem problemów. Bardzo nas cieszy udział ukraińskich wolontariuszy, bo to ukazuje, że to co nam często podają media, z całym szacunkiem, jest dalekie od rzeczywistości. Niektórzy Polacy nie mogliby sobie wyobrazić, że są tutaj Ukraińcy, którzy pracują przy polskim nagrobku. Społecznie. Za darmo. Jest tu też dwóch panów, których przysłano, ale widzę, że robią to z przyjemnością, nie trzeba ich zaganiać do pracy. Wczoraj jeden mieszkaniec pytał, co my tu robimy, a dzisiaj przyszedł pomagać. To pokazuje, że Polacy i Ukraińcy mogą normalnie współistnieć. I to nas interesuje. Niekoniecznie to się przełoży gdzieś wysoko, ale skoro mam



Olga Solarz

możliwość wam o tym opowiedzieć, to może to trafi do niektórych. To jest już nasz dziesiąty projekt na Ukrainie. Mam nadzieję, że starczy mi sił, żeby jeszcze takie projekty na Ukrainie organizować.

Zdaniem Wołodymyra Basa, wójta Pomorzana, obóz Stowarzyszenia „Magurycza” poprzez swoją pracę na starym cmentarzu pokazuje, jak pielęgnować pamięć, ponieważ ten, kto zapomina o przeszłości, pozbawia się przyszłości.

Teodor Gudziak wskazuje nam kwaterę, w której pochowana jest część rodziny Gudziaków. Pomimo iż jest emerytem, dojeżdża tu ze Lwowa i wspiera obóz „Magurycza” tak jak potrafi – dobrym słowem, pomocą logistyczną. – W tym roku po raz pierwszy na tym cmentarzu pracują wolontariusze – powiedział. – Jest to bardzo dobry przykład dla ludzi miejscowych, którzy są obojętni wobec cmentarzy. Na tym cmentarzu są pochowani dawni mieszkańcy Pomorzana różnych narodowości i wyznań. Jest polska część cmentarza i ukraińska. Tam dalej jest kwatera żołnierzy sowieckich. Cmentarz to jedna w niewielu rzeczy, która może nas jednoczyć. Trzeba należnie uszanować wszystkich zmarłych.

Wakacyjna kamieniarka

Piękna, młoda kobieta wspiera się po drabinie na kamienny krzyż, aby umocować tam ponownie ramiona figury Pana Jezusa.

– Dlaczego pani tym się zajmuje? – pytam wprost.

– Po pierwsze, dlatego, że mam teraz dużo czasu wolnego, bo jestem wykładowcą – odpowiada dr Olga Solarz z Przemyśla. – Mam długie wakacje, i te wakacje staram się wykorzystywać efektywnie. Uważam, że dziedzictwo jest ważne i wolontariat jest ważny. Jestem częścią wielkiego

organizmu społecznego i mam wpływ na to, co się wokół mnie dzieje. Nie chcę być tylko i wyłącznie biernym zjadaczem chleba, który nie wpływa na to co jest wokół. A oprócz tego, uważam, że ten świat jest ukształtowany przez tych, którzy właśnie spoczywają na cmentarzach. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, Żydzi, również Niemcy, którzy w ramach kolonizacji józefińskiej tutaj w Galicji mieszkali. Czyli nasz świat to taki polisystem, tworzony przez tych, którzy byli przed nami i warto o nich pamiętać.

Olga Solarz opowiedziała też, kto przyjeżdża na obozy „Magurycza”. – To są osoby przeważnie z wyższym wykształceniem, specyficzna grupa osób, które są wrażliwe na otoczenie. Wrażliwość do tego co jest wokół nas. To są nauczyciele,

jest bardzo ciekawe dlatego, że cały czas pojawiają się jakieś nowe tematy. Z dziennikarzami o sztuce dziennikarskiej. Z malarzami o malarstwie. Człowiek przy okazji bardzo wielu rzeczy się uczy. Ja na obozy „Magurycza” jeżdżę od ośmiu lat, regularnie, praktycznie na wszystkie. Mam już chyba spore doświadczenie. Wartością dodaną pracy na takim obozie na cmentarzu jest to, że po dwóch tygodniach człowiek czuje, że ma ciało. Mam pracę głównie intelektualną, przy komputerze, bo jestem też tłumaczem, więc cały czas pracuję z tekstem i ze słowem, a tutaj mam możliwość poruszać się. Człowiek tu naprawdę czuje, że ma mięśnie i że te mięśnie pracują. To jest wielki plus tej sytuacji – śmieje się.

Oto fragment wrażeń Olgi Solarz z cmentarza w Pomorzana, którym już po powrocie do Lwowa podzieliła się na FB:

„O 4 rano budzi cię pierwszy pomruk. Jest daleki, zduszony i bezpieczny. Próbujesz zasnąć, ale po nim zjawia się drugi, potem trzeci. Idzie czy nie – myślisz, a zmęczone ciało po 12 godzinach pracy nie chce jeszcze wstawać. Pomruki stają się głośniejsze, a dźwięki przetaczania zamieniają się w trzaski i rozrywanie powietrza. Wciąż leżysz, bo w śpiworze ciepło. Zaczynasz liczyć z nadzieją, że przejdzie obok. Jest 11, potem 10, na 7 wstajesz, gdy dźwięki stają się rykliwe. Myślisz o czterech potężnych jesionach ze sporym posuszem nad twoją głową. Powietrze stoi, żadnego szumu liści. Znasz tę ciszę zastygłego czekania. Wychodzisz. Nad głową czarny sunący wał. Teraz rozświetlają go błyski co 3-4 sekundy. Patrzysz, bo piękne, choć w głowie wyszukanych ludowych przekleństw jest „bodaj by cię piorun trzasnął”. Z jesionu odzywa się przeciągłym świstem ptak. Niebo rozświetla się i od razu słyszysz potężny huk. Jesteś w punkcie styku. Wchodzisz do kaplicy grobowej Pruszyńskich, na zewnątrz ryk rozrywanego powietrza. Patrzysz na figurę Matki Boskiej, a w głowie, niczym w filmie, brzmiały głosy zbiorowej wielopokoleniowej modlitwy: pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...

Zaczyna lać. Początek 13. dnia obozu Magurycza w Pomorzanaach”.



Odnówione nagrobki

Czym żyje Lwów?

Odwiedzając Lwów na kilka dni, zwłaszcza teraz, kiedy weekendy zachęcają jeszcze ciepłą pogodą, można się samemu przekonać, że życie w mieście pulsuje, a nawet miejscami kipi jak niedopilnowane ziemniaki na niedzielny obiad. Czym jednak żyją Lwowianie? Tego nie dowiedzie się sącać wiśniową nalewką przy Rynku, a nawet spędzając długie godziny w kolejce na śniadanie u Baczewskiego. Tutaj już trzeba miejscowego, który podzieli się z Wami lokalnymi ploteczkami. Ciekawi?



KATARZYNA ŁOZA

W lipcu – sezon ogórkowy, ale tę garstkę mieszkańców, która nie wypoczywała akurat nad morzem, poruszyła informacja o zniszczeniu mozaiki z dawnego sklepu „Ocean”. „Ocean” był takim lwowskim super-samem, wybudowanym w 1982 r., z charakterystycznym żąbkowanym dachem i trójwymiarową mozaiką przy wejściu, przedstawiającą kolorowe rybki. Inwestor, który miał zmodernizować sklep (dobudowując przy okazji kilka pięter) zobowiązał się podobno do zachowania mozaiki. Została ona jednak potraktowana przez spychacze i koparki. Kiedy nie zostało już nic, poza półmetrową, dol-

ną częścią i kupką gruzu, aktywiści uderzyli na alarm, sprawa była też szeroko komentowana w mediach i w internecie. Jak się okazało, inwestor na piśmie do niczego się nie zobowiązał, mówiono o tym, że mozaika niby to została zdjęta (choć walające się w promieniu kilkumastu metrów szczątki świadczyły o czym innym), potem już tylko o tym, że została zeskanowana w technice 3D.

Z powodu zniszczenia mozaiki ubolewał Julian Czapliński, główny architekt Lwowa, w jego wideoblogu pada nawet mocne stwierdzenie, że doloży on starań, aby ten inwestor niczego więcej we Lwowie nie zbudował. Ostatecznie pozwolenie na rekonstrukcję zostało cofnięte.

KONKURS FILMOWY EMIGRA 2019

Do 22 września 2019 zapraszamy do zgłaszania filmów o tematyce emigracyjnej – realizowanych przez Polaków mieszkających za granicą oraz filmów o Polakach żyjących poza granicami niezależnie od narodowości ich twórców. Czekamy na zgłoszenia zarówno profesjonalistów jak i amatorów, którzy chcieliby pokazać swój film na tegorocznym 7. Festiwalu Filmowym EMIGRA, który odbędzie się w Warszawie w dniach 25-27 października 2019 r. Na konkurs EMIGRA 2019 mogą być zgłaszane filmy dokumentalne, krótkometrażowe, animowane oraz fabularne (bez ograniczeń czasowych) zrealizowane po 1 stycznia 2014. Prosimy o zapoznanie się z regulaminem i zgłaszanie filmów drogą mailową podając link filmu lub przesyłając film bezpośrednio na adres Fundacji EMIGRA. Zgłoszenia filmu na Festiwal EMIGRA 2019 można dokonać poprzez stro-



nę internetową www.emigra.com.pl (zakładka konkurs).

Czekamy na Wasze filmy!

Fundacja EMIGRA

skr. poczt. 44

00-987 Warszawa 4

ul. Targowa 73

e-mail:

konkurs@emigra.com.pl

Na zgon Edzia Atlasa

Artykuł ten ukazał się w „Tygodniku Polskim”, gazecie Polonii australijskiej 4 sierpnia 1974 roku. Przekazał go naszej redakcji Jan Jaremkowski, który nie tylko zajmuje się historią lwowskiego sportu, ale też wyszukuje ciekawostki o sławnych lwowiakach.

ANDRZEJ CHCIUK

Ernest Tarlowski, przez wszystkich co Go znali, nazywany „Edziem” albo „Atlasem”, legendarny gastronom i właściciel, oraz dobry duszek literacko-artystycznej knajpy Atlas we Lwowie na Rynku pod nr 21 – nie żyje. Wiadomość ta na pewno szczerze zasmuci nie tylko licznych lwowiaków rozsianych po całym świecie, ale i wielu jego klientów i przyjaciół z innych miast i krajów, jako że był postacią znaną i niepowtarzalną, jak niepowtarzalny był jego lokal, tamta epoka i tamci ludzie: artyści, cyganie, smakosze, wybitne osobistości i cudne okazy lwowskiej fauny.

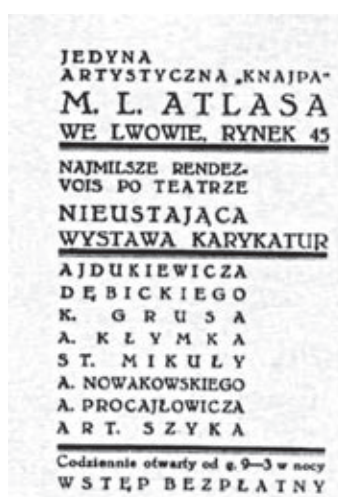
Zmarł kilka dni temu w szpitalu Freemasons w East Melbourne. Od kilku już lat mieszkał samotnie w Elwood. Ze zwykłej grypy – bo w wyniku nieporozumienia językowego zawezwany lekarz nie przyszedł doń, a czekał u siebie i przyszedł, dopiero nazajutrz, zaś później znów w wyniku koszmarnego zbiegu okoliczności akurat zabrakło w aptece przepisanych antybiotyków, czyli że przez cztery dni leżał w domu sam, bez opieki i lekarstw, bo nikogo nie chciał niepokoić i nikomu sprawiać kłopotu nawet telefonem, wywiązało się zapalenie płuc, wysięki i krwotoki, a choć po kilku tygodniach czuł się już lepiej, przecież organizm sterany cukrzycą nie wytrzymał choroby.

Gdy na kilka dni przed śmiercią odwiedziłem go w szpitalu, z ożywieniem opowiadał o listach i pozdrowieniach, jakie do ostatniej chwili otrzymywał od lwowiaków z całego świata, albowiem rozdział z „Ziemi księżycowej” niektórym przypomniał jego i jego uroczą przedwojenną knajpę.

– Na masz, ta co ty dla mnie narobił tą swoją książeczką, Jędryk, ta tera do mnie piszu ludzi, co si w jakiś sposób zwiedzili o moim adresie i si dziwiu, ży ja jeszcze nie wykitował. Taż kto może na tyli listów odpisać? – niby strofował mnie, ale był zadowolony, bo cenił sobie pamięć ludzką. I oczy błyszczwały mu radością.

Gdy zadzwonił ze szpitala po kilku tygodniach niespotykania się z nami, wywiązała się rozmowa, która w normalnym wspomnieniu pośmiertnym nie powinna może być przytoczona, lecz w podzwonnym dla Edzia się giberuje, bo mnie nieraz napomniał:

– Pamiętaj, jak mnie zawieźą na kirkut, to masz napisać o mnie na wesolo, zarazo, ja bym ni mógł znieść rozkłamania się, ani tego to normalnego w takich okolicznościach zalewania i bym si na śmierć obrazil. Ty si ze mni nie śmij, Jędryk, ja mówim poważnie. To by nie było w moim stylu, jakieś takie: pętko szlachetne serce, odszedł od nas człowiek duży



zaczności i tak dali. Tylko musisz napisać, że ja moich klientów pamiętałem do ostatni chwili i że ich wszystkich serdecznie wspominam, jak by to szybsku było wczoraj, co ja mówię, dziś rano. Ale nie zapomnij wręcić, że ja byłem w takim samym stopniu Polak co i Żyd, a za to cały lwowiak i swój chłop, batiar. I że tej naszej miścinie ja byłem wierny i jeżeli na tamtym świecie będzie można Lwów dalej kochać, to ja to zrobię. „Tam już na sicher Heniu Zbierchowski zamówił stolik i wreszcie on mnie będzie usługiwać, a wszystkie goście co bywali w mej knajpie, zaśpiewają mi lokalową piosenkę „Gdy wieczór zapada”. Tylko czy tam wo – oczyma wskazywał niebo – będzie taka orzechówka jak u mnie?

Więc kiedy zadzwonił ze szpitala, spytałem:

– No, wreszcie się odezwales. Ale czemu twój głos taki jakiś przysr...? Miałeś przyjść, a ciebie nie ma i nie ma. Wino z Sevenhill czeka na ciebie, Basia zrobiła zrazy z kaszą, a ty gdzie si podziewasz?

– Ja dzwonię ze szpitala.
– Co się stało? Co tam robisz?
– Ta co si robi w szpitalu? Umiram. Oż, jakież ty niedomyślny.
– A czemuś nie dał znać? Zaraz przyjedziemy.

– Ty wiesz, ja ludziom nie lubim głowy zawracać sobą, każdy ma swoje kłopoty, aż za dużo.

Lokal „Atlasa” we Lwowie był wyjątkowym zjawiskiem, a stworzył jedną kuchnię i jedną atmosferę – właśnie Edzio. Kto znał „Atlasa”, nie potrzebuje dalszych objaśnień, a kto nie wie o czym mowa, niech spyta się lwowiaków, bo żeby o Edziu wszystko opowiedzieć, trzeba by dwóch tomów o rozmiarach książki telefonicznej, dwu i pół milionowego Melbourne. Chciałbym – i powinienem – kiedyś o Edziu więcej napisać niż w „Ziemi księżycowej”, właśnie z uśmiechem przez szczere lzy, zanotować o nim więcej anegdot i jego powiedzeń.

Po przyjściu bolszewików został w swej własnej, lecz natychmiast upaństwowionej restauracji kierownikiem „Restoranu Opery ta Baletu”, z ramienia trustu artystów, i to, co

opowiadał o owych czasach, kiedy do czynienia miał z różnymi sowieciarzami od Aleksieja Tolstoja, Korniejczuka i hołowy związku literatów Pancza do różnych gwałtomów i rewkomów, a także buchalterów, którzy go uczyli sowieckiego państwowego czarnego rynku, oraz do zwykłych enkawudnistów, co tam zachodzili na wódkę i nie chcieli płacić, a także i to co opowiadał o kijowskich lekarzach, wraczach, którzy karykatury Sichulskiego, Grusa, Wyrzwałskiego, Procajłowicza, Mikuły, Bikelsa i innych chcieli zamalować na białe, bo one kacapów napawały zgorszeniem – złożyłoby



Karty z kalendarza kieszonkowego kawiarni „Atlas”

się na sporą książkę oskarżającą komunizm więcej niż wszystko inne, co w tej materii napisano. Okupację niemiecką przeżył na aryjskich papierach. Dawny wszakże kelner Ukrainiec, służący wówczas w Gestapo, przynosił mu masło i w wolnych od służby chwilach stał w mundurze SS na warcie przed jego domem: „aby panu kierownikowi od jakiejś swoloczy nic si nie stało”.

Po wojnie prowadził stolówkę wojskową w Łodzi. Po wyjeździe z Polski przez wiele lat prowadził restaurację w Domu Kombatanta na rue Legendre w Paryżu. Do Australii przyjechaliśmy tym samym statkiem, a do Bremy jechaliśmy w sąsiednich przedziałach tym samym pociągiem z Gare du Nord.

Aliści w Australii nie otworzył już restauracji, mimo że go do tego wielu ludzi namawiało i chciało na ten cel dać pieniądze. – Taż tu inne prawa, ni ma tej atmosfery, ani takich klientów – mawiał. – Ta coż ja bedym im podawał: paje z tomatu sosem? Mój angielski je do luftu, a ponadto lata leca.

Pracował ciężko jako robotnik w pralni, pomimo przekroczonej pięćdziesiątki na karku nosił wory brudnej bielizny, ale nigdy się na los nie żalił i słowo deklasaacja nie przeszło mu przez usta. Żona jego chorowała, trzeba było pomóc dzieciom – Hance i Gieniowi – aby się w nowym kraju jakoś urządziły, trzeba było zarobić na życie. Był rok 1951 i późniejsze, panowało bezrobocie, trzeba było się tej pracy trzymać. Potem żona umarła na raka, a Edzio z pieniędzy wygranych na loterii wziął na spłaty mały „boardmghouse” na Mary Street na St. Kildzie. Przyplątała się cukrzyca i inne dolegliwości. Z biegiem lat córka wyszła za mąż, wyjechała do Ameryki, zaś syn się ożenił; niestety stosunki z nim nie układały się Edziowi dobrze.

Więc ostatnio emeryt Edzio mieszkał sam, co rano wychodził nad zatokę i karmił mewy, bawił się psami.

znalazło się sporo. Godzinami mógł mówić o Lwowie i o Atlasie, a gdy splywała nań łaska wyrażnych wspomnień...

– Wiesz, ta kalarepa już tak nie pracuje jak dawniej i w tej skrzynce (z uśmiechem jak by przepraszał wskazując na głowę) wiele kółek już si rozregulowało – więc gdy jasność umysłu wracała, to na nowo był młody i z kufru pamięci wydobywał zapomniane zdarzenia i anegdoty. Był to urodzony gawędziarz i aktor z Bożej łaski: kiedy mówił, jego ręce i grymasy twarzy, skrzywienia ust i nastroszenie brwi – grały. Imitował postacie i język osób o których opowiadał, bawił się tym, ożywał.

Znajomych lekarzy doprowadzał do szału, bo sam się leczył czosnkami i ziołami, sam sobie – i innym – przepisywał diety i przecierał w „juice extractor” najprzeróżniejsze jarzyny i owoce. Gdy go czasem nagle zapraszałem, jeśli niespodziewanie ktoś ciekawy z Europy przyjechał, nieraz musiał się z żalem wymówić.

– Ta ja si czosnyku nażarł, Jędryk, ta ludzie, pouciekają, nie, dziękujim, nie przyjdę, bo wiesz, ja odkrył, że jak ja si tego najim, to cała skóra pachnie jak po zdechłej myszy. Hanka raz do mnie przyjechała i zy Staszkiem przesuwali szafy, zaglondali pod linozeum, ale myszy nie było aż ja si kapnął, że to ja był taki Chanel.

Lecz kiedy był powiadomiony na kilka dni naprzód, to przychodził elegancki, pachnący, młody czarus, zawsze z butelką wina i dwiema paczuszkami...

– Czukuladki dla pani, Basiu, tylko niech ich pani, mężowi nie da, bo znowu spuchnie, ty by rzucił trochi z tej walizki – pokazywał na mój brzuch. – Wino gla wszystkich, a te diabetyczne biskwiczki gla mnie.

I znowu mówił o Atlasie, a my słuchaliśmy jak urzeczeni.

Do końca był ogólnie lubiany i szanowany, dobrze ułożony, dyskretny i dowcipny, ludziom życzliwy i dla nich uczynny. Do końca też był arcy mistrzem w typowo lwowskim naciąganiu siebie i innych. Prawdziwy dżentelmen, z dawnej szkoły, gorący patriota polski i emigrant dumny z tego, że jest emigrantem. Każdy numer „Wiadomości” i paryskiej „Kultury” był dla niego przeżyciem. Literaturą emigracyjną się rozkoszował. Taki był Edzio.

Pochowano go na cmentarzu w Fawkner w piątek 20 lipca, leży obok swej żony. Zaskarbił sobie najszczerzą życzliwość u wielu ludzi – bez względu na ich narodowość, wyznanie czy przekonania polityczne, bo – w sensie charakteru i uszanowania każdego – był pięknym człowiekiem. Dlatego ci, co go znali, będą go długo wspominać z prawdziwym ciepłem i serdecznym wzruszeniem.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 25)

IWAN BONDAREW

Człowiek deszczowy

Wielu ludzi wspomina z upodobaniem stary Stanisławów: „O, jak dobrze żyło się za czasów babci Austrii – naturalne jedzenie, niesyntezytyczna odzież, ekologia itp.” Jednak wszystkie te plusy niwelował brak urządzeń sanitarnych w budynkach. Rzecz jasna, dla kogoś mającego chwilę „rozmyślenia” w ciepłej toalecie, czy gorąca kąpiel w wannie nie stanowiły problemu. Jednak większość mieszkańców Stanisławowa na początku XX wieku nie tylko o wannie, ale nawet o bieżącej wodzie w mieszkaniu mogła jedynie pomarzyć. Nieraz zwykła potrzeba umycia się pod prysznicem stawała się powodem prawdziwych problemów.



Utrzymanie czystości w dawnym Stanisławowie było problematyczne

Na jednym ze stanisławowskich przedmieść mieszkał sobie niejaki pan Michał. Pracował w urzędzie, był kawalerem i cierpiał na bezsenność. Kiedyś poskarżył się koledze, że nie może długo zasnąć – ten poradził mu chłodny prysznic przed snem.

Michał nie miał w domu ani wanny, ani balii, więc realizacja przyjacielskiej rady nie była łatwa. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Pewnego dnia pod wieczór nad Stanisławów nadciągnął deszcz. Michał zrozumiał, że jest to szansa dla niego. Zaczekał, aż się ściemni. Około 22:00 w kamienicy zrobiło się cicho, sąsiedzi poszli spać, wobec tego młodzieniec zdjął ubranie i wyszedł na podwórko, by zażyć deszczowej kąpeli.

Wszystko by się udało, gdyby sąsiadka pani Józefowa nie musiała w tej chwili wyjść za małą potrzebą. Toaleta znajdowała się daleko, więc ciotka skierowała się do ogrodu. Gdy ujrziała nagiego mężczyznę, podniosła straszny wrzask. Sąsiedzi pomyśleli, że na dom napadli złodzieje i uzbrojeni się w miotły, łopaty i lampy skoczyli na pomoc kobiecie. Przestraszony pan Michał początkowo schował się w krzakach, ale gdy otoczono – musiał się „podać”.



Niegdyś ucniów zawodówek nazywano terminatorami

Incydent szybko wyjaśniono i mężczyzna wrócił do domu. Tej nocy spał jak zabity i od tej pory na bezsenność już nie narzekał. Jak potoczyły się jego dalsze stosunki z sąsiadką – prasa nie podaje.

Czerwony terminator

Gdy przegląda się starą prasę, ma się czasem wrażenie, że trafiło się do równoległego świata. „Kurier Stanisławowski” z 18 lutego 1905 roku podał krótką wzmiankę, której trudno nie zauważyć.

Dziennikarz poinformował, że ulicami Stanisławowa spacerował... terminator. Mało tego, miał on jeszcze marksistowskie przekonania, bo głośno śpiewał pieśń polskich rewolucjonistów „Czerwony sztandar”. Gdy ks. Misio zwrócił mu uwagę, chłopiec posłał go... wiadomo gdzie, i dodał kilka niewybrednych epitetów. Pikanterii sytuacji dodaje fakt, że terminator miał niecałe 15 lat.

Człowiekowi współczesnemu trudno zorientować się, co za maligna tam się odbywała. Tymczasem wszystko łatwo da się wytłumaczyć. Kiedyś w Galicji terminatorami nazywano uczniów, odbywających termin nauki zawodu u mistrza. Nasz młodociany sympatyk bolszewików uczył się na ślusarza w stanisławowskim kole przemysłowym. „Posłał” on swego katechetę, czyli nauczyciela religii. Gazeta zadaje retoryczne pytanie: „Co z niego wyrośnie?”

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Może chłopak szczęśliwie spił się w kompanii ślusarzy-proletariuszy, a może zrobił karierę, zostając jednym z przywódców KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy).

Ortodoksalna podwyżka

We współczesnej Ukrainie klient niestety konstatuje jedynie źródle-



Handel na rynku

nie towarów. Nikogo już nie dziwi, że cyfry na cennikach sklepowych rosną w progresji geometrycznej i nic się tu nie poradzi. W starym Stanisławowie wzrost cen starano się jednak kontrolować i walczyć o prawa klientów.

1 maja 1906 roku miejscy rzeźnicy podnieśli ceny o 8 halerzy za kilo wołowiny. Znacząco odbiło się to na portfelach mieszkańców miasta, których średnia pensja wynosiła 100 koron. Wówczas przeważnie pracowali tylko mężczyźni, utrzymujący żony i dzieci, i jako bonus również teściową. Dziennikarze starali się wyjaśnić przyczynę tej dość dzi-

nej podwyżki, gdyż ceny skupu mięsa nie uległy zmianie.

Okazało się, że problem miał charakter międzywyznaniowy. Prawie połowę mieszkańców Stanisławowa stanowili wyznawcy Mojżesza, którzy spożywali jedynie kosztowną wołowinę, czyli mięso krów, ubitych w specjalny sposób z minimalnym przelewem krwi. Dla chrześcijan krowy rżnięto byle jak. Takie mięso uważano za trefne i Żydzi je nie kupowali.

Rzecz jasna, kosztowne było droższe niż trefne. W tym czasie wszyscy stanisławowscy rzeźnicy byli z narodu wybranego. Miejscowy kahał nakazał im zniżyć ceny na wołowinę. Rzeźnicy się podporządkowali, ale straty skompensowali sobie na cenie dla chrześcijan.

Wybuchł wielki skandal, ceny jednak nie spadły. Dziennikarze skonstatowali jedynie fakt, że mięso należy dziś do tak drogich produktów, że pozwolić mogą sobie na nie jedynie ludzie zamożni.

Górka

Jedną z dzielnic Stanisławowa, ta za przejazdem kolejowym na Wowczyńce, znana jest jako Górka. Nazwa dość dziwna, bo teren wokół jest płaski i żadnych pagórków tu się nie zobaczy.

Są co najmniej dwie wersje pochodzenia tej nazwy. Niektórzy krajoznawcy uważają, że wiąże się ona właśnie z przejazdem kolejowym, który ma kształt tunelu pod torami, pieszy więc najpierw musiał zejść w dół, by następnie wejść na górę. Stąd też nazwa.

Inną historię przedstawił artysta malarz Ihor Ropiak, któremu opowiedzieli ją rodzice. Węzeł komunikacyjny wybudowano jeszcze za Austrii. Gdy kopano tunel, na rogu ulic Wowczyńskiej i Depowskiej usypano ziemię w wielką hałdę, która była tam dość długo. Od tej „górkę” zatem wzięła się nazwa dzielnicy.



Za przejazdem kolejowym leży dzielnica Górka

brze widoczne z leżącego bardziej na północ Kniahinina. W ten sposób nazwa „Górka” wywodzi się z bliskości gór.

Diabelska góra

W parku koło stadionu jest olbrzymia góra, której pochodzenie do dziś jest niejasne. Krąży o niej wiele legend.

Naprzeciwko parku było kiedyś więzienie „Dąbrowa”, w którym wśród



O wysokiej górze w parku Szewczenki istnieje wiele legend

więźniów istniała swego rodzaju tradycja. Gdy któregoś z więźniów zwalniano, miał on zabrać ze sobą pełną czapkę ziemi z dziedzińca i wysypać ją w parku. Niebawem wśród jodeł i klonów wyrosła olbrzymia góra, nie ustępująca prawie wysokością samemu więzieniu. Nasyp usypany rękoma morderców, złodziei i gwałcicieli miał, rzecz jasna, negatywny wpływ, który z czasem musiał się przejawiać.

Pod koniec lat 70. pojawiły się w mieście słuchy, że znikły dwie małe

dziewczynki. Niektórzy wiązali to z działalnością sekt lub satanistów, którzy na szczycie parkowej góry składali w ofierze niewinne duszyczki. Faktycznie, wieczorami zbierali się tam jacyś młodzi ludzie i palili ogniska. Piekli tam szaszłyki, czy palili ciała niewiniątek – dokładnie nie wiadomo.

Natomiast porą zimową ta góra jest ulubionym miejscem dzieci, które zjeżdżają z niej na sankach. Zdawa-

łyby się – niewinna zabawa. Ale znajomy lekarz-traumatolog opowiadał, że każdej zimy przywożą do szpitala dziesiątki dzieci ze złamaniami. Przy czym zdarzają się one nie podczas zabaw na wałach, gdzie też są zbocza, ale właśnie na górze w parku.

Oficjalna wersja powstania góry jest bardziej prozaiczna: usypano ją w 1906 roku jako placik widokowy w nowym parku. Ciekawe, czy nie wykorzystano przy tym darmowej pracy „mieszkańców” sąsiedniego więzienia?

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Zapomniani więźniowie obozu w Jarmolińcach

Podczas tzw. „wyzwoleńczego przemarszu” Armii Czerwonej przez tereny polskie do niewoli sowieckiej trafiło około 250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. Są dane, że wraz z cywilnym „elementem antyradzieckim” ta cyfra sięga pół miliona.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

19 września 1939 roku rozkazem NKWD nr 0308 został utworzony Zarząd ds. więźniów wojskowych i osób internowanych przy NKWD ZSRR. Wówczas zorganizowano 8 obozów, w których przetrzymywano więźniów: Ostaszowski, Juchnowski, Kozielski, Putywelski, Kozielszczański, Starobielski, Jużański i Orański. Oprócz tych wspomnianych była jeszcze cała sieć niewielkich obozów, o których dziś mało kto pamięta. O jednym z nich opowiem...

18 maja 1935 roku przy stacji kolejowej Jarmolińce (ówczesnym centrum administracyjnych obw. chmielnickiego) zaczęto budowę wielkiego osiedla wojskowego dla wojsk pancernych z koszarami dla żołnierzy, lokalami dla dowódców, warsztatami naprawczymi sprzętu, lotniskiem, poligonem i magazynami amunicji. W lipcu 1939 roku przerzucono tu z Pskowa 278 pułk artylerijsko-przeciwlotniczy wchodzący w skład 5 korpusu kawalerii.

Lokalizację bazy wojskowej wybrano nieprzypadkowo. Stacja kolejowa w Jarmolińcach znajduje się w połowie drogi między Chmielnikiem a Kamieńcem Podolskim. Od niej tory kolejowe prowadzą też do Husiatyna. Przełożono je podczas I wojny światowej dla zaopatrzenia wojsk rosyjskich okupujących wówczas Galicję. Tory te przebiegają tuż obok ogrodzenia osiedla wojskowego. W razie konieczności czołgi z Jarmoliniec za kilka godzin mogły zostać przerzucone do granic ówczesnego ZSRR – z Polską lub Rumunią.

14 września 1939 roku do jednostki dotarł nareszcie długo oczekiwany rozkaz. Zacytujemy fragment dyrektywy nr 166354 „O rozpoczęciu



Pomnik ofiar nazizmu. W głębi olbrzymi grób pomordowanych

a) Grupa Kamieńca Podolskiego – dowódca grupy komandarm 2-jej rangi tow. Tiuleniew, w składzie 16, 9, 32 i 34 dyw. kawalerii, 25 korpusu pancernego, 26 i 23 brygad czołgów, 283 i 274 korpusów pułków artylerii – w rejonie Husiatyn, Kamieniec Podolski, Jarmolińce.

Cele: zadanie potężnego i błyskawicznego uderzenia w wojska polskie; szczerze przykrywając lewą flankę odcinać wojska polskie od granicy rumuńskiej; zdecydowanie i szybko atakować w kierunku Czortkowa, Stanisławowa i do końca 17 września wyjść na rzekę Strypę; do końca 18 września zająć rejon Stanisławowa i dalsze działania dywizji skierować na Stryj i Drohobycz.

Nawiasem zauważmy, że nie ma tu mowy o żadnym „wyzwoleniu gnębionych braci”. Mowa jest wyłącznie o wojnie z Polską. Sam dokument

„Wołoczysk, tow. Merkulow i Sierow Po uzgodnieniu ze Sztabem Generalnym RCAC rozwijamy punkty przyjmowania więźniów... na stacjach Olewsk, Szepietówka, Pograniczna, **Jarmolińce**, Kamieniec Podolski, dokąd oddziały RCAC mają odstawiać wziętych do niewoli jeńców.

Istniejące punkty przyjmowania jeńców przenieść do dnia 21 września: ...ze stacji Chorowice na st. Olewsk, z Jersza do Szepietówki, z Pohrebiszcza do Wołoczysk, z Chyrowski do **Jarmoliniec**...”

Wybór Jarmoliniec był dość logiczny. Po pierwsze – były tu już wspomniane tory, wiodące do granicy. Po drugie – gotowa infrastruktura osiedla wojskowego otoczonego wysokim płotem z cegły z drutem kolczastym na górze, wieżyczki strażnicze i teren zamknięty. Nadto, podstawowa liczba żołnierzy opuściła to osiedle i przywracać ich na to miejsce dowództwo nie miało zamiaru.

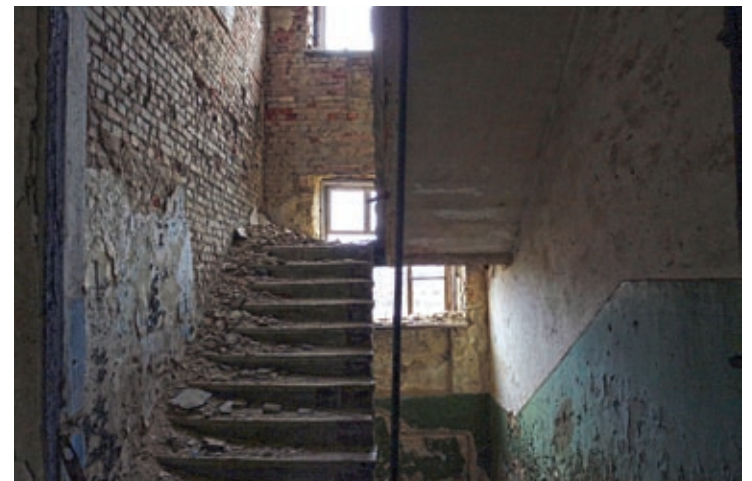
By zorganizować obóz, należało jedynie odgradzić część osiedla od terenu dla jeńców. Jeńcom przydzielono stojący na osobności dwupiętrowy budynek koszar. Należy tu podkreślić, że obóz w Jarmolińcach nie był klasycznym obozem jenieckim. Był to tzw. „obóz filtracyjny”, w którym z ogólnej liczby jeńców selekcjonowano najbardziej niebezpiecznych lub najcenniejszych dla Sowietów więźniów. Wykorzystywany był również jako obóz przejściowy. Jego funkcje jednak mało co znaczyły dla przetrzymywanych tu jeńców. Warunki obozowe były straszliwe, a stosunek do „panów” – nieludzki.

Ilu jeńców przeszło przez obóz w Jarmolińcach, nie udało się ustalić. Można jedynie stwierdzić, że było ich kilkadziesiąt tysięcy. Ostatnie cyfry potwierdzają pewne dane. Między innymi, pod koniec września 1939 roku rząd ZSRR nakazał NKWD budowę drogi Nowogród Wołyński – Lwów. Już 27 września zastępca Berii dowódca dywizji Wasyl Czernyszow wydał rozkaz o przysianiu na budo-

września w okolicach wioski Rakowiec sowieckie wojska otoczyły kolejną grupę czeskich legionistów, których zmuszono do poddania się. 725 żołnierzy skierowano do obozu w Jarmolińcach i byli przetrzymywani tam do 23 marca 1940 roku. W odróżnieniu od statusu jeńców polskich, Czesi byli jedynie internowani. Mieli nawet pewną swobodę poruszania się, ale warunki utrzymania nie różniły się znacznie od warunków reszty więźniów.

Jarmoliniecki obóz przetrwał do czerwca 1941 roku. W tym czasie przebywało w nim 1138 jeńców polskich, którzy byli wykorzystywani przy budowie obiektów wojskowych. W pierwszych dniach wojny niemiecko-sowieckiej zostali oni pilnie przetransportowani w głąb ZSRR. O jeńcach polskich, którzy zmarli w tym obozie, autorowi nic nie udało się dowiedzieć. Ale biorąc pod uwagę liczbę jeńców i warunki ich przetrzymywania można sądzić, że może być mowa o dziesiątkach, jeżeli nie o setkach zmarłych.

Gdy 11 lipca 1941 roku miasto zostało zajęte przez Niemców, wśród innych trofeów dostali oni



W koszarach

o powstaniu w Polsce czeskiego legionu pod dowództwem gen. armii Prchala i ppłk. Ludwika Svobody. Legion tworzony był z wojskowych czeskich i słowackich, którzy swego czasu nie zgodzili się z aneksją terenów Czechosłowacji przez Niemcy i przeszli na stronę polską. 15 września oddział 24 żołnierzy Legionu wzmocnił przeciwlotniczą obronę

gotowy obóz jeniecki z pełnym wyposażeniem, który zresztą natychmiast wykorzystali. Hitlerowcy zorganizowali tu obóz dla oficerów Armii Czerwonej, których z czasem zaczęto rozstrzeliwać.

Jesienią 1941 roku Niemcy zorganizowali w Jarmolińcach getto dla ludności żydowskiej z rejonów jarmolinieckiego, gródeckiego, dunajowiec-



Na drugim piętrze koszar

Tarnopola i niebawem zestrzelili oni jeden bombowiec, drugi uszkodzili. Wszyscy oni po zajęciu Tarnopola trafili do jarmolinieckiego obozu. 18

kiego i części Chmielnicka. Z Żydami związany jest ostatni okres istnienia obozu. Pod koniec 1942 roku z rozkazu komisarza Emila Mercela oku-



Opuszczone koszary były centrum obozu

ataku na Polskę”, która została wydana przez narodowego komisarza obrony ZSRR Klimę Woroszyłowa i szefa sztabu RCAC (Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej) Borysa Szapozhnikowa:

Narodowy Komisarz Obrony
Ścisłe tajne

Rozkazują:

1. Do końca 16 września skrycie skoncentrować się i być gotowym do zdecydowanego ataku w celu błyskawicznego uderzenia i rozbicia wojsk przeciwnika:

został ułożony 14 września – jeszcze zanim porażka Rzeczypospolitej stała się faktem.

Już w pierwszych dniach wojny powstało pytanie co robić z jeńcami? Przetrzymywanie ich na zajętych terenach było, z punktu widzenia Sowietów, absurdem, bowiem prowokowało do ucieczek, szczególnie żołnierzy z Galicji, których większość stanowili Ukraińcy. 20 września wysłała dyrektywa nr 12 narodowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrentija Berii o organizacji punktów przyjmowania jeńców:

panci zaczęli likwidację getta. Jego mieszkańców zawiadomiono, że będą przeniesieni w lepsze warunki i osiedlono ich w obozie w osiedlu wojskowym, które leżało, jak wspominałem, przy torach kolejowych. Według różnych źródeł ulokowano tu od 6 do 14 tys. osób.

Przez trzy dni więźniów przetrzymywano bez jedzenia i bez wody w dwupiętrowych koszarach. Powiadają, że matki wyrzucały dzieci przez okna, aby się nie męczyły, a same popełniały samobójstwo. Czwartego dnia Niemcy usiłowali rozpocząć rozstrzelanie uwięzionych, ale

nak przez wiele lat było tajemnicą. Autorowi udało się jakoś namówić komendanta jednostki, aby pozwolił mu wejść do budynku dawnych koszar i zrobić kilka zdjęć. Oficer, który mnie prowadził, otworzył drzwi, ale odmówił wstępu do wnętrza wraz ze mną. Powiedział, że zapali papierosa na zewnątrz.

Moja krótka wycieczka wyjaśniła zarówno niechęć oficera do wchodzenia na ten obszar, jak i to, że budowla już 70 lat stoi opuszczona. Horror tego miejsca czuje się przez skórę. Jeden z mieszkańców, którego wraz z innymi załączono do którejś



Pomnik pomordowanych oficerów Armii Czerwonej

ci potrafili przemycić broń i stawili zbrojny opór. Policjanta, który wszedł, by wybrać pierwszą partię więźniów do odstrzelenia, zastrzelono i wyrzucono przez okno. Wojsku i policji udało się wejść do koszar dopiero wieczorem, gdy jeńcom skończyły się naboje. Zastrzelili oni 16 policjantów, w tym naczelnika policji w Jarmolińcach i 5 żołnierzy. Są świadectwa, że akcją dowodzili sowieccy oficerowie, których przetrzymywano jeszcze w obozie.

Na terenie jednostki wojskowej do dziś zachowały się olbrzymie mogiły rozstrzelanych Żydów. Zachowały się też straszliwe koszary – do dziś stoją w pół zrujnowane. Po wojnie nie raz próbowano je odbudować, ale piętno tego miejsca niewyczylió wszelkie plany.

Wojskowe miasteczko użytkowane jest do dziś – jest to obiekt zamknięty. Tak po prostu spacerować sobie po nim (a jeszcze z aparatem fotograficznym) tu nie wolno. Zrujnowane koszary z zewnątrz fotografowali wielokrotnie dziennikarze z różnych mediów. Ich wnętrza jed-

próby odbudowy obiektu, powiedział później, że wszyscy pracujący tam odczuwali pod koniec dnia ból głowy i nudności. Czy po wojnie sowieci trzymali tu niemieckich jeńców – na razie nie wiadomo. Ktoś tu jednak musiał być, bo Niemcy odbudowywali w Jarmolińcach stację kolejową i wojskowe osiedle.

O straszliwej przeszłości obozu przypominają olbrzymie mogiły w miejscu rozstrzelania Żydów, pomnik ofiar nazizmu i niewielki pomnik ku czci rozstrzelanych tu oficerów Armii Czerwonej. Jedną tablicę pamiątkową wmurowali w ścianę dawnych koszar organizacje żydowskie. Jedynie wspomnienia o polskich jeńcach brakuje do dziś. Ba, większość dzisiejszych mieszkańców Jarmoliniec nie wie nawet, że kiedyś był tam obóz polskich jeńców wojennych. Warto więc, by polskie organizacje Ziemi Chmielnickiej zatroszczyły się o to, by ustanowić przynajmniej małą tablicę upamiętniającą polskich jeńców, od których rozpoczęła się tragiczna historia jarmolinieckiego obozu.



Pomnik na mogile pomordowanych Żydów. W tle – ruiny koszar

Obchody 78. rocznicy mordu inteligencji polskiej w Czarnym Lesie

W Czarnym Lesie, koło Iwana-Frankiwska (dawnego Stanisławowa) miały miejsce obchody 78. rocznicy zbrodni hitlerowców na przedstawicielach inteligencji polskiej. Wzięły w nich udział rodziny ofiar z Polski oraz miejscowa społeczność polska. Organizatorem upamiętnienia jest Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Nabożeństwo żałobne w intencji zamordowanej inteligencji stanisławowskiej odprawił ks. Stanisław z Warszawy i ks. Jan Hano, wikariusz parafii Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku.

Oddać hołd pomordowanym Polakom w Czarnym Lesie przyjechały córki prof. Jerzego Hickiewicza – Alina Rąbalska i Małgorzata Bysz-Janicka z Gliwic, których dziadek Adam Hickiewicz również jest pochowany w Czarnym Lesie.

– Dziadek był zabrany z pracy ze swojego gabinetu lekarskiego, gdzie przyjmował pacjentów w przychodni na ulicy Kamińskiego. Więc nagle został zabrany. Poszedł do pracy i już nie wrócił. Dopiero w latach 80. rodzina dowiedziała się, że prawdopodobnie dziadek tutaj leży. Późniejsze dokumenty rzeczywiście wskazały, że tak jest – opowiada Alina Rąbalska.

Natomiast Małgorzata Bysz-Janicka zaznaczyła, że była to osobista tragedia wielu rodzin. – Żony z dziećmi zostały bez wsparcia i opieki, bez świadomości, gdzie są ich



Siedemnaście dołów śmierci zalanych wodą. Zaczęliśmy pracować ręcznie, gdyż nie mogliśmy wykorzystywać techniki, ponieważ teren cmentarza był bardzo podmokły. Wszystko trzeba było robić ręcznie. Ręcznie wybieraliśmy wodę z dołów śmierci, noszami nosiliśmy grunt, który przywoziliśmy ze Stanisławowa, betonowaliśmy te doły śmierci – powiedział Czaszczyń.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” zaznaczył również, że oprócz polskiej inteligencji, w Czarnym Lesie są pochowane osoby narodowości ukraińskiej, ży-

– Każda osoba, która była wykształcona i mogła być potencjalnym wrogiem Rzeszy, była likwidowana, bo wychodzono z założenia, że każdy, kto ma autorytet w danym społeczeństwie, może to społeczeństwo przeciwstawić Niemcom – zaznaczył historyk.

Na zakończenie delegacje polskich towarzystw i rodziny ofiar z Polski złożyły wieńce i zapaliły znicze przy pomniku, gdzie na kamiennych tablicach są wymienione nazwiska pomordowanych Polaków.

Według różnych źródeł, w 1941 roku w ówczesnym Stanisławowie



mężowie i ojcowie. Bez zaplecza finansowego, te rodziny musiały borykać się z wieloma trudnościami i problemami. Ojcowie nie mogli uczestniczyć w wychowaniu swoich dzieci – synów i córek. Również nasz dziadek nigdy nas nie wziął na kolana, nie bawił się z nami. Nie mógł istnieć w naszym życiu. A jednak był, jest i będzie ważną postacią w naszym sercu. Cały czas uczestniczy w naszym życiu, pomimo tego, że nigdy go nie poznaliśmy – wspomina ze smutkiem Małgorzata Bysz-Janicka.

Od kilkudziesięciu lat tym miejscem opiekuje się prezes Witalij Czaszczyń i członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwsku. – Początki wyglądały okropnie. Wszystko było zarośnięte.

dowskiej i niemieckiej. – Większość, oczywiście, stanowią Polacy – kwiat polskiej inteligencji Stanisławowa. Ale znaleźliśmy również nazwiska ukraińskie, kilka nazwisk niemieckich i żydowskich. Większość to nauczyciele, dyrektorzy gimnazjów i szkół, lekarze, prawnicy, kolejarze, oficerowie, księża i siostry zakonne – podsumował Witalij Czaszczyń.

W uroczystościach wzięli udział również naukowcy i badacze historii z Polski, którzy uczestniczą w IV Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w latach 1939–1945”. Wojna – Okupacja – „Wyzwolenie”. Dr Adam Ostaniek z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie zaznaczył, że od początku hitlerowcy mieli za zadanie zniszczyć całą inteligencję.

hitlerowcy zamordowali około 500 przedstawicieli inteligencji polskiej i członków ich rodzin, a także Ukraińców, Żydów i Niemców. Ich ciała wywożono do Czarnego Lasu i zrzucano do wykopanych dołów. Po wojnie informacja o mordzie została utajniona, dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego polska społeczność Stanisławowa zainicjowała badanie pochówków w Czarnym Lesie.

W 2011 roku przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa odsłonięto w Czarnym Lesie krzyż upamiętniający pomordowanych Polaków.

Obecnie płyty z pomnika są poddane renowacji. Na nowych płytach zostaną dopisane kolejne odnalezione nazwiska pomordowanych osób w Czarnym Lesie.

Dzika preria w Galicji

Na przełomie lipca i sierpnia 1906 roku tematem nr 1 w Galicji było tournée Buffalo Bill's Wild West. Było to przedstawienie, zorganizowane w prawdziwie amerykańskim stylu i z takimże rozmachem. Poczciwa Galicja jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. A tak relacjonowały te występy gazety lwowskie...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na kilka dni przed zaplanowanym występem we lwowskich gazetach pojawiły się takie anonse:

Buffalo Bill's Wild West
Przedstawienie 2 razy dziennie
czy deszcz lub pogoda.
Początek popołudniu o g.2, wieczorem o g. 8.
Otwarte od 1 i 7.
Tylko 4 dni. Od 28 do 31 lipca.

Natomiast 29 lipca Słowo Polskie podało taką informację o występie trupy amerykańskiej w Tarnopolu...

Tarnopol. (Kor. wł.) Buffalo Bill, poprzedzony prawdziwie amerykańską reklamą, zjechał i do nas 27 bm. na dwa przedstawienia. Już od dwóch tygodni specjaliści agencji towarzystwa objechali całe Podole i olbrzymimi afiszami reklamowali w każdej wsi i miasteczku przyjazd amerykańskiego cyrku. Występy cyrku przypadły dla dyrekcji w porze jak najbardziej dla niej dogodnej. Oto na jarmark św. Anny zjechało wiele publiczności, nie brakło też osób z Rosji, dokąd reklama cyrkowa też doszła. Zjazd ludzi wprost olbrzymi – na oba przedstawienia ciągną setki.

Napiętnować tu należy fakt bardzo brzydki i podnieść go jedynie dla przestrzeżenia lwowskiej publiczności: oto kasyer Buffalo Billa przy wydawaniu biletów ciągle się „mylił”; zdarzyło się, że bardzo poważnemu obywatelowi tutejszemu nie wydał kwoty kilku koron, a gdy ten po przerachowaniu zwrócił uwagę kasyera na brak pieniędzy, ten w impertynencki sposób obrzucił go obelgami. Podobne „mylenie się” zaszło w owej chwili na szkodę trzech osób (nazwiska znamy). Lwowska publiczność kupując bilety powinna tedy dobrze uważać.

Komisariat policyjny w przewidywaniu olbrzymiego natłoku wydał nadzwyczajne zarządzenia.

W odstępkach półgodzinnych przywoziły trzy pociągi 43 wagony czteroosiowe, z których wysypało się wielu Amerykanów, Anglików, Murzynów, Indyan, Japończyków. Rzeczywiście godną podziwienia rzeczą jest organizacja robotników cyrkowych, którzy w przeciągu dwóch godzin wzniesli wielką budowlę cyrkową. Popołudniowe przedstawienie rozpoczęło się o godz. 2. przy olbrzymim natłoku publiczności, wieczorne o 8. Ze sługębną famą o cyrku chodzącej, niewiele zajmujących produkcj było: prócz celnego strzelania pułk Cody w czasie najszybszej jazdy, zręcznych harców Indyan i rzucania lasso, zwykle widowisko cyrkowe, z tą różnicą jedynie, że ceny nazbyt wygórowane.



Buffalo Bill, właściwie William Frederick Cody

Do przedstawień dodano nadprogramowy, banalny dodatek „Variete”, na który naturalnie osobno zbierano pieniądze i zmuszano wprost do kupowania biletów. Oprócz tych głównych przedstawień, dla publiczności nie mogącej sypać suto koronami, w osobnych namiotach tańsze przedstawienia po 50 gr. ścigały tłumy. Powiadają, że pan pułkownik wywiózł z Tarnopola za oba przedstawienia około 100 tysięcy koron, jak na Tarnopol kwota wprost olbrzymia; dodać należy, że najwięcej dopisała „prowincja”.

A Gazeta Lwowska w tym dniu tak opisywała przyjazd i życie codzienne wędrownych artystów...

Buffalo Bill'a Wild West stał się od kilku dni prawdziwą atrakcją Lwowa. Rozpoczęte w sobotę po obiedzie przedstawienia zasługują rzeczywiście na uwagę. Jest to jedyne w swoim rodzaju przedsiębiorstwo, budzące podziw nie tylko

oryginalnością dawanych przedstawień, lecz także znakomitą ilustracją, która utrzymuje w karbach setki ludzi i zwierząt, pracujących z podziwienia godną śmiałością i zręcznością.

Buffalo Bill przybył do naszego miasta trzema własnymi pociągami. Już przy wyładowywaniu wagonów można było obserwować bajeczną sprawność i karność całego personelu. Wszystko tam idzie jak w dokładnej maszynie. Przy wyładowywaniu pracuje przeszło 300 ludzi, a nikt nimi nie komenderuje. Ani jedno słowo rozkazu nie pada, nie słychać żadnego nawoływania. Najprzód otwierają się wagony z końmi. Ludzie przystawiają pomosty. Konie pociągowe już w uprzężach wychodzą z wagonów przez nikogo nie pilnowane (one same ustawiają się w długim szeregu w parę jedno za drugim). By dać pojęcie, jak wszystko to odbywa się szybko, wystarczy powiedzieć, że dwadzieścia wozów ciężarowych zdjęto z platform wagonowych i za-

prężono w kilkakonne zaprzęgi w niespełna trzy kwadransy. Cała kolosalna czereda czerwonych, czarno i białoskórych członków trupy w liczbie przeszło 400 ludzi, wraz ze swoimi końmi najrozmaitszych maści i wielkości w około 10 minut była uporządkowana i ruszyła w drogę na plac wyścigowy przodem. Za nią dopiero jeden wóz za drugim, a przy każdym należący do niego personel pomocniczy, wynoszący razem około 350 osób. O instalacji całego taboru podaje jeden z dzienników lwowskich następujące szczegóły:

Gdy pierwszy wóz około 9. godziny przybył na plac wyścigowy, już były tam wymierzone wszystkie odległości, potrzebne do budowy namiotów i oznaczone żelaznymi pręcikami powbijanymi w ziemię. Rozpoczęła się budowa najprzód wielkiego namiotu na pomieszczenie kuchni, jadalni i namiotu dla stajni. Za chwilę podniosły się na linach we środku wysokie maszty, a w parę minut po-

tem rozpięto kolosalne płótna namiotów. Robotnicy rzucili się do budowy wielkiego namiotu dookoła areny, a tymczasem służba kuchenna rozpoczęła ustawiać składane długie, na 800 osób wystarczające stoły w już zbudowanym namiocie.

Kuchmistrze rozpoczęli przygotowywać śniadanie, a jeźdźcy odprawiali swoje konie do namiotu, przeznaczonych na stajnię. W kuchni polowej gotuje się w stu wielkich kotłach za pomocą pary, a mięso piecze się

We Lwowie tylko 4 dni
Sobota — Niedziela — Poniedziałek i Wtorek
28 — 31 lipca
na placu wyścigowym 7913

Codziennie 2 przedstawienia
Wieczorne przedstawienie jest ściśle to samo co popołudniowe.
Wszystkie miejsca siedzące znajdują się pod nieprzemakalnym dachem.

BUFFALO BILL'S WILD WEST
Congress of ROUGH RIDERS of the World
[najzuchwalsi jeźdźcy świata]
pod osobistym kierunkiem pułkownika
W. F. CODY (BUFFALO BILL).
BUFFALO BILL strzelec mistrz na koniu,
— cudowna cemość — strzeła
— z konia w pełnym galopie. —

100 Indyan z Ameryki Północnej
Bitwa pod „Little Big-Horn”, czyli ostatni opór Custer.

Deszcz czy pogoda! Deszcz czy pogoda!
Dziennie 2 przedstawienia
Popołudniu o g. 2. — Wieczorem o g. 7.
Kasa otwarta: Popołudniu o g. 1. — Wieczorem o g. 6.

Ceny miejsc na Buffalo Bill: Pierwsze miejsce 2 kor. —
Tarnopolskie miejsce siedzące 1 kor. — Miejsce rzędowe 50 c.
Miejsce siedzące w łodzi 8 c. — Łoża 6 miejsc 48 kor.
— Dzieci niżej lat 10 półną połowę.
Wczesniarzy sprzedają miejsce siedzące po kor. 3 i k. 8
od g. 9 rano w dniu przedstawienia w
w Księgarni Polskiej 3. — Polonickiego
Akademicka 1. 2a.
Biurowi sprzedają 5 i 3 kor. niżej za miejsca siedzące
w niedzielę od godz. 9-11 r.
W Tarnopolu 27 lipca. — W Przemyślu 1 sierpnia

Ogłoszenie o występach trupy Buffalo Billa

i smaży w odpowiednich hermetycznych zamkniętych „bratnuszach”. Herbatka, kawa czy kakao przygotowuje się w olbrzymich maszynach. W około 20 minut już było gotowe śniadanie, złożone z kawy, herbaty, kakao (do wyboru), bułeczek z masłem, beffsteaków i rozbifów z kartoflami i angielską musztardą i wędzonki z fasolką na kwaśno. Do nakrytych już stołów usiadło około 500 ludzi od razu, a miejsce po każdym, który wstał, zajmował ktoś drugi. Nikt nie dostaje wydzielonych porcyj; każdy może jeść, ile chce i nabierać, ile razy chce; dyrektorzy przedsiębiorstwa i najniższy ochotnik dostają to samo jedzenie. Wszyscy jedzą mięso trzy razy dziennie: na śniadanie, obiad i na kolację (po wieczornym przedstawieniu). A jedzenie to chociaż z taką szybkością i w takiej masie przyrządzane, jest doskonałe. Dodać należy, że oprócz kawy, herbaty i kakao, wszystkie artykuły, jak mięso, mąka, mleko, kartofle etc., kupuje Buffalo Bill na miejscu, oczywiście za gotówkę. Tak np. potrzebuje on dziennie 800 kg mięsa, cztery korce kartofli, 400 litrów mleka. Najniżej opłacany robotnik zarabia tam po 34 korony tygodniowo, oprócz wikt i 10 koron tygodniowo premii, którą otrzymuje po skończeniu każdego sezonu

Humor żydowski

Pewien miody literat wiedeński chwalił się przed satyrykiem Juliszem Bauerem:

– Od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, liczba moich czytelników wzrosła w dwójnasób.

– Gratuluję najserdeczniej. Nie wiedziałem, żeś się pan ożenił.

Maks Lieberman wykonywał portret pewnej leciwej damy, żony bankiera. Gdy dama zrobiła kilka krytycznych uwag na temat swego konterfektu, artysta przerwał jej groźnie:

– Jeszcze jedno słowo, a namaluję panią tak, jak pani wygląda naprawdę!

Maks Lieberman portretował znanego profesora internistę. Lekarz, zaslaniając się brakiem czasu, oświadczył, że może pozować artyście jedynie dwa razy.

Dodał przy tym:

– Mnie osobiście wystarczy do postawienia diagnozy jedna wizyta pacjenta.

– No, tak – odpowiedział malarz. – Jeśli pan coś spartaczy, to pańską robotę skryje ziemia. Ale jeżeli ja coś spartaczę, to moja robota będzie latami wisiała na ścianie i świadczyła przeciwko mnie.

Do Maksa Liebermana przyszedł pewnego dnia jeden z mniej utalentowanych malarzy monachyjskich i westchnął ciężko:

– Proszę sobie wyobrazić, że są głupcy, którym się moje obrazy nie podobają!

– Niech się pan pocieszy – odparł Lieberman. – Są także głupcy, którym się pańskie obrazy podobają.

Sławny reżyser żydowski Dawid Herman był bardzo wymagający.

Pewnego dnia na próbie generalnej sztuki Leonida Andrejewa „Ten, którego biją po twarzy” zwrócił się do wykonawcy głównej roli:

– Panie kolego, w pańskim umiarnie nie ma za grosz życia!

Spytano Achad-Haama, dlaczego często widzimy ludzi mądrych przed drzwiami bogaczy, a nigdy nie spotykamy bogaczy przed drzwiami ludzi rozumnych.

– Dlatego – odpowiedział filozof – że mądrzy ludzie znają wartość bogactwa, ale bogaci nie umieją cenić mądrości.

Achad-Haam ogłosił o Mojżeszcu odczyt, który spotkał się z ostrym sprzeciwem żydowskich kół ortodoksyjnych. Pewien słuchacz wyraził na ten temat następującą uwagę:

– Dotychczas nikt nie wiedział, gdzie znajduje się grób Mojżesza. Teraz już wiemy: Achad-Haam pogrzebał go w odeskim Klubie Pisarzy.

Poeta i dramaturg żydowski Alter Kacizna często występował w klubach robotniczych. W tych czasach występy autorskie były całkowicie bezinteresowne. Pewnego wieczoru po skończonej prelekcji przewodniczący zebrania wznosił gromki okrzyk:

– Niech żyje Alter Kacizna!

Na to poeta spytał rzeczowo:

– Z czego?

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

razem za 25 tygodnie, to jest za czas od marca do listopada, bo tak długo każdy jest zajęty.

Oprócz około 400 ludzi, biorąc udział w przedstawieniach 350 ludzi z personelu pomocniczego, Buffalo Bill posiada około 50 urzędników, buchalterów, sekretarzy i innych funkcjonariuszy administracyjnych.

30 lipca pojawiło się nowe ogłoszenie:

Buffalo Bill rozpoczyna trzecie przedstawienie wieczorne nie jak zapowiedziano o godzinie 8 wieczorem, lecz o godzinę wcześniej, o 7 w. Następnie udaje się Buffalo Bill do Przemyśla.

Lwowiacy nie byłiby sobą, gdyby nie zmierzili się z Amerykanami w bardzo już popularnej dyscyplinie sportowej – piłce nożnej...

Buffalo Bill na boisku Tow. Zabaw Ruchowych

Zarząd tego Towarzystwa, pragnąc wyzyskać rzadką sposobność za poznania naszych młodych sportowców z amerykańskim systemem piłki nożnej, uprosił drużynę footballową z przedsiębiorstwa p. Cody, aby zechciała stanąć do partii z jedną z naszych drużyn jutro we wtorek o godz. 5 po południu. Partya ta obfitować niezawodnie będzie w interesujące momenty i stanowić może dla publiczności niezwykle widowisko.

Wstęp na boisko Towarzystwa 40 hal. I 20 hal., za miejsce na trybunie 1kor.

31 lipca w Słowie Polskim autor, ukrywający się pod „E.S.N.” skomentował lwowskie występy Buffalo Billa...

Głupi daje – mądry bierze

William skraca się na Willie. Zwykłą przemianą W. na B., z Willie przychodzi pospolicie do Billie zaś Billie skraca się ordynarnie, przede wszystkim stajennie na Bill. Należy wymawiać Byll.

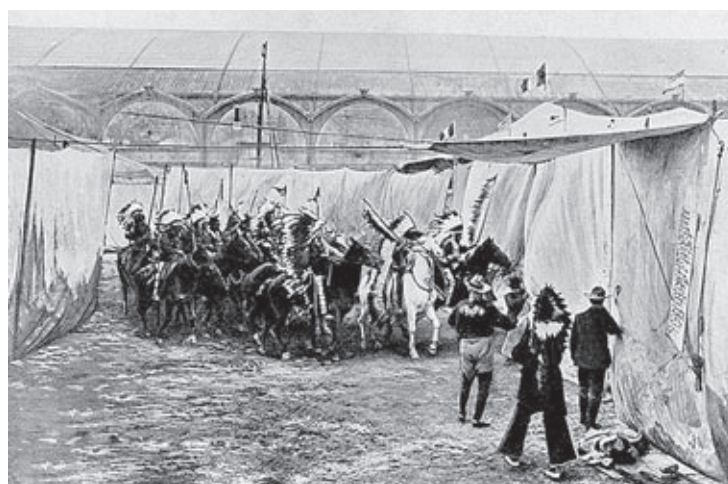
Tabunowy „krowi chłopak” – „cowboy” Byll ma za sobą odległą przeszłość, a przynajmniej legendę dzielnego na stepach zachodniej Ameryki zaganiacza dzikich bawołów. Stąd – Buffalo Byll.

Amerykańskie cuda opowiadały o nim niegdyś, przed 20 laty, amerykańskie reklamy i plakaty. Dziś opowiadają reklamy i plakaty galicyjskie „FumusTroes”. Opowiadały też amerykańskie reklamy i plakaty, jak Buffalo Bill, spędziwszy wszystkie już tabuny stepowych krów i buhajów do chicagowskich rzeźni, jął spędzać ze stepów ostatnie tabory wolnych, niepodległych, ale czerwonoskórych krajowców – Indian; jak broniącego się przez długie lata z lwią rozpaczą naczelnika plemienia Siouxów ścigał po najodleglejszych „prairies” i niedostępnych wąwozach, jak tego naczelnika, zwanego „Byczem Sercem” pojmał z niedobitkami plemienia; jak w nagrodę za to szczęśliwe polowanie otrzymał od rządu jednego z daleko-zachodnich Stanów podziękowanie – kapitańską – w milicyi range; jak potem skojarzył się z „Byczem Sercem” czując przyjaźnią nakłonił go do wstąpienia z nim, „Bawołowym Byllem”, do businessowej spółki do zawarcia ugody, na mocy której Buffalo Byll gonić będzie ostatniego bohatera Siouxów po wszystkich na kuli ziemskiej placach jarmarcznych i wyścigowych, a

„Bycze Serce” uciekać, bronić się, dać się brać na „lasso” i pokazywać ludziom za pieniądze.

Tako powiadały przed 15 laty reklamy i plakaty wschodnio-amerykańskie, a przed laty dziesięciu londyńskie. Dziś opowiadają reklamy i plakaty galicyjskie.

Dwanaście tysięcy ludzi, koni, bawołów, wielbłądów, giraf, strusiów i innych stworzeń wszelakich oznajmiały reklamy i plakaty londyńskie przed 10 laty a widowisko zajmowało 25 akrów przestrzeni, a przedstawienia odbywały się trzy razy co dzień przez 14 miesięcy. Tysiąc trzysta ludzi i koni oznajmiają reklamy i plakaty galicyjskie, widowisko mieści się na gruncie trzymorgowym, lub półmorgowym, przedstawienia rozłożono na dni cztery, lub tylko



Zdjęcia z europejskiego tournée trupy Buffalo Billa

dwa, lub dzień tylko jeden. Konie są „mustangi”, tabunowe rumaki amerykańskiego Dzikiego Zachodu, zbierane po wsiach i miasteczkach wzdłuż wędrowni. „Bycze Serce” doznaje przewcieleń z ongi niedobitkami Siouxów. Dziś Siouxami są Albańczycy i Czerkiesi, nawet ludzie z plemienia wschodnio galicyjskich Baciarów. Język tych Siouxów jest poliglotyczny poza przedstawieniami. Wobec publiczności jest w Galicyi niemiecki. Bo Galicya, to powiat Oesterreich. A Oesterreich, to przecież „Germany”, Niemcy. Plemię Sioux-Baciarów skowyczy poniemiecku, czego go nauczono i jak go naprędce nauczone skowyczeć. Między sobą klnie po kolomyjsku nawet po łyczakowsku. Nazbierał Buffalo Byll do swego businessu, w ciągu wędrowni od kresowego Zachodu do kresowego Wschodu i odejścia Gangesu do zabetonowanej Pełtwi, nazbierał, co tylko w ludach i narodach napotkał godnego, jak najjaskrawszej sławy plakatowej i najłatwiejszego wynagrodzenia. Więc ma Samurajów z Nipponu, bohaterów z pod Portu Artura i Mukden; ma chińskich bokserów i birmańskich powstańców, tybetańskich mahatmów i afgańskich szejków; ma egipskich fellahów, rodzonych braci rozstrzelanych i powieszonych w Denszawi ofiar angielskiego ciemństwa; ma Zulusów i Eskimosów, Patagonów i Malajczyków; ma Armeńczyków z Tyflisów i chuliganów z Odessy.

A zanim dojedzie do Wrocławia, Poznania, Berlina, kogo zaciągnie do swego obozowiska?

Ach, gdyby tylko tych i takich chciał zaciągnąć, których mu zawsze miasteczka z ochoczą podarują skwapliwością! Lecz „Bawołowy Byll” zaciągnie przede wszystkim do swej kasy kilkadziesiąt tysięcy tych guldenów, których żadna siła piekającej potrzeby wyciągnąć nie zdoła na założenie domów, burs dla uczniów choćby w samym tylko Lwowie i Krakowie. Buffalo Bill zgarnie do kieszeni w ciągu dni kilku te miliony centów, których żadna myśl organizacyjna, żadne patriotyczne uczucie wydobyć z serc opieszalych, choć tak poczytych i chętnych nie potrafi na Szkoły Ludowe. Te miliony centów i te kilkadziesiąt tysięcy guldenów zabierze

farbą, wyprowadzili o godz. 4 po południu na ulicę Krakowską. Natychmiast powstało wielkie zbiegowisko, a Jurzyk podpity, ku wielkiej uciechy Kiliana i Niedźwieckiego udawał z powodzeniem Indianina z cyrku Buffalo Billa. Kres kolosalnej awantury położył policyjant, zabierając go do biura inspekcyjnego, gdzie po umyciu i przebraniu, puszczono go na wolność, obu zaś dowcipnisiów ukarano sześciogodzinnym aresztem.

1 sierpnia gazety podały bardzo krótką relację z meczu footballowego, nie podając nawet wyniku:

Buffalo Bill na boisku Tow. Zabaw Ruchowych

Zapowiedziana partya footballowa pomiędzy drużyną footballową z przedsiębiorstwa p. Cody, a lwowską drużyną odbyła się wczoraj na boisku Tow. Zabaw Ruchowych. Partya zakończyła się zwycięstwem naszej drużyny.

Zaraz potem równie krótko przedstawiono wyjazd Buffalo Billa do Przemyśla na dalsze występy:

Buffalo Bill opuścił nasze miasto

Po wczorajszym przedstawieniu wieczornem, udając się do Przemyśla, Buffalo Bill opuścił nasze miasto.

Przygotowania do odjazdu były nie mniej zajmujące jak i przyjazd. Dość powiedzieć, że w kwadrans po przedstawieniu olbrzymi cyrk był już na wozach; jeszcze publiczność nie miała czasu zejść z siedzeń, a już opadły płótna, zajęły na arenę wozy i bez słowa rozkazu, cicho i z mistrzowską wprawą, zaczęto rozbiierać ogromną budowlę. Pracy tej przypatrywało się tysiące publiczności, która wczoraj wypełniła cyrk niemal do ostatniego miejsca.

Została zachowana oryginalna pisownia

Info:

„Buffalo Bil”, William Frederick Cody urodził się w 1846. Osierocony wcześniej przez ojca podjął się pracy: był poganiaczem mulłów, przewodnikiem karawan przesiedleńców na Zachód, poszukiwał złota. Brał udział w wojnie secesyjnej. Po wojnie był zwiadowcą w armii amerykańskiej podczas walk z Indianami. Dostał za to Medal Honoru – najwyższe amerykańskie odznaczenie wojskowe.

W 1883 zorganizował widowisko cyrkowe Wild West Show, przedstawiające wydarzenia na Dzikim Zachodzie i do 1916 prezentował je w Ameryce Północnej oraz Europie. W 1906 roku, podczas europejskiej trasy, widowisko Wild West Show pokazywano w Galicyi w Tarnopolu, Lwowie, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Krakowie, Bielsko Białej i Cieszynie.

Zmarł William Frederick Cody w 1917 roku.

Ogłoszenie matrymonialne

Mam na imię Tadeusz, mam 44 lata. Jestem kawalerem. Szukam kobiety do stałego związku.

Numer telefonu:

+48794155 020

Klasztory rzymskokatolickie na Wschodzie Rzeczypospolitej – dominikanie (cz. III)

Kontynuujemy znajomość ze spuścizną św. Dominika Guzmana i założonego przez niego zakonu braci kaznodziejów na terenach współczesnej Ukrainy. Tym razem skoncentrujemy na zabytkach w obw. lwowskim.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Najstarszym zabytkiem sakralnym **Belza**, zachowanym w ruinie, jest kościół Wniebowstąpienia NMP klasztoru oo. dominikanów. Konwent założył w 1394 roku książę Ziemiowit IV. Z pewnością początkowo był drewniany, ale od XVI wieku – już murowany. Zgodnie z kanonami budownictwa klasztorów katolickich, do świątyni przybudowano piętrowy budynek klasztoru, tworząc zamknięty dziedzińiec-wirydarz. Klasztor miał też funkcje obronne. W okresie kasały józefińskiej klasztor został zamknięty i przekazano go kapłanom parafialnym. W celach zakonników prawdopodobnie umieszczono instytucje rządowe.

Największych zniszczeń klasztor zaznał podczas II wojny światowej. Początkowo w marcu 1944 roku uchodzące z Wołynia oddziały UPA zaatakowały miasto, wymordowały około 100 Polaków i spalili kościół. Po czterech miesiącach oddziały niemieckie zajęły w klasztorze obronę przeciwko Armii Czerwonej. Ci z kolei zastosowali „katusze” przeciwko wojskom niemieckim i zdobyli konwent szturmem, w wyniku czego ze świątyni zachowały się jedynie ułamki ścian

Mucha, którego spotkałem na rynku. Do zabudowań dominikańskich odnosi się też piękna barokowa dzwonnica, która szczęśliwie przetrwała wojnę.

W odległości 300 metrów od męskiego konwentu miały swój klasztor ss. dominikanki. Ufundowała go dla nich w 1635 roku kasztelanka Zofia Chodkiewiczowa. Wiadomo, że wielki budynek klasztoru, leżący obecnie w całkowitej ruinie, bez dachu i stropów, datowany jest 1743 rokiem. Jeszcze w okresie sowieckim był on w stosunkowo dobrym stanie. Co się tyczy kościoła klasztorowego św. Mikołaja, to jedni datują go rokiem 1653, a inni – rokiem budowy klasztoru.

Austriacy skasowali klasztor pod koniec XVIII wieku, przekazując go wiernym grekokatolikom. Interesujące jest to, że w latach 1945–1951 kościół znów był czynny jako rzymskokatolicki, a po „wymianie terytoriów” został zamknięty i zamieniony na magazyn, wówczas też zniszczono dekoracje wewnętrzne. Polacy, opuszczając te tereny zabrali ze sobą do Polski czczony tu obraz Matki Bożej Belskiej z XVII wieku. Obecnie znajduje się on w miejscowości Ustrzyki Dolne.

We wnętrzu świątyni, która od roku 1991 znów jest grekokatolicka,



Dawny kościół ss. dominikanek w Rawie Ruskiej

W miejscowości **Rawa Ruska**, koło rynku przy drodze do Potylicz znajduje się klasztor ss. dominikanek, założony około 1880 roku. Po wsparciu zakonu przez licznych ofiarodawców, w tym cesarza Franciszka Józefa I i jego małżonki cesarzowej Elżbiety (Sisi), wzniesiono neogotycką kaplicę i piętrowy klasztor przy niej, którego część przeznaczono na szkołę dla dziewcząt. Szybko ta budowla stała się zbyt ciasna i została rozebrana (kaplicę pozostawiono). W 1909 roku wybudowano nowy budynek klasztoru. Niebawem uczyło się tu już 630 dziewcząt, również z rodzin żydowskich. Siostry nauczały też pisanie i czytania dorosłych. W kaplicy znajdował się neogotycki ołtarz, który obecnie jest w Potyliczach.

W czasie I wojny światowej ss. dominikanki prowadziły w klasztorze szpital, nadając pomoc jak austriackim żołnierzom, tak i rosyjskim. Po zakończeniu wojny wznowiono nauczanie i w latach 1921-1922 wykładała tu s. Julia Rodzińska, która w 1945 roku zmarła w obozie koncentracyjnym Stutthof i została beatyfikowana przez Jana Pawła II. Pierwsi sowieci w 1939 roku urządzili w klasztorze sztab okręgu, zastępując krzyż na kaplicy gwiazdą, którą z kolei strącili Niemcy. Prawdopodobnie za ich okupacji powróciły tu siostry. Po 1944 roku ostatecznie zostały wypędzone przez sowieców i umieszczono tu Dom Dziecka. Następnie była tu szkoła nauki jazdy. Obecnie w klasztorze mieści się gimnazjum. Dziękuję jego dyrektor, Iwannie Dańkiewicz, za treścią opowieść o losach klasztoru i pokazanie tego, co zachowało się z dawnych czasów. Niestety kaplica nadal pozostaje podzielona na kondygnacje – na dole jest sala sportowa, a na górze – aula.

Wjeżdżając do **Żółkwi** od strony przedmieścia Glińskiego, po lewej przed potoczkiem Świnia i bramą miejską zobaczymy dawny klasztor ss. dominikanek. Do niedawna mieściła się tu fabryka. Zakonnice przeniosły się tu ze swą przeoryszą s. Marią Konarską z zajętego przez Turków Kamieńca Podolskiego. Klasztor

toru wprowadził mnie ochroniarz; nic z dawnego wystroju nie zachowało się, a kościół jest pozbawiony kopuły i przedzielony w połowie. Obecnie wróciły tu siostry.

Jedno z ulubionych miast króla Jana III Sobieskiego – **Jaworów** zachowało kościół pw. św. Piotra, Pawła i Jacka, zbudowany w 1645 roku na koszt Filipa Rykowskiego dla założonego przez niego klasztoru dominikanów. Klasztor istniał do roku 1787 i pomimo silnego sprzeciwu mieszkańców Jaworowa, został jednak zamknięty. Świątynia została wówczas kościołem parafialnym. W 1807 roku zaczęto dobudowywać do fasady wieżę, której nigdy nie wykończono.

Od 1945 roku do 1989 w kościele mieścił się magazyn, po czym oddano go wiernym. W mieście jest stosunkowo wielu katolików, kościół wyremontowano stosunkowo szybko. We wnętrzu zachowały się jedynie elementy dawnego wystroju: w prezbiterium rzeźby dwóch aniołów,



Kościół poddominikański w Belzie

do nowo założonego klasztoru w Nowogródku. W 1782 roku Józef II skasował klasztor i przekazał go na koszarę, potem umieszczono tu szpital wojskowy. Na fasadzie kościoła zachowała się łacińska inskrypcja.

W okresie sowieckim działała tu fabryka, która zbankrutowała – trwa jej wyprzedaż. Po wnętrzach klasz-



Poddominikański portal kościelny w Jaworowie

Boga Ojca i św. Piotra i Pawła, które pierwotnie zdobyły ołtarz główny. Po lewej wisi na ścianie obraz św. Anny, datowany prawdopodobnie XVI wiekiem i pochodzący z najstarszego na tym miejscu kościoła. Obraz niedawno został odrestaurowany. W 1994 roku polski naukowiec Jan Ostrowski widział tu jeszcze dwie figury dominikańskich świętych, cynowe świeczniki z katedry lwowskiej (rok 1832), obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem i feretrony z tegoż okresu. Prawdopodobnie rzeczy te są obecnie w skarbcu lub na renowacji. Po zwrocie świątyni przyniósł je jeden z parafian.

Na uwagę zasługuje również epitafium Filipa Rykowskiego z 1702 roku, ufundowane przez jego potomków. Zachowało się obramienie jeszcze jednego epitafium i neorenesansowy prospekt organów, pochodzący z II połowy XIX wieku. Przy kościele na dziedzińcu – nowa dzwonnica.



Poddominikańskie budowle w Żółkwi

bez dachu i resztki dekoru. Zniszczono dwa z trzech skrzydeł klasztoru, a w jedynym ocalałym, już w okresie niezależnej Ukrainy, umieszczono siedzibę władz miejskich.

Budowlę wieńczy wieża zegarowa, w której dolnych kondygnacjach w 2004 roku odkryto w czasie remontu freski przedstawiające czyny dominikańskich świętych. Namalowany jest na nich arcybiskup Albert Wielki i, prawdopodobnie, Tomasz z Akwinu. Obecnie malowidło jest fachowo odnowione i zakonserwowane. Freski pokazał mi mer Belza Wołodymyr

zachowały się fragmenty fresków z końca XIX wieku i renesansowy portal. Stosunkowo nietknięta pozostała fasada kościoła, w której niszach stoją figury dominikańskich świętych. Szkoda, że strop świątyni popękał – obecnie trwa jego wzmocnienie. W niektórych źródłach podaje się, że w chwili zwrotu świątyni grekokatolikom znajdował się w niej wykonany w 1893 roku w Monachium ikonostas. Nie widziałem go jednak, może jest gdzieś przechowywany w stanie zdemontowanym. W lipcu 2019 roku prowadzono remont fasady świątyni.

STARA UJEZDZALNIA

nowa
DATA OTWARCIA:
30.08

NOWA GALERIA

stara ujeżdźalnia

ZAKUPY × KINO × FITNESS × RESTAURACJE
UL. SIKORSKIEGO 2A, JAROSŁAW



A NA DOGRYWKĘ:

WIELKI koncert

kiedy?

31.08
GODZ. 17:00

gdzie?

PAŃSTWOWA
WYŻSZA SZKOŁA
TECHNICZNO-EKONOMICZNA
CZARNIECKIEGO 16, JAROSŁAW



PROWADZENIE:
PAULINA SYKUT-JEŻYNA
I KRZYSZTOF IBISZ

pws te /

PAŃSTWOWA
WYŻSZA SZKOŁA
TECHNICZNO-
EKONOMICZNA

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2019

13 września, piątek, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

14 września, sobota, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

15 września, niedziela, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

20 września, piątek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

21 września, sobota, **opera „RIGOLETTO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

26 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

27 września, piątek, **balet „ESMERALDA”**, C. Pugni, początek o godz. 18:00

28 września, sobota, **opera „TRUBADUR”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

29 września, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję informacji o rodzinie

Jana Łuszczaka i Michaliny Szmigielskiej

Poszukuję informacji o losie mojego dziadka Jana Łuszczaka ur. 1888), przed II wojną mieszkającego we Lwowie na Lewandówce (Polna – Wigury) (żona Michalina Szmigielska z Czolhan, dzieci z nią Janina, Franciszek, Maria, druga żona Gizela Suska, dzieci z nią: Helena, Celina, Ryszarda). Przed wojną pracował w zakładach taboru kolejowego. Po wojnie nie wyjechał ze Lwowa lub w czasie wojny tam umarł. Prawdopodobnie miał braci w Biesiadach k. Żółkwi.

Maria urodziła się w Lubelli k. Żółkwi.

Będę wdzięczny za informację o rodzinie Jana Łuszczaka i Michaliny Szmigielskiej.

Bogusław Kapczyński
65149370@pro.onet.pl

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego

śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie mieszkał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

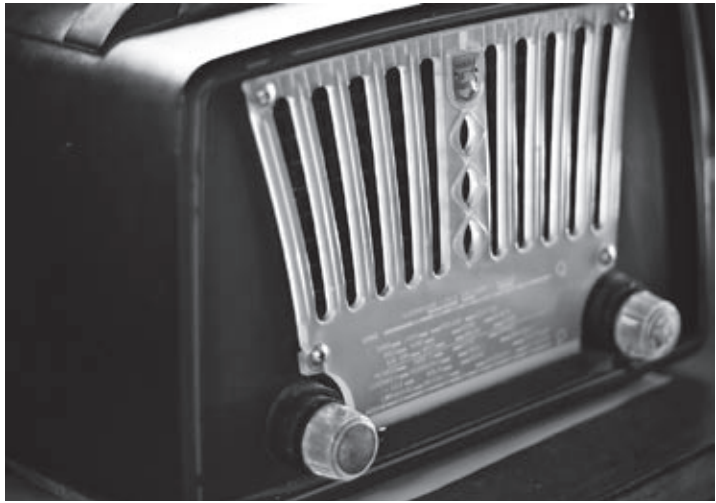
ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 12.09.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,85	1 USD	25,00
27,25	1 EUR	27,40
6,28	1 PLN	6,33
30,30	1 GBR	30,90
3,67	10 RUR	3,78

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczażyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
M. M. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyrza, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



Kalendarz Kresowy 2020

Kurier
Galicyjski



RADIO
LWÓW

TV
LWÓW



Polak
Mały

www.kuriergalicyjski.com
email: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 322 53 15 20
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować
na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

Wnet.fm



LWOWSKI
BIULETYN
INFORMACYJNY

Radio Opole



KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR
NET



ZAXID.NET

CRACOVIA
LEOPOLIS

IDA

INSTYTUT
POLSKI

SŁOWO
POLSKIE

www.vezha.org

NET



Monitor
Wołyński

DZIENNIK
LWOWSKI

HISTORYKON.PL

INSTYTUT
POLSKI